AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 6–8 POZNAŃ, CZERWIEC — LIPIEC — SIERPIEŃ 1935 r. ROK XIII

PIŁSUDCZYCY

W szeregu pism został po śmierci Marszałka Piłsudskiego wyrażony pogląd, że z chwilą, kiedy zeszła ze świata jednostka nieprzeciętna, ster rządów państwem powrócić musi do społeczeństwa. W zdaniu tem wyrażała się jakby aprobata w stosunku do tego co minęło, zarazem jednak postulat nawrotu do „normalnego“ układu stosunków politycznych.

Gdyby postulatowi temu stało się zadość, przekreśloną zostałaby cała wartość przewrotu majowego, którego trwałość decydować będzie zarazem o ocenie dzieła Piłsudskiego przez daleką potomność. Wynikałoby bowiem z przytoczonych głosów, że przewrót majowy za główny cel miał tylko zapewnienie Piłsudskiemu wyjątkowego stanowiska w państwie; za drogą byłaby jednak cena, którą Polska zapłaciła za przewrót, gdyby cel jego miał się w tem tylko wyrażać.

Cel jego był i jest o wiele większy. Miał on na oku przywrócenie państwu równowagi w stosunku do społeczeństwa, miał dać państwu rządzących, bez których niema państwa.

Coraz więcej utrwalamy się w przekonaniu, że ustrój, który Europa przeżywała w drugiej połowie wieku XIX i w początkach wieku XX był nie wyrazem nowej organizacji państwa, osiągniętej przez rozwój cywilizacyjny narodów, lecz raczej produktem rozkładu ustrojów starych. Ustroje bowiem parlamentarne nie rozwiązawszy zagadnienia władzy groziły — i gdzieniegdzie jeszcze grożą — państwom podminowaniem ich bytu.

Dlatego też historja musiała wrócić do dawnego łożyska, t. zn. do wyłonienia się zdecydowanych grup rządzących. Tem się one różnią od ustrojów absolutnych, które upadły na przełomie wieków XVIII i XIX, że władzę podjęły w imię poczucia narodowego, tkwiącego u wszystkich członków narodu, zarazem w imię ochrony tego poczucia. Ale tem stały się podobne do ustrojów minionych, że zarzuciły wyłanianie władzy w drodze wyborów. Czy ktoś może sobie wyobrazić powszechne wybory szlacheckie w czasach Kazimierza Wielkiego? A nie jest to paradoks, gdyż chłop na wschodzie nie stoi dziś wyżej od szlachcica polskiego z czasów ostatniego Piasta!

Takie nowe ustroje musiały powstać w drodze faktu, t. zn. w drodze rewolucyj. I znów — nawracając do starych zasad rozwoju historycznego — głównymi twórcami nowych ustrojów musiały się stać genjalne jednostki, które zawsze były i zawsze będą motorami dziejów Tak jak bez Mieszka I i Bolesława Chrobrego nie byłoby Polski we wieku X i XI, bez Łokietka i Kazimierza Wielkiego Polski we wieku XIV, tak i w Polsce we wieku XX twórcą ustroju nowego państwa stać się musiała przerastająca zwykłą miarę jednostka.

Jeżeli się twierdzi, że po niej do głosu przyjść ma „naród“, a w praktyce ogół wyborców zrzeszony w partjach, to tem samem chce się podciąć korzeń dzieła zmarłego marszałka. Albowiem Piłsudski to twórca nowego ustroju, który o wiele lat przeżyć musi dzieło swego twórcy. I tylko wówczas spełni swe zadanie.

Głosy żądające dopuszczenia do rządów tak źle pojętego narodu, mają stare swe polskie tradycje. Było nieszczęściem Polski, że nie umiała utrzymać tradycji władzy państwowej. Społeczeństwo zaś korzystało z wszelkiej luki w ciągłości władzy, by zająć cały szereg pozycyj w stosunku do państwa. Bunt w czasach Mieszka II nasunął naszym historykom myśl, że wówczas mogła dokonać się okupacja szeregu praw do ziemi przez możniejsze rody. Zupełnie napewno wiemy, że tak było po napadzie tatarskim na Śląsku: Postquam autem pagani intraverant terram hanc — mówi t. zw. Księga Henrykowska, źródło z XIII wieku o Śląsku — et in ea multa fecerant lamentis digna, interfectoque inclito duce dominabantur in terra ista milites, et unusquisque, quod sibi de haereditatibus ducis placuit, adtraxit. Kiedy zaś przyszło w Polsce do zamieszek wewnętrznych na przełomie XIII i XIV wieku na tle powstania i upadku rządów czeskich, dokonało rycerstwo okupacji t. zw. praw immunitetowych, które stworzyły całą późniejszą pozycję społeczną i polityczną szlachty w państwie. Po śmierci Ludwika węgierskiego dochodzą po raz pierwszy do głosu sejmiki jako „communitates“ pięciu ziem. Po śmierci zaś Zygmunta Augusta i ucieczce Henryka Walezego, sejmiki przechodzą okres swego renesansu. I nic już ich stłumić nie zdołało, a Stefan Batory z trudem obronił część władzy sądowej królewskiej okupowanej przez sejmiki w okresie bezkrólewia.

W TYM NUMERZE:

CENA EGZEMPLARZA 80 GR

I teraz wyrósł główny problem ustrojowy w Polsce: brak monarchji dziedzicznej i zalew życia politycznego przez rządy sejmikowe, w których „namawiali się" wszyscy, albowiem „równy na równego nic stanowić nie może".

Główne dzieło życia Piłsudskiego polega na przełamaniu tych tradycyj dawnego życia polskiego i przywróceniu państwu u progu jego nowego życia równowagi w stosunku do społeczeństwa. Ale to jest dopiero początek. Teraz trzeba dążyć do tego, by dziełu Piłsudskiemu nadać znamię instytucji — takie są bowiem drogi rozwoju historycznego. W rozwoju tym wielkie dzieła osobiste tylko wówczas wykazują trwałość, gdy przyjmą znamię instytucji. Walnym krokiem w tym kierunku jest dokonana zmiana konstytucji.

Dzieło to musi zarazem być kontynuowane przez żywych ludzi. Ludźmi tymi są Piłsudczycy i na nich w pierwszej linji spada odpowiedzialność za dalszy los życia ustrojowego polskiego. W realizacji tego dzieła mogą być pewni współpracy wszystkich tych, którym na sercu leży utrzymanie równowagi państwa w stosunku do społeczeństwa. Najsilniej ją utrzyma ostateczne dokonanie w polskiem życiu politycznem syntezy elementów państwowego z narodowym.

(zw.)

W NOWYM USTROJU

Młode polskie pokolenie wychowane w Obozie Wielkiej Polski, w jego hasłach hierarchicznych i antydemokratycznych z natury rzeczy musiało uważać zmianę Konstytucji za jeden z najważniejszych problemów współczesnego życia politycznego. Położyły nas przecież w przeszłości dwie rzeczy: z jednej strony samobójcza polityka w stosunku do Prus Książęcych, z drugiej rozkład wewnętrzny, który walnie przyczyniał się do nasilania się niebezpieczeństwa idącego zzewnątrz.

W grupie „Awangardy" szczególną troskę i uwagę poświęcał sprawom konstytucyjnym R. Piestrzyński, który też pod tem hasłem wydał w r. ub. pierwszą swą książkę polityczną p. t. „Naród w państwie". Dołącza się do niej, po mniejszych publikacjach ogłoszonych w międzyczasie w postaci długiego szeregu artykułów, druga książka pt. „W nowym ustroju"[1]).

Jako pierwszy rozdział tej swej nowej książki zamieścił autor obszerną rozprawę drukowaną w styczniowej „Awangardzie Państwa Narodowego" z r. 1935, p. t. Naród i państwo w nowej Konstytucji. Bez przesady rzec możemy, że jest to najlepsza z wszystkich prac, które wyszły z pod pióra autora.

Autor rozpoczyna od zestawienia poglądów polityków obozu narodowego na zmianę Konstytucji stwierdzając, że przed majem roku 1926 zaznaczał się w tych kołach wszechstronnie krytyczny stosunek do starej ustawy zasadniczej. Oczywiście autorowi nie chodzi tutaj o przekomarzanie się polityczne, lecz o wykazanie, że niezależnie od taktyki politycznej, którą te same koła polityczne stosowały i stosują współcześnie do sprawy zmiany Konstytucji, pogląd ich na tę sprawę był bardzo wyraźnie zarysowany. Dlatego też ma autor prawo stwierdzić, że „pierwsi organizatorzy Ruchu Młodych, skupieni następnie w Związku Młodych Narodowców, pozostali wierni zasadom oraz postulatom, jakie głosili, wespół z „Przeglądem Wszechpolskim" przed dziesięciu laty i zgodnie z temi zasadami i postulatami chcą postępować nadal w życiu politycznem. To jest nasza postawa moralna, którą należało wyświetlić przy określeniu naszego stanowiska wobec zagadnienia reformy ustroju".

Przechodząc do szczególnego tematu tego rozdziału t. j. do sprawy narodu i państwa w nowej Konstytucji, stwierdza autor, znów powołując się na współczesną literaturę polityczną i prawniczą, że w starej Konstytucji naród był rozumiany w sensie ogółu ludności, a nie w ścisłem znaczeniu tego pojęcia.

Autor jest przeciwnikiem takiego pojmowania narodu; idzie jednak jeszcze dalej: stawia pytanie, czy, gdyby w dawnej Konstytucji była mowa o narodzie w ścisłem tego słowa znaczeniu, czy należałoby dążyć do utrzymania zasady zwierzchności narodu, jak tę rzecz stawiała dawna Konstytucja? Autor przytacza, rozpatrując tę kwestję, poglądy francuskiego teoretyka prawa państwowego Duguita, znanego ze swych sympatyj syndykalistycznych oraz myśli najbardziej nowoczesnego nacjonalisty francuskiego Marcelego de la Bigne de Villeneuve. Duguit widzi w państwie przedewszystkiem rządzących i rządzonych; krytycznie odnosi się do tezy o zwierzchności narodu i de la Bigne. W cytowanem przez Piestrzyńskiego zdaniu tego autora czytamy: „Koncepcja woli zbiorowości odrębnej jest w prawie pozytywnem mitem nie do podtrzymania i, na szczęście, jest coraz bardziej porzucana przez współczesnych pisarzy".

Wprowadzenie tych autorów w rozważania polskiej literatury politycznej uważamy za rzecz bardzo płodną. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że w drugiej połowie wieku XIX i w początkach wieku XX przeżyliśmy przejściowy okres w historji społeczeństw europejskich, w którym władza państwowa wyrastała z wyboru, w którym — przynajmniej na zewnątrz — zacierała się granica między rządzącymi i rządzonymi. Tym kilkudziesięciu latom rozwoju historycznego przeciwstawiają się wieki dawnych dziejów, w których istnienie państw polegało na wyraźnem wyróżnieniu rządzących od rządzonych. Luka w tym układzie rzeczy tak długo może trwać, jak długo trwa tradycja dawnego państwa. Tak było z Polską, która porzuciwszy — ostatecznie od połowy wieku XVII — podział na rządzących i rządzonych, szła prostą drogą do upadku, od którego usiłowało ją powstrzymać, zapóźno jednak, ustanowienie w Konstytucji 3 Maja dziedzicznej monarchji i rządu mianowanego przez króla. Tak jest i we współczesnych ustrojach parlamentarnych. Francja żyje ciągle jeszcze tradycją dawnego państwa, ale widać, że i tam nadchodzi już kres, że będzie musiała powstać wyraźna grupa rządząca.

Grupa rządząca to zagadnienie — rzecz jasna — nie masy, lecz ludzi. I dlatego też historja do połowy wieku XIX była głównie historją polityczną, t. j. historją czynów ludzkich, królów i wojen, a nie falowań masy. Gdy zaś na gruncie formalnych wpływów masy w drugiej połowie wieku XIX wyrosły przeróżne nauki społeczne, nie jest rzeczą dziwną, że dziś trzeba mówić o kryzysie nauk społecznych, jak o tem w osobnej książce pisze de la Bigne. Dzisiaj będzie musiała nastąpić gruntowna przebudowa nauk społecznych, a także uwolnienie doktryny nacjonalistycznej od związków z ogólnym ruchem umysłowym w drugiej połowie wieku XIX.

Uważając za płodne powołanie się na Duguita, za płodne uważam również odgrodzenie się przez Piestrzyńskiego od skrajności autora francuskiego. Bo nacjonalista, nie traktując narodu jako grupy społecznej o jednym poziomie, i kładąc nacisk na twórczą rolę czynnych jednostek, uważa jednak, że tytułem rządzenia jest dla rządzących nie siła, lecz mandat moralny sprawowany w imieniu narodu, troska o integralność poczucia narodowego w duszach poszczególnych członków narodu, troska o duszę narodową. Recz jasna, że stany takie są faktami; ale też te fakty będą przesądzać w różnych narodach o trwałości silnych rządów.

Piestrzyński w trosce o układ stosunków narodowościowych w Polsce boi się zasady zwierzchnictwa narodowego także ze względu na mniejszości narodowe, dla których zasada zwierzchnictwa narodowego może być uzasadnieniem polityki separatystycznej w stosunku do państwa. Piestrzyński powołuje się przytem na Dmowskiego, który podkreślał państwowe pochodzenie polskiej idei narodowej i był przeciwny wiązaniu jej z ideami narodowościowemi wieku XIX. Uważam za bardzo trafne wywodzenie polskiej idei narodowej z historji polskiego państwa. Instynkty bowiem narodowe polskie są wytworem wieków oddziaływania polskiego państwa, podczas, gdy ruchy narodowościowe takiej podstawy nie posiadają. Podstawą ich separatyzmów jest niedokonane ostateczne zespolenie ich z Polską przed rozbiorami. Nie jest to zatem równorzędne w stosunku do polskiej zasady narodowej i ta równorzędność nie da się utrzymać, nawet gdybyśmy stanęli na gruncie zasady zwierzchności narodu według koncepcji z wieku XIX.

Stwierdzenie tego faktu pozwala na znaczny optymizm w stosunku do szans,

[1]) Poznań 1935, Bibljoteka „Awangardy" t. V, str. 152 cena 3 zł.

które posiada w odniesieniu do mniejszości narodowych polski program państwowy. Nie podejmuje on przecież pracy „na surowym korzeniu", tylko stara się zagłębić rylec w wydrążenia, które już istnieją, a które tylko dziesięciolecia niewoli przysypały prochem i pyłem. Ale też z tych samych przyczyn polski program państwowy musi się silnie oprzeć na poczuciu państwowem tj. narodowem tych obywateli państwa, którzy je już z wieków mają. Taka jest postawa nacjonalistyczna polska, trafnie wyznawana w książce Piestrzyńskiego, który ma silnie na oku szczególną sytuację Polski, mającej u siebie liczne rzesze ludności jeszcze niezupełnie z państwem zespolonej.

W rozdziale drugim podaje autor tekst swego przemówienia, wygłoszonego w Sejmie w dniu 23 marca w czasie obrad nad nową Konstytucją. W rozdziale trzecim, pełnym trafnych myśli, żąda odstąpienia od wychowania w oparciu o doktryny, natomiast żąda, by wychowanie pozostało w ścisłej łączności z rzeczywistością. I tu jednym z punktów wyjścia dla autora jest książka Marcelego de la Bigne p. t. La crise du sens commun dans les sciences sociales. Istotnie o kryzysie takim wolno mówić. Doktryny snute w wieku XIX dawały obraz „grup społecznych" wypranych z czynnej roli poszczególnych jednostek. Jest rzeczą kapitalną śledzenie wpływów tych doktryn w historjografji wieku XIX. Przecież pod wpływem doktryn ustrojowych panujących we Francji we wieku XIX pisano dzieła z historji ustroju Francji, w której instalowano w czasach późno rzymskich, a następnie w czasach monarchji karolińskiej ustrój parlamentarny, biorąc koła doradców królewskich za ugrupowania parlamentarne. Może być chlubą dla myśli francuskiej, że tendencję tę przełamała już w ubiegłem stuleciu w kapitalnem dziele Fustel de Coulanges'a o historji instytucyj starej Francji, w którem to dziele znakomity autor co krok dobrotliwie polemizuje z przesuwaniem pojęć wieku XIX w zupełnie inne stosunki. Z tego wynika, jak bardzo jednostronnem stało się spojrzenie już nietylko nauk społecznych, ale szeregu przedstawicieli nauki historycznej na rzeczywistość dziejową.

Zgodzić się też można z Marcelim de la Bigne i z Piestrzyńskim, gdy twierdzą, że doktryny społeczne wieku XIX nie mogą stać się miernikiem stosunków współczesnych i że na ich podstawie nie można kwalifikować biegu współczesnej historji.

W rozdziałach IV i V zajmuje się autor sprawą upadku systemu parlamentarnego i stworzenia przez Konstytucję nowych ram dla działalności społecznej i politycznej poszczególnych jednostek, w oparciu o ich wartość i indywidualny wysiłek.

W rozdziale ostatnim („Myśl narodowa w nowym ustroju") trafnie kwalifikuje pojęcie dobra zbiorowego wprowadzonego przez nową konstytucję, jako wybitnie nacjonalistyczne.

Odbiegaliśmy kilkakrotnie od toku książki Piestrzyńskiego, ale to tylko dowód jak wiele nowych myśli ona zawiera pobudza do dalszych rozważań. Całość bardzo udana.

Z. W.

PROGRAM PAŃSTWOWY, KIERUNEK NARODOWY I WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Program państwowy wyrósł w Polsce z troski z jednej strony o danie naszemu państwu silnego ustroju, z drugiej zaś z uwagi na szczególną sytuację państwa polskiego, które w swem łonie mieści pokaźny procent t. zw. mniejszości narodowych. W słusznej trosce o przyszłość państwa posiadającego niejednolite oblicze narodowe poczęto podkreślać, że należy na czoło wysuwać te momenty, które wiążą mniejszości z Polską, na drugi natomiast plan usuwać wszystko to, co może utrwalać podziały i antagonizmy. Ponieważ zaś czynnikiem łączącym jednolicie wszystkich obywateli z państwem jest węzeł formalnego podporządkowania ich państwu, położono w programie państwowym główny nacisk na ten szczegół właśnie, z niechęcią natomiast odnoszono się do nacjonalizmu jako utrudniającego współżycie mniejszości narodowych z państwem polskiem.

Takie stawianie sprawy miało swe uzasadnienie w tem, że drugi kierunek polityczny, wysuwający program narodowy, nie miał właściwie określonych poglądów w sprawie mniejszości narodowych. Żądano wprawdzie odsunięcia mniejszości od decyzji w ważnych wewnętrznych sprawach polskich, wysuwano np. zasadę większości polskiej w głosowaniach sejmowych (t. zn., by przegłosować mogła polską mniejszość tylko większość, w którejby udział Polaków był większy niż udział ich w przegłosowanej mniejszości polskiej), ale było to o wiele za mało jak na program. W istocie było to odziedziczone jeszcze po czasach niewoli stanowisko defensywne, które chciało tworzyć zręby ustroju politycznego w Polsce na szańcach usypanych w czasie niewoli, kiedy nie mieliśmy własnego państwa. Toteż wytyczne te rychło musiały spotkać się z reakcją, którą w stosunku do tak fałszywie postawionego programu narodowego zastosowano ze strony różnych kół młodego pokolenia. Między innemi i roczniki „Awangardy" od r. 1928 począwszy przepełnione były tą krytyką.

Na łamach „Awangardy" zajmowaliśmy się jednak także krytyką tych poglądów, które od strony historycznej starały się uzasadniać program państwowy w jego radykalnej postaci. Wskazywaliśmy, że związek Polski z Litwą bynajmniej nie polegał na trwałem utrzymywaniu różnic narodowościowych w obrębie państwa polsko-litewskiego, lecz, że wręcz odmiennie, związek ten w istocie swej prowadził do nadania połączonemu państwu jednolitego oblicza narodowego i, że jeżeli tak się nie stało bez reszty, to jedyna przyczyna leży w fakcie rozbiorów. („Awangarda" 1929, str. 228—231: „Idea jagiellońska"). Przypomnieć też można, że w pierwszych miesiącach odrodzonego państwa polskiego śp. prof. Oswald Balzer wystąpił w broszurze pt. „Tradycja dziejowa unji polsko-litewskiej" (1919) przeciw sielankowemu stosunkowi do tradycji unji, stwierdzając, że ze strony polskiej wysuwano jako zasadę inkorporację i że w stosunkach z Litwą ze strony polskiej nieraz posługiwano się siłą dla złamania tendencyj separatystycznych.

Jakiekolwiek jednak były doktrynalne założenia programu państwowego nie można zaprzeczyć, że w jądrze jego tkwił najbardziej gorący, najbardziej imperjalistyczny nacjonalizm polski. Wszak unja polsko - litewska, która związała z państwem polskiem szerokie kresy litewsko - ruskie była dziełem narodu polskiego i tylko narodowi polskiemu zależeć mogło na utrzymaniu tego dzieła. Program państwowy był tedy w istocie programem narodowym i był zarazem imperjalistyczny w takiej mierze w jakiej imperjalistyczne były te wszystkie poczynania, które dążyły do związania z państwem niemieckiem dzisiejszych wschodnich Niemiec. Była przepaść w metodach stosowanych przy podboju dzisiejszych wschodnich Niemiec przez Niemców i w łączeniu z państwem polskiem ziem litewsko-ruskich, ale treść procesu dziejowego była ta sama.

I jeżeli dziś mówi się o potrzebie syntezy programów państwowego i narodowego to za punkt wyjścia trzeba wziąć właśnie ów ukryty nacjonalizm programu państwowego. Jest to tembardziej uzasadnione, że w programie państwowym zamyka się nietylko troska o stosunek mniejszości narodowych do państwa polskiego ale mieści się ponadto program ustrojowy, który w szeregu istotnych swoich szczegółów jest zgodny z programem nacjonalistycznym.

*

Jeżeli mówimy o syntezie programu państwowego z programem narodowym, nie sposób nie zająć się raz jeszcze zagadnieniem wzajemnego stosunku państwa i narodu, gdyż tylko na gruncie możliwie najpełniejszego wyjaśnienia tej kwestji można wysuwać ostateczne wnioski dotyczące wspomnianej syntezy.

Wspomnieliśmy już wyżej o wpływach okresu niewoli na pojęcie narodu, jakie poczęło się w Polsce wytwarzać po odzyskaniu niepodległości. Opierając się na tem, że naród polski nie zginął mimo braku państwa, poczęto wysuwać twierdzenia o mniej ważnem znaczeniu państwa dla bytu narodowego. Do wyłaniania się

tych koncepcyj przyczyniła się i ostra walka wewnętrzna, toczona przez szereg lat z obozem reprezentującym właśnie program państwowy. Było to oczywiście nietrafne; nie zdawano sobie sprawy z tego, coby z Polską stało się za lat sto; coby było zwłaszcza na ziemiach zachodnich. Ten zresztą, komu znany był przebieg germanizacji dawnych ziem zachodnich Polski, wyrwanych jeszcze w okresie piastowskim ze związku państwowego z Polską, nie mógł mieć złudzeń co do następstw, jakie dla istnienia polskości mógł wywołać brak organizacji państwowej, gdyby miał się on przedłużyć o szereg dalszych dziesiątków lat.

I tylko napięciem wewnętrznej walki politycznej tłumaczyć można to, że nie zwrócono po stronie przeciwników programu państwowego uwagi na spostrzeżenia, które teoretycznie w odniesieniu do sprawy narodu i państwa wypowiedział w okresie przed odzyskaniem niepodległości Roman Dmowski, a więc pisarz polityczny, którego nie można posądzić o chęć deprecjonowania idei narodowej. Na łamach „Awangardy" w roku 1934 i w r. 1935 cytowano już niektóre uwagi Dmowskiego na temat stosunku narodu i państwa (1934, str. 59—60, 1935, str. 8[1]). Przytoczmy ponad to te myśli, które wypowiedział Dmowski w teoretycznem dziele o Narodzie, drukowanem w głównym swym zrębie w r. 1917 w wydawanej w Moskwie „Sprawie Polskiej" i w r. 1919 w wydawanym w Warszawie „Przeglądzie Narodowym". I tak w rozdziale tej książki zatytułowanym „Istota i geneza narodu", pisał Dmowski m. in. (ze względu na wielką rzadkość tomów „Sprawy Polskiej", z której wyjęliśmy poniższy cytat, dajemy go w szerszych rozmiarach niż się to czynić zwykło w innych wypadkach, w których można czytelnika odesłać do powołanego wydawnictwa):

„Polacy są narodem tak samo, jak Niemcy, Francuzi, Anglicy czy Rosjanie, pomimo, że nie mają dziś swego państwa i pomimo, że są między trzy państwa podzieleni. Są zaś oni przedewszystkiem dlatego, że przez tysiąc lat mieli swoje państwo polskie, które bardzo niedawno utracili, które wszakże żyje nietylko w ich wspomnieniach historycznych i ideałach, ale także, co ważniejsza, w konkretnej treści ich życia zbiorowego, będącego dziedzictwem własnego bytu państwowego i dającego świadomość ich niezawisłości narodowej na różnych polach. Są narodem jeszcze dotychczas Irlandczycy, jakkolwiek to, co stanowi treść ich odrębnego życia narodowego przedstawia się bardzo ubogo, bo nawet zatracili swój język. Są zaś nim, bo mają poczucie swej narodowej odrębności, opartej na tradycji własnego bytu państwowego. Bez tej tradycji ich odrębność religijna od Anglików pozostałaby tylko religijną i nie odgrywałaby roli odrębności narodowej. Nawet Czesi, którzy w XIX stuleciu dali początek odrodzenia narodowości ze szczepów, które zachowały rodzimy język, znaleźli siłę w przerwanej, ale odgrzebanej z popiołów tradycji własnego państwa, które przez wieki miało swój byt samoistny.

„Tradycja własnego bytu państwowego stanowi główną podstawę moralną bytu narodowego nawet u tych narodów, u których jest ona dość odległa i które swe dążenia opierają dziś zewnętrznie tylko na odrębności językowej i wyrażają w walce o prawa językowe. Tę tradycję mają narody bałkańskie, ona im dała siłę do skorzystania z warunków sprzyjających dla odzyskania na nowo państwowego bytu i dzięki niej przedewszystkiem złożyły one świeżo dowody wielkiej żywotności narodowej. Tej siły szuka każdy, odradzający się z surowego materjału etnicznego naród. I na naszym gruncie, gdzie przeciw nam występują nowe ruchy narodowe, widzimy, jak nawiązują do swej dawnej tradycji państwowej Litwini, jak Rusini z ułamków starają się stworzyć samoistną historję Rusi-Ukrainy.

„Mamy wprawdzie fakt ruchów narodowych, pozbawionych tej podstawy historycznej wśród szczepów, które własnego bytu państwowego nigdy nie miały, jak Słowieńcy lub Słowacy, którzy byt swój opierają wyłącznie na odrębności językowej. Są to wszakże ruchy, które się rozwinęły nietylko za przykładem, ale pod bezpośrednim wpływem innych narodów słowiańskich. Te młode narody nie mają całkowitej samodzielności duchowej, nie mają dość zbiorowej duszy i szukają oparcia u innych, a trzeba pamiętać, że powstały one w państwie austrjacko-węgierskiem, które jest zlepkiem narodów i samo duszy nie ma, więc nigdy związać silnemi węzłami narodowemi nie może, co pobudza do emancypacji narodowej wszelkie żywioły, mające do tego jakąkolwiek, choćby najsłabszą podstawę...

„Jak nas tedy uczą fakty, posiadanie wspólnego państwa przez szereg wieków — nietylko tam, gdzie ono przetrwało i istnieje w dalszym ciągu, ale i tam, gdzie zostało zniszczone, ale tradycja jego żyje w duszach, tem bardziej, gdzie przejawia się ona w odrębnej organizacji społecznego życia — jest najgłówniejszym, najogólniejszym węzłem narodowej jedności. Ten czynnik ma przewagę nad innemi, wiążąc często w jeden naród ludność różnego pochodzenia, religji i nawet języka.

„Właściwie, prawie wszystkie inne, wymienione wyżej czynniki jedności narodowej są pochodnemi od państwa, przez nie wytworzonemi.

„Państwo przez swe podboje i przez obronę swych posiadłości określiło i ustaliło granice ziemi ojczystej. Ono zaprowadziło w kraju wspólną religję i przez dłuższy czas tępiło wszelkie próby powrotu do dawnych wierzeń lub odszczepieństwa. Pod wpływem państwa nad pierwotnemi narzeczami, często bardzo od siebie dalekiemi, zapanował jeden język kulturalny, literacki, wykształcony w wyższych formach życia państwowego i rozwiniętem na jego tle piśmiennictwie, język ojczysty, a granice jego panowania zgodne są zwykle z granicami państwa, o ile przez długi okres utrzymały się one na tem samem miejscu. Pod wpływem wreszcie państwa i jego jednolitych instytucyj ujednostajniały się pojęcia prawne i moralne, obyczaje, zwyczaje, metody postępowania w różnych dziedzinach życia społecznego, wytwarzał się jednolity typ cywilizacji, pod jego opieką narastał dorobek duchowy narodu. Jest ono głównym twórcą wielostronnych węzłów narodowej jedności".

W dalszym toku Dmowski zastanawiając się nad sprawdzianem przynależności narodowej i widząc go w poczuciu moralnego związku, pisze:

„Już ta rola, jaką w tworzeniu narodu odegrało państwo, mówi nam wiele o drogach, na jakich wytwarzały się moralne węzły jedności narodowej.

„Państwo jest organizacją przymusu zewnętrznego i w swoich początkach na nim prawie wyłącznie się opiera. Powstało ono przeważnie, a kto wie, czy nie zawsze, drogą najazdu, podboju danego kraju przez garść najeźdźców i zapanowania ich nad masą ludności. Zrozumiałą jest rzeczą, iż to panowanie mogło się opierać jedynie na sile, na postrachu, na przymusie. A jednak w szeregu wieków ci najeźdźcy z podbitymi zleli się w jedną całość, związaną silnemi węzłami moralnemi, opartą na poczuciu obowiązków jednostki, z początku względem panującego, a później względem państwa, wreszcie względem narodu, jako całości. Różnorodne żywioły, połączone drogą przymusu zewnętrznego w jedną organizację polityczną, zczasem stworzyły jedno społeczeństwo, jeden naród, jedną całość organiczną, stojącą już nie zewnętrznemi formami państwowemi, ale wewnętrznym cementem moralnym, nie pozwalającym jej się rozpaść nawet wtedy, gdy państwo zostało zniszczone.

„Jaką drogą, jakim sposobem te węzły się wytworzyły? Początków ich szukać należy właśnie w tym przymusie zewnętrznym, na którym państwo swój byt pierwiastkowy całkowicie oparło.

„Przymus zewnętrzny, fizyczny, działający stale, w jednym kierunku przez szereg pokoleń, zamienia się stopniowo w wewnętrzny przymus moralny, w poczucie obowiązku. Jest to prawo socjologiczne, na którem przedewszystkiem opiera się dziejowy proces podniesienia człowieka od stanu pierwotnego na wyższe szczeble uspołecznienia. Brzmi ono niemile w uszach współczesnego człowieka cywilizowanego, którego — zwłaszcza w teorji — — wszelki przymus fizyczny napawa wstrętem. Jednakże nawet najwyżej cywilizowane społeczeństwa dzisiejsze nie mogłyby istnieć, stałyby się pastwą anarchji, gdyby nie przymus fizyczny, wywierany w imię panującego prawa, w jego obronie. Jeżeli zaś tego przymusu dziś mniej, niż dawniej potrzeba, zawdzięczamy to jego istnieniu w przeszłości, zawdzięczamy tym instynktom społecznym, które pod jego wpływem rozwinęły się w ciągu pokoleń.

„To, co było narzucanem, przestrzeganem drogą zewnętrznego przymusu, prawem, zczasem stawało się poczuciem etycznem, artykułem moralności, stawało się wewnętrznym przymusem moralnym, który zmniejszał potrzebę zewnętrznego przymusu fizycznego. Tak, narzucaną z początku surowo uległość względem panującego, wierność jemu, zastępowało powoli wytwarzające się przywiązanie do tronu i poczucie obowiązku względem monarchy. Z przymusowych obowiązków względem państwa wyrastał stopniowo patrjotyzm, poczucie obowiązków względem ojczyzny. Z przymusowego życia przez długi szereg pokoleń w jednym ustroju politycznym, w jednem państwie, narodziło się zczasem poczucie jedności narodowej.

„Na tej drodze powstał główny fundament narodowego bytu, na którym dopiero w następstwie zjawiają się nawet czynniki jedności narodowej i przywiązania do ojczyzny, jak poczucie użyteczności państwa w utrzymaniu organizacji i wewnętrznego ładu życia społecznego oraz w zabezpieczeniu go przed wrogami zew-

[1]) Ob. też **Z. Wojciechowski,** O nowoczesny polski obóz państwowo-narodowy, Poznań 1934, str. 10-14 i **R. Piestrzyński,** W nowym ustroju, Poznań 1935, str. 40.

nętrznymi, przywiązanie do typu instytucyj, z którym się społeczeństwo zżywa, do praw, przywilejów, swobód, z których korzysta, wreszcie w końcu poczucie, głębsza świadomość interesu narodowego"[2]).

Trudno doprawdy o bardziej radykalne sformułowanie programu państwowego nad to, które przytoczyliśmy. Jeśli chodzi o stosunki polskie, trzeba nawet zgłosić cały szereg zastrzeżeń: w Polsce mianowicie organizacja państwa oparła się na stosunkowo jednolitej podstawie etnicznej, zespolonej szeregiem więzów natury rodowej, plemiennej i szczepowej. Proces przetwarzania tego materjału etnicznego w jeden naród był tu zatem o wiele bardziej ułatwiony niż np. we Francji, której dzieje przednarodowe znacznie odbiegają od analogicznego obrazu stosunków polskich. Gdzież też czy we Francji, czy w Niemczech można mówić o odegraniu tak doniosłej roli społeczno-politycznej przez staro-indoeuropejskie w istocie związki rodowe, jak to miało miejsce w Polsce właśnie! Niemniej jednak, jeżeli szereg szczepów lechickich, spokrewnionych ze sobą, jak Polanie, Wiślanie itd., utworzył naród, to stało się to w ostatecznym rachunku w oparciu o działanie organizacji państwowej[3]). Doniosła rola, jaką w tym procesie odegrał Kościół, była i w Polsce rolą wtórną: organizację bowiem kościelną i wiarę zaszczepiła w Polsce organizacja państwowa.

Nie może tedy ulegać wątpliwości, że niema przeciwieństw między zasadą państwową i zasadą narodową. Gdy z jednej strony istnienie państwa nieuchronnie prowadzi ku tworzeniu się narodu na terytorjum państwa, tak z drugiej naród, o ile został państwa pozbawiony, główny swój wysiłek skierowuje ku odzyskaniu państwa. Wzajemny stosunek pomiędzy temi dwoma zasadami wyraża się zresztą nietylko we wspomnianych procesach.

Wiąże się to z wielkim przewrotem, który przechodzą współczesne ustroje polityczne w Europie. Gdy przełom wieku XVIII i XIX ukazał nam w rewolucji francuskiej narodziny idei narodowej i gdy później zasadę tę uwypukliły jeszcze wydatniej dzieje Polski, dającej obraz narodu, który żyje mimo braku państwa, na przełomie wieków XIX i XX doszło do wyraźnego sformułowania zasady narodowej w literaturach politycznych szeregu narodów europejskich. Chodziło zaś tutaj nietylko o danie ideologicznego wyrazu rozwojowi, który dokonywał się na drodze faktycznej, ale także o przeciwstawienie się tym tendencjom, które tymczasem poczęły działać w kierunku przeciwnarodowym. W wieku XIX bowiem oparcie się o zasadę narodową przeniosło punkt ciężkości z czynnika monarchicznego na ogół społeczeństwa; proces ten został też znacznie wzmożony przez demokratyzację. Jednakowoż sięgnąwszy ku społeczeństwu, oparto się na niem nie jako całości, ale za filar budowy ustrojowej wzięto jednostkę. Jednostkom przyznano swobodne prawo łączenia się w organizacje polityczne i społeczne. Stąd też wziął początek ustrój partyj i klas. Ustrój ten począł działać burząco w stosunku do dziedzictwa narodowego tkwiącego w duszach poszczególnych członków narodu, wysuwając ponad postulat jedności narodowej hasło jedności partji, czy klasy. Ideologja zaś nacjonalistyczna, sięgająca też ku każdej jednostce położyła nacisk właśnie na dziedzictwo narodowe w duszy i sercu każdego członka narodu i w imię ochrony tego dziedzictwa, w imię ochrony duszy narodowej, podjęła walkę z ideami ją rozkładającemi. Ideologja narodowa bynajmniej tedy nie wystąpiła przeciw jednostce: zdawała sobie sprawę, że państwo tkwi w duszy każdego obywatela, każdego członka narodu, że nie stworzą go tylko zasady prawne: niemniej jednak wystąpiła przeciw tym tendencjom, które też sięgając ku ogółowi społeczeństwa oddziaływały na nie w istocie rozkładająco.

Gdy zaś rozkładanie dziedzictwa narodowego dokonywało się głównie w oparciu o ustrój parlamentarny, który grupował ludzi na zasadzie różnic dzielących poszczególne grupy członków narodu pomiędzy sobą, i gdy właśnie w ustroju parlamentarnym znalazło swój przytułek ustrojowy hasło walki klas — nowe kierunki ideowe rzuciły hasło zmiany ustroju. Ustroje zaś nowe nie powstały na drodze formalnej zmiany istniejącego prawa: utworzyły się na drodze faktycznej, jako tak zwane rewolucje narodowe. Grupy ideowo polityczne, reprezentowane przez ruch hitlerowski w Niemczech, przez faszystowski zaś we Włoszech, apelując do instynktów narodowych tkwiących w każdym Włochu, czy każdym Niemcu, potworzyły organizacje, które stały się państwami.

W państwach tych władza państwowa nie powstaje w drodze wyborów i kompromisów, istnieje jako stan trwały, istnieje zarazem jako władza jednolita, łącząca w sobie prerogatywy trzech części władzy wedle dawnego podziału Monteskjusza. Jest tak jednolita, jak jednolite jest poczucie narodowe, tkwiące w duszy każdego członka narodu. Mandat też swój moralny czerpie z tego właśnie poczucia i na jego przyzwoleniu opiera swój byt. Zależnie zaś od poszczególnego narodu posiada swoje odrębne zabarwienie: i tak w Niemczech element narodowy występuje w ścisłym związku z elementem rasowym; Włosi zabarwiają swoją ideologję tradycjami starego Rzymu: jeżeli dojdzie do przewrotu wewnętrznego we Francji to i tam państwo narodowe zyska swoje własne zabarwienie, zgodnie z całą przeszłością narodu francuskiego i właściwościami jego cywilizacji. Państwo narodowe wyobrazić sobie można ogólnie jako zespół związków łączących poszczególne jednostki ze sobą w oparciu o ich poczucie narodowe, zarazem wiążących te jednostki z władzą państwową znów w nawiązaniu do poczucia narodowego tkwiącego w duszy każdego poszczególnego członka danego narodu.

Realizacja zasady państwa narodowego przekonała też nas o mylności niejednego z twierdzeń uchodzących za pewnik. I tak prasa i literatura żydowska do kładały przez wiek starań, by przedstawić zasadę narodową jako przeciwną człowieczeństwu, jako szowinistyczną, jako antyindywidualistyczną. Było to wszechstronnie nieprawdziwe. Jednostka ludzka normalnie nie żyje samotnie na pustyni; żyje w społeczeństwie i jeśli niema działać w życiu jak w dżungli, musi pielęgnować w swej duszy instynkty społeczne i społeczeństwo ze swej strony też musi dokładać starań, by instynkty te były szanowane, by nie przeciwstawiały się im działania poszczególnych jednostek, czy też poszczególnych grup ludzi. Ponieważ zaś w Europie społeczeństwa grupują się w narodach, troska o człowieka musi polegać na pielęgnowaniu instynktów narodowych, a w ich obrębie instynktów rodzinnych i instynktów korporacyjnych, wyznaczających ciaśniejsze koła w obrębie których działalność jednostki się obraca.

Zasada narodowa nie oznacza też wypowiedzenia wojny społeczeństwu przez społeczeństwa i wzajemnego odgradzania się; stosunek bowiem jednostki do rodziny, do korporacji, do narodu, do Boga, nie jest wytworem poszczególnych narodów, każdego zosobna, lecz jest wytworem cywilizacyj, które stworzone wysiłkiem zrazu jednego społeczeństwa, a następnie wzbogacane staraniem innych narodów, w drodze recepcji przechodziły do dalszych.

---

[2]) Sprawa Polska 1917, t. I, str. 282-283.

[3]) Zagadnienie wzajemnego stosunku narodu i państwa pojawia się prawie w każdej polskiej książce politycznej. Poruszył je świeżo w swej publikacji pt. „Odrodzenie idealizmu politycznego" (Warszawa 1935) p. Tadeusz **Gluziński**. Autor myli się jednak, jeżeli główną rolę w powstawaniu poczucia narodowego przypisuje okresom rewolucji, w których społeczeństwo przeciwstawia się rządom. Niewątpliwie przeżycie ludności Francji zogniskowane w rewolucji przyczyniło się do uświadomienia sobie zasady narodowej, ale nie wolno przecież zapominać o ośmiu wiekach monarchji francuskiej poprzedzających to zdarzenie. One to, słynna historja tego co nazywamy mianem l'unité française, wytworzyły instynkty, bez których żadna rewolucja nie wytworzyłaby narodu. Nietrafnem jest twierdzenie, że „naród może żyć bez własnego państwa, jak to sami wiemy najlepiej". Owszem może żyć, ale nie w nieskończoność, bo po pewnym czasie skończy się to tak, jak stało się z Polakami na historycznym Śląsku. W twierdzeniu tem przebijają echa źle rozumianej ideologji narodowej w Polsce powojennej. Autor na str. 87 nie chce „ćmić czytelnika nauką, tam, gdzie nie jej miejsce"; byłoby jednak dobrze, gdyby szersze uogólnienia opierał na mocniejszych podstawach; gdyby się z niemi zapoznał (np. u Fustel de Coulanges'a) nie byłby na str. 63 napisał, że w starożytnym Rzymie religja cesarska była tytułem „sfałszowanym". Książka obok twierdzeń nieuzasadnionych, dowolnych, zawiera jednak cały szereg trafnych myśli, jak np. słuszne twierdzenie, że nie można w Polsce przy pomocy programu państwowego tworzyć jakiegoś ponadnarodu (str. 26). Sympatyczny dla czytelnika jest też idealistyczny ton, który przebija z całej książki.

Każdy też naród tę recepcję na swój sposób przetwarzał i na tem polega cywilizacja narodowa; podobny proces ma zresztą miejsce także w dziedzinie sztuki, nauki itd. Ideologja narodowa, stając w obronie i w ochronie instynktów narodowych i widząc w nich duszę danego narodu, zdaje sobie tedy sprawę, że instynkty te wykazują silne podobieństwo z instynktami narodów przynależnych do podobnych cywilizacyj. I to jest przyczyną dla której Polak czuje się tak dobrze w krajach klasycznej cywilizacji łacińskiej. Żyje on tam pełną piersią powietrzem tej samej cywilizacji, którą oddycha u siebie w domu. I to jest przyczyna, dla czego stosunkowo obco czuje się w protestanckich choć terytorjalnie bardziej Polsce bliskich Niemczech. Ideologja narodowa nie zamyka tedy narodu hermetycznie w jego granicach: ideologja narodowa nie zgadza się jedynie ażeby za główny węzeł społeczny i za główną społeczną treść duszy ludzkiej uznać poczucie „ludzkości" oderwane od związku z narodem i jego cywilizacją[4]).

Ideologja narodowa ma ponadto być antyindywidualistyczna. Jest to słuszne, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy nieograniczoną działalność indywiduum, swobodę jej działania na przekór interesom i instynktom społecznym. Istotnie na tym punkcie kierunek narodowy jest nieprzebłagany. Jednakowoż jeżeli abstrahujemy od tak pojętej swobody zrozumiemy, że właśnie realizacja nowych ustrojów w powojennej Europie ukazała nam twórczą rolę jednostki. Dość wspomnieć Piłsudskiego w Polsce, Mussoliniego we Włoszech, czy Hitlera w Niemczech. Historja nawróciła tem samem do dawnego łożyska opuszczając to, które kazano jej żłobić w okresie parlamentarno-masońskim. On to właśnie niwelował indywidualności, a w ślad zatem jawiły się doktryny historyczno-społeczne i przewaga nauk społecznych, badających masę ludzką nad historją polityczną. Nowoczesny nacjonalizm stoi kierownictwem nieprzeciętnych jednostek, zwalcza niwelację demokratyczną, uznając jednak węzeł moralnej zależności rządzących od rządzonych; z a w i ą z u j e g o ł ą c z ą c a r z ą d z ą c y c h i r z ą d z o n y c h i d e a n a r o d o w a.

*

Jeżeli nie może ulegać wątpliwości, że każdy program narodowy musi być programem państwowym, o tyle można jeszcze zapytać w jaki sposób przy obecnym składzie narodowościowym państwa polskiego realizować można program państwa narodowego, tak jak widzimy je we Włoszech, czy w Niemczech.

Punktem wyjścia musi być dla nas dokonane wyżej stwierdzenie, że tak dzisiejsze państwo polskie, jak też dawniejsze państwo polskie od chwili jego połączenia z państwem litewskim nie było dziełem anonimowem, ale powstało jako państwo połączone, jako twór i owoc wysiłku narodu polskiego. Dzisiejszy program państwowy, skoro kładzie nacisk na utrzymanie w stałym związku z Polską jej kresów wschodnich jest tedy niewątpliwie programem narodowym. Niemniej jednak i w tej dziedzinie powyrastało dużo nieporozumień ideologicznych. Dotyczą one przedewszystkiem tego, co określa się mianem nacjonalizmu polskiego, który bywa zestawiany z nacjonalizmem ukraińskim, czy nawet białoruskim. Tym różnym nacjonalizmom bywa przeciwstawiany program państwowy jako element jednoczący, przechodzący ponad zróżnicowaniem narodowem, czy narodowościowem. Jest to niewątpliwie nieporozumienie, a polega ono z jednej strony na nieuzasadnionem zestawieniu nacjonalizmu polskiego z separatyzmem ukraińskim, czy białoruskim, z drugiej zaś wyrosło ono z fałszywych konkluzyj, które wysuwano w dawniejszych latach z zasady narodowej polskiej.

Poczucie narodowe polskie, nacjonalizm polski — jeżeli mamy już używać obcego słowa — jest pochodzenia państwowego, mieści się całkowicie w polskim programie państwowym. Albowiem właśnie państwo polskie przez wieki swego działania doprowadziło — obok szeregu innych współdziałających czynników — do wytworzenia się polskiego poczucia narodowego. Poczucie narodowe jest tym korzeniem przy pomocy którego państwo tkwi w sercach swoich obywateli[5]).

Zupełnie inaczej ma się sprawa z elementami narodowościowemi, zawartemi w kwestji ukraińskiej czy białoruskiej. Poczucie narodowościowe ukraińskie, czy białoruskie nie jest pochodzenia państwowego, t. zn. nie zostało wywołane przez wieki działania państwa ukraińskiego, czy białoruskiego.

O ile wogóle na wschodzie Europy proces tworzenia się narodowości odbywał się w tempie wolniejszem, niż na zachodzie, to w obrębie wschodniej Europy dadzą się pod tym względem wyróżnić jeszcze pewne ściślejsze strefy. Inaczej bowiem ten proces toczył się w obrębie Słowiańszczyzny zachodniej, inaczej w obrębie wschodniej. Słowiańszczyzna zachodnia zróżnicowana była etnicznie na trzy grupy, lechicką, łużycką i czeskosłowacką (jest to dalszy etap w procesie rozkładu dawnej wspólnoty słowiańskiej); te trzy wielkie grupy wykazywały w swym obrębie jeszcze dalsze zróżnicowania. Trzeba jednakowoż stwierdzić, że niezależnie od tych zróżnicowań były próby stworzenia organizacji państwowej, mającej objąć nietylko Słowiańszczyznę zachodnią, ale także i część Słowian południowych. Nie był to wysiłek żadnego z narodów słowiańskich, bo takich jeszcze nie było; były to poczynania poszczególnych szczepów i ich książąt. Od powodzenia takiego poczynania zależeć mógł w przyszłości obraz narodowy Słowiańszczyzny zachodniej i południowej.

Przedsięwzięciem takiem było utworzenie państwa wielkomorawskiego, które sięgnęło i ku późniejszej Małopolsce, podówczas określanej jako kraj Wiślan. I nie wiadomo, jak wyglądałaby później w tych stronach Europa, gdyby napad Madziarów nie zniszczył państwa wielkomorawskiego. Napad ten rozerwał zarazem związek terytorjalny Słowiańszczyzny zachodniej i południowej, i tem samem ograniczył próby utworzenia większego państwa, do Słowiańszczyzny zachodniej. Próbę taką z początkiem wieku XI podjął Bolesław Chrobry, ale bez trwałego rezultatu. Po tem niepowodzeniu ustaliły się dwa państwa, czeskie i polskie, w obrębie których dokonywało się formowanie narodów. Silnym czynnikiem współtwórczym przy tym procesie była sprawa stosunku do Niemców; na gruncie też działania tych różnych elementów możemy mówić conajpóźniej w drugiej połowie wieku XIII o utworzeniu się narodowości polskiej[6]).

Tak też ukształcone państwo polskie podejmuje rozszerzenie swych granic we wieku XIV na szerokie obszary państwa litewsko-ruskiego. Trzeba tu wyraźnie stwierdzić, że Polacy nie tworzą jakiegoś ponadpaństwa, tylko dążą świadomie do włączenia Litwy w ramy polskiej koncepcji państwowej. Ta ostatnia wyrażała się w istnieniu Korony Królestwa Polskiego (Corona Regni Poloniae) jako zespołu ziem częściowo bezpośrednio, częściowo pośrednio (księstwa lenne, jak np. księstwo mazowieckie), podległych królowi polskiemu. Polacy też, dążąc do połączenia się z Litwą, świadomie pragnęli zmieścić Litwę w ramach Korony Królestwa Polskiego, przyczem zrazu (w unji krewskiej z roku 1385) poszli tak daleko, że rozerwali jedność Litwy; mianowicie ziemie litewskie bezpośrednio podległe wielkiemu księciu litewskiemu połączyli razem w jedną całość z ziemiami bezpośrednio podległemi królowi polskiemu; było to łatwem, ponieważ królem polskim został wielki książę litewski; inne zaś ziemie litewskie, pośrednio tylko podległe wielkiemu księciu litewskiemu, a pozatem mające swoich własnych książąt, przyjęli Polacy na prawach księstw polskich, pośrednio zależnych od króla polskiego, mieszczących się pozatem w ramach Korony Królestwa Polskiego. A kiedy w roku 1401, a potem 1413, trzeba było zrezygnować z tak daleko posuniętego programu inkorporacyjnego i kiedy trzeba było Litwie przywrócić jedność, wyznaczono jej miejsce jako całości jednak w ramach Korony Królestwa Polskiego, a nie obok niej[7]).

Z punktu widzenia form państwowych program unji polsko-litewskiej miał zatem tendencje inkorporacyjne, Polacy dążyli do wcielenia Litwy do swego państwa i nie wahali się przed użyciem siły, jak w roku 1435 w stosunku do Świdrygiełły, by program ten przeprowadzić.

Jakże jednak przedstawia się sprawa oblicza narodowego ziem litewsko-ruskich. Niewątpliwie odrębnie trzeba traktować ziemie litewskie od ziem ruskich. Te ostatnie posiadały za sobą już pewną historję, niema jednak podstawy przyjmować, jakoby w tym czasie (w. XIV) można mówić o istnieniu narodu ruskiego (małoruskiego) na podobieństwo narodu polskiego.

A mianowicie na Rusi, podobnie, jak i na Słowiańszczyźnie zachodniej były próby

---

[4]) By mogła powstać „ludzkość" jako grupa społeczna musiałyby albo upaść istniejące dziś podziały polityczne, na co zupełnie się nie zanosi, albo też dokonać jakaś generalna recepcja założeń cywilizacyjnych jednego narodu czy jednej cywilizacji przez cały świat. I na to się nie zanosi. Dlatego też z dużym sceptycyzmem odnieść się można do wywodów głoszących takie szybkie nadejście „cywilizacji przyszłości", jak to czyni prof. **Znaniecki** w swej najnowszej książce pt. „Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości". (Ob. słuszną krytykę tej pracy w tygodniku „Prosto z mostu" nr. z 2. VI. b. r. (autor p. **A. Witowski)**, a także dawniejsze uwagi krytyczne w „Awangardzie Państwa Narodowego" 1935, nr. 1—2, str. 22—23).

[5]) Postawienie zasady narodowej jako zasady prawnej prowadzi do dalszych jeszcze konsekwencyj, do osłabienia roli granic politycznych, o ile nie pokrywają się one z narodowemi, na co trafnie zwrócił uwagę prof. **W. Makowski** w artykule pt. „Temat do rozwagi", drukowanym w „Gazecie Polskiej" z 12 kwietnia b. r.

[6]) **R. Grodecki,** Powstanie polskiej świadomości narodowej na przełomie XIII i XIV wieku, Przegląd Współczesny, styczeń 1935, str. 35.

[7]) Por. **Z. Wojciechowski,** Oswald Balzer, Lwów 1933, str. 74-77. Na fakt inkorporacji Litwy do Korony w roku 1413 zwrócił uwagę prof. Kolankowski (tamże).

utworzenia zrazu państwa ogólnoruskiego. Próbę tę podjęła dynastja Rurykowiczów, która wywodziła się z podboju, geograficznie zaś i politycznie państwo to znalazło swój ośrodek w Kijowie. I tak jak państwo wielkomorawskie nie było wytworem żadnego narodu wielkomorawskiego, tak też i państwo ruskie — zważywszy przytem obce pochodzenie dynastji, inne zatem, niż w państwie wielkomorawskiem — nie było wytworem narodu ruskiego, czego usiłowali dowieść niektórzy z uczonych ruskich z Hruszewskim na czele[8]). W tym czasie istniała tylko organizacja polityczna ogólnoruska, a w jej ramach mieścił się cały szereg szczepów ruskich, wykazujących zróżnicowania podobne do tych, które spotykamy na Słowiańszczyźnie zachodniej. Nie można też mówić o zasadzie narodowej w okresie podziałów dzielnicowych, które nastąpiły i na Rusi. Procesowi zjednoczeniowemu przeszkodził na Rusi najazd Tatarów. Po okresie wpływów tatarskich na Rusi południowej rządy nad nią przeszły w ręce państwa litewskiego, za wyjątkiem Rusi halickiej, która dostała się pod rządy Kazimierza Wielkiego (między nim, a Lubartem Gedyminowicem rozpętała się następnie walka o Wołyń). Po unji Litwy z Polską, ogół ziem południowo-ruskich znalazł się w połączonem państwie litewsko-polskiem; (bynajmniej nie zanikła przez to rywalizacja między Polakami i Litwinami o ściślejszą przynależność tych ziem).

I teraz dopiero wyłoniły się warunki dla powstania na terenie Rusi południowej grupy etnicznej wyodrębniającej się jako całość od reszty Rusi. W tej sprawie pisze uczony ruski prof. Korduba: „Państwo litewskie na skutek unji zawartej z końcem wieku XIV z Polską w Krewie, zostało wciągnięte w zasiąg kultury zachodniej, podczas gdy państwo moskiewskie zostało odciągnięte nawet od wpływów Bizancjum i poddane silnym wpływom świata mongolskiego. Dwie różne orjentacje, dwa różne światopoglądy tworzą się w dwu krajach ruskich położonych po dwu stronach granicy litewsko-moskiewskiej. Jest w każdym razie bardzo charakterystycznem, że, nie biorąc pod uwagę pustych obszarów stepowych, na których kolonizacja ukraińska później (XVII—XIX w.) wydatnie się rozprzestrzeniła i pozyskała pokaźne obszary — na terytorjach północnowschodnich, oddawna zasiedlonych, dzisiejsza granica etnograficzna pomiędzy ludnością z jednej strony białoruską i ukraińską, z drugiej zaś wielkoruską, mniejwięcej dokładnie pokrywa się z litewsko-moskiewską granicą z końca wieku XV"[9]).

Utworzenie się grupy etnicznej białoruskiej i małoruskiej jest tedy wynikiem związania jej z państwem litewsko-polskiem. Był to pierwszy skutek asymilacji państwowej, wyrażający się w tem, że związanie tej części Rusi z państwem litewsko-polskiem zróżnicowało ją w stosunku do pozostałej Rusi[10]) wywołując między innemi i stały konflikt między elementem małoruskim i wielkoruskim. Dzisiejsi Ukraińcy rosyjscy jakby odziedziczyli stary spór Litwy z państwem wielkoruskiem.

Ten charakter kwestji ukraińskiej najlepiej uwypukla sama nazwa Ukrainy, która znaczy tyle co „kraj, kraina, albo ukraina, o każdej wysuniętej ziemicy, krainiec, mieszkający na pograniczu kraju, krawędzi" — jak czytamy u Brücknera w Słowniku etymologicznym języka polskiego (str. 263). Dla Polaków ziemie ruskie były ziemiami na kraju ich państwa i stąd ta nazwa. Wyraźnie określa ona genezę dzisiejszej kwestji ukraińskiej.

Wysunięcie się kwestji białoruskiej było wyrazem dalszego różnicowania w obrębie Rusi podległej państwu polsko-litewskiemu. [11])

Rzecz jasna, że inaczej wyglądałaby kwestja ruska, gdyby nie doszło do upadku państwa polskiego, gdyż wiadomo, że związanie ziem ruskich z państwem polskiem prowadziło nietylko do zerwania związku ich z resztą Rusi ale i do polonizacji w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie można oczywiście nie wspomnieć, że wcielenie wielkich obszarów województw kijowskiego i bracławskiego do ściśle pojętego państwa polskiego (w odróżnieniu od jego części litewskiej) w roku 1569, było dawką dla organizmu polskiego zbyt wielką, zważywszy trudności społeczne, które w tym związku się wyłoniły. Polska dzisiejsza nie przejęła jednak tak szerokiego dziedzictwa, ograniczając się w zasadzie do programu Kazimierza Wielkiego[12]).

Tem mniej tedy podstawy do traktowania na równi nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem ruskim, czy białoruskim. Pierwszy jest wytworem wieków działania państwa polskiego wraz z narodową dynastją na szereg szczepów lechickich, jest świadomością istnienia państwa, jego filarem i mózgiem, podczas gdy kwestja ukraińska, czy białoruska są mieszaniną odrębności szczepowych w łonie Słowiańszczyzny wschodniej, poddania tej części Rusi pod wpływy kultury polskiej i rządy państwa polskiego, antagonizmów społecznych, oraz odśrodkowej działalności rozbiorów, które *przerwawszy wpływ państwa na ludność ruską umożliwiły skierowanie nieusuniętych jeszcze przeciwieństw przeciw żywiołowi polskiemu*. Za krótki był okres działalności dawnego państwa polskiego, by mógł doprowadzić do wyrobienia się silnych instynktów państwowych, których uświadomienie i emocjonalne odczucie nie jest niczem innem jak poczuciem narodowości. A że rozwój szedł w tym kierunku, świadczą znane terminy: gente Ruthenus, natione Polonus. Ciężką krzywdą dla Polski były jej rozbiory!

*

Niemniej jednak faktem pozostaje, że natężenie instynktów państwowych, t. j. siła poczucia narodowego jest w Polsce rozłożona bardzo nierównomiernie. Sądzimy atoli, że błędem byłoby, gdyby program asymilacji mniejszości narodowych w Polsce miał polegać na przejściu do porządku dziennego nad poczuciem narodowem istniejącem w szerokich rzeszach ludności polskiej. Byłoby to oderwanie się od tych korzeni, które państwo polskie w poprzedzających wiekach swego istnienia zapuściło w serca swych obywateli. Wręcz przeciwnie: warunkiem istnienia państwa polskiego jako państwa silnego jest oparcie go o drzemiące w duszach silne poczucie narodowe. Tak tedy jak w wieku XIV układano stosunek Litwy do Polski mieszcząc ją w ramach Korony Królestwa Polskiego, tak, też i w wieku XX głównym trzonem polskiego programu państwowego i tem samem narodowego musi być oparcie się o żywioł polski jako główny filar odrodzonego państwa.

Jest to konieczne ze względu na spontaniczną skłonność we współczesnych państwach do organizowania się na zasadzie narodowej. Na tej drodze powstała organizacja państwa narodowego we Włoszech i w Niemczech. Na tych też zasadach organizował się Obóz Wielkiej Polski i każdy kto brał udział w tym ruchu, pamięta żywiołowy pęd najszerszych kół społecznych do organizowania się na podstawie narodowej. W Polsce jednak nie może się utrzymywać rozszczepienie między pierwiastkiem państwowym i narodowym; z tych też względów Związek Młodych Narodowców wystąpił z hasłem syntezy narodowo-państwowej.

Z postawienia zasady narodowej nie może oczywiście wyniknąć stworzenie przegród prawnych pomiędzy obywatelami poczuwającymi się do związku narodowego, a pozostałą ludnością z kręgów mniejszości słowiańskich. W szczególności w programie narodowo-państwowym nie do przyjęcia byłby system kuryj narodowościowych, który z natury rzeczy musiałby petryfikować istniejący podział narodowościowy. Dodajmy przytem, że ojcem tych pomysłów był ginący dziś system parlamentarny. Ot poprostu tworzono jeszcze jeden rodzaj partyj. Ustrój parlamentarny niezależnie zresztą od systemu kuryj, był najbardziej zabójczy dla spoistości narodowej państwa, gdyż pozwalając grupom politycznym łączyć się w związki polityczne, sankcjonował tem samem i partje mniejszości narodowych i skłaniał je do łączenia się w jeden blok polityczny na podobieństwo innych bloków istniejących w parlamencie. Trzeba przypomnieć sobie, jaką rolę w odrodzeniu narodowem Górnego Śląska odegrał system parlamentarny zaprowadzony w XIX wieku w Niemczech[13]) i jak zabójczą dla naszej spoistości narodowej była skrajnie liberalna ordynacja wyborcza obowiązująca u nas po powstaniu niepodległego państwa polskiego!

Współczesna konstytucja polska, na szczęście dla państwa, pozostawiła ten ustrój poza nami. W miejsce jego dała państwu ustrój z jednolitą silną władzą, nadrabiając zaniedbania, które Polska poczyniła w dziedzinie ustrojowej przez 150 ostatnich lat swego bytu niepodległego i tragedję, jaką dla Polski było następnych 150 lat, przeżytych bez własnego rządu. Nowa konstytucja spełnia w ten sposób w podwójnej mierze postulaty narodowe, nadrabiając zaniedbania wewnętrzne i usuwając podstawy prawne dla organizowania się separatyzmów mniejszościowych.

---

[8]) Por. **A. Kopystiański,** Schemat historji ruskiej w teoretycznem ujęciu prof. M. Hruszewskiego, Ziemia Czerwieńska, r. I, 1935, str. 66-75.

[9]) **M. Korduba,** Die Entstehung der ukrainischen Nation, w wydawnictwie pt. „Contributions à l'histoire de l'Ukraine", Lwów 1933, str. 34-35.

[10]) Rolę zaczątkową w tym procesie odegrały niewątpliwie księstwa halicko-wołyńskie Rościsławiczów i Romanowiczów; ob. w tej sprawie **A. Kopystiański** lc., w nawiązaniu do spostrzeżeń prof. St. Zakrzewskiego, poczynionych w „Zagadnieniach historycznych".

[11]) **M. Korduba,** lc., str. 30.

[12]) Jeżeli co do rozmiaru programu polskiego w sprawie południowo-wschodniej były jeszcze rozbieżności w początku odzyskanej niepodległości, to dziś, po zawarciu paktu o nieagresję z Rosją, uważać należy poglądy społeczeństwa na tę sprawę za uzgodnione. Jest to wielka zdobycz dla życia i przyszłości polskiej. Tem bardziej tedy surowo ocenić należy nieodpowiedzialne występy w rodzaju „Tez historycznych" w „Buncie Młodych" z 20 kwietnia 1935, propagujących rozbijanie Rosji.

[13]) Por. Kwartalnik Historyczny r. XLVIII, 1934, str. 856.

W istocie swej spełnia jeszcze jeden postulat: idzie po linji nowoczesnych prądów ustrojowych, które — wywodząc się z założeń nacjonalistycznych — żądały w imię integralności instynktów narodowych ochrony przed rozkładającem działaniem ustrojów liberalnych. Bo tylko w ten sposób można uzasadnić potrzebę silnej władzy: dalecy jesteśmy od przyjmowania wpływów hitleryzmu i wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na różnice zachodzące między Polską i Niemcami, ale nie sposób nie powtórzyć zdania wypowiedzianego przez Hitlera w jego dziele „Mein Kampf": „niema autorytetu państwa jako rzeczy dla siebie, gdyż w tym wypadku każda tyranja byłaby na świecie niezaczepiona i uświęcona" (str, 104).

Mylnem jest przytem mniemanie, że państwo narodowe wykazać może mniejsze zdolności asymilacyjne od państwa operującego środkami i naciskiem administracyjnym. Należy przypatrzyć się gwałtownym postępom germanizacji na Śląsku Opolskim i w Prusach Wschodnich, by zmienić zdanie. Wchodzą tu w grę pewne zjawiska z dziedziny psychologji społecznej[14]) Jeżeli przytem od ujęć teoretycznych i od obserwacji współczesności przesuniemy się ku zdarzeniom z przeszłości, przypomniemy sobie, że najsilniejszą zdolność asymilacyjną wykazała Polska w tym czasie, kiedy państwo było reprezentowane nie tylko przez dynastję i jej urzędników, lecz przez ogół szlachty, kiedy — jeżeli tak rzec wolno — państwem była szlachta! I niewątpliwie gdyby ojczyzna nasza istniała jako państwo niepodległe w wieku XIX, w którym to czasie wszyscy Polacy byliby państwem, nie byłoby dziś w Polsce zagadnienia mniejszościowego.

*

W państwie, w którem instynkty państwowe nie wrosły równomiernie w dusze wszystkich jego członków, los jego jest zależny przedewszystkiem od tych jego obywateli, którzy mają silnie wyrobione poczucie narodowe. Chodzi tu oczywiście o polską masę narodową.

Owóż narodowa masa polska oblana jest przez morze niemieckiego państwa narodowego, najsilniej przytem w tym jej punkcie, który decydować będzie o istotnej niepodległości państwa polskiego, t. j. u ujścia Wisły nad Bałtykiem. Polska nieoparta mocno o Bałtyk z konieczności zepchnięta byłaby albo do bastjonu Rosji w stosunku do Niemiec, albo do przedpola Niemiec w stosunku do Rosji"[15]).

W r. 1914 dążąc do przywrócenia ojczyźnie niepodległości, byliśmy też zdani na dwie ewentualności: szukania jej w porozumieniu z jedną lub z drugą ze stron walczących w tej części Europy. Dziś też ten skrawek wybrzeża, który posiadamy, jakże skromny w porównaniu z granicą morską państwa Krzywoustego, czy Kazimierza Jagiellończyka, jest gwarantem naszej niepodległości, jest naszem „cudownem dzieckiem", według pięknego określenia marsz. Piłsudskiego. Tylko też ten skrawek wybrzeża pozwala na rozbudowę naszej pozycji morskiej przez porozumienie z państwami bałtyckiemi, w pierwszej linji z Łotwą i Estonją, na dalszym planie z Litwą. Ochronić możemy to nasze wybrzeże najpewniej przez postawienie zasady narodowej, albowiem tylko ona może tchnąć w Polaków mieszkających na Pomorzu gdańskiem moc odporu w stosunku do morza narodowego państwa niemieckiego, oblewającego nasze Pomorze. Jeżeli w sercu każdego Niemca ogniskuje się państwo w jego poczuciu narodowem, to tylko równy co do siły nastrój serc polskich może stworzyć niezdobyty szaniec obronny, na którym dumnie powiewa flaga polska nad Bałtykiem´.

Nietylko o to chodzi. Musimy pamiętać, że mamy Polaków i poza naszemi granicami państwowemi, mamy ich na Śląsku i mamy ich w Prusach Wschodnich. Mamy dobre prawo i obowiązek dbania o utrzymanie ich przy polskości, conajmniej tak, jak to czynią Niemcy w stosunku do swej mniejszości w Polsce. Ale Polaków tych utrzymamy przy polskości tylko wówczas, jeżeli u nas wewnątrz granic oprzemy państwo na zasadzie narodowej, jeżeli poprzez granice bić będzie z wnętrza Polski żar poczucia narodowego. Dziś rodakom mieszkającym na obczyźnie można mówić, nie popadając w przesadę, że zasada państwa narodowego realizowana w Niemczech nie jest dla Polaków rewelacją: że to właśnie my, Polacy, wykazując wielką trwałość poczucia narodowego daliśmy do poznania, czem może być państwo, jeżeli oprze się na duszy każdego ze swych członków. Dziś też uodporni się Polaków za granicami politycznemi Polski na wpływy germanizacyjne, jeżeli ukaże im się zasadę narodową nietylko jako wspomnienie przeszłości, ale także jako polityczne oblicze współczesnego państwa polskiego.

* * *

Z powyższego przedstawienia wynika, że wychowanie młodzieży w Polsce musi odbiec od wzorów dotychczasowych: nie może być ani państwowem, oderwanem od zasady narodowej, ani narodowem w odłączeniu od rzeczywistości państwowej dzisiejszej Polski. Wychowanie państwowe oderwane od podstawy narodowej pozbawia program wychowania państwowego głównej jego podstawy ideowej. Młodzież pozostawiona następnie swobodnie w poszukiwaniu idei, staje się łupem najbardziej materjalistycznych doktryn, któremi pragnie pożywić swój głód ideowy.

Niedobrze jest też z młodzieżą wychowywaną w odosobnieniu od polskiej rzeczywistości państwowej. Organizowana na podstawie narodowej, gromadzi wśród siebie częstokroć najlepsze jednostki, czułe bardzo na głos idei narodowej. W ten sposób rozszczepienie stworzone w starszem pokoleniu pogłębia się w młodszem. Młodzież narodowa pomnaża szeregi opozycji wewnętrznej: w ślad zatem wytwarzają się jakby dwie fikcje: jedna dla opozycji, która sądzi, że rozporządza siłą polityczną, druga dla młodzieży, która przekonana w czasie swych studjów o ważności swej roli politycznej, wpada po ich ukończeniu w rzeczywistość, jak lotnik w pustkę powietrzną, niespodzianie natrafioną na swej drodze[16]).

Dlatego też sądzimy, że uczciwym w stosunku do Polski i do jej młodzieży jest program, który chce młodzież wychowywać na podstawie narodowej w ścisłem zarazem związaniu jej z polską państwowością. Nie może bowiem z jednej strony kierunek narodowy pozostawać w stałej negacji do rzeczywistości państwowej w Polsce, z drugiej zaś nie mogą całe roczniki polskiej młodzieży być wychowywane w opozycji w stosunku do państwa, zwłaszcza, gdy w dziedzinie ustrojowej realizuje ono cały szereg najbardziej nowocześnie pojętych założeń nacjonalistycznych.

Takie postawienie sprawy wywoła niewątpliwie opór ze strony tych ugrupowań, które dotąd traktowały ideę narodową jako rodzaj monopolu politycznego. Pojawią się niewątpliwie głosy — i pojawiają — że niema idei narodowej poza danym obozem politycznym. Ten stan rzeczy trzeba jednak przełamać. Na zasadzie narodowej organizować się mogą wszyscy ci, którzy tego istotnie pragną i do tego istotnie zmierzają, a nie może ona zostać ograniczona do koła członków jednego z ugrupowań partyjnych. W ten sposób bowiem wyrządza się zasadzie narodowej największą krzywdę.

Można mieć wiarę w młodzież polską, że do posłuch tym głosom, które, w głębokiem poczuciu odpowiedzialności za układ stosunków w Polsce, wyrwą młode pokolenie z zaklętego koła dzisiejszych podziałów „państwowych" i „narodowych" i związą ją na podstawie narodowej z współczesnem państwem polskiem.

*

Nie możemy na tem miejscu wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z wychowaniem narodowem młodzieży. Byłoby to niepodobieństwem i mamy nadzieję, że do tematu tego jeszcze osobno szerzej wrócimy. Na razie chodzi o rzucenie kilku uwag w odniesieniu do sprawy wychowania młodzieży, w nawiązaniu do dotąd rozpatrywanego wzajemnego stosunku,

---

[14]) Por. w tej dziedzinie dzieło Zygmunta **Balickiego** pt. Psychologja społeczna, Warszawa 1912.

[15]) Zagadnienie to z trudem wielkim rozwiązuje Polska od świtów swej historji. Zrazu dąży do uzyskania oparcia w postaci wybrzeża morskiego od ujść Odry po ujście Wisły. Taki sens miała polityka polska od pierwszych początków swej historji po testament Kazimierza Wielkiego. W opisie granic Polski z lat najpewniej 990—992 czytamy o Polsce od Szczecina do Prusy; gdy później budowa ta zarysowała się na skutek reakcji pogańskiej na Pomorzu zachodniem, program zachodnio-pomorski podjął Bolesław Krzywousty, o którym, w przededniu jego decydujących walk o Pomorze szczecińskie, pisał Gall Anonim: „Od strony zaś morza północnego czyli amfitrjonalnego ma (sc. Polska) trzy sąsiadujące ze sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję (sc. kraj Weletów), Pomorze i Prusy, przeciw którym książę polski usilnie walczy, by je do wiary nawrócić". Gdy zaś w końcu wieku XII ponownie rozluźnił się związek Pomorza zachodniego z Polską, a następnie z początku wieku XIII i Pomorza gdańskiego i gdy to ostatnie zajęte zostało w roku 1309 przez Krzyżaków, polityka Kazimierza Wielkiego nawróciła w wieku XIV poraz trzeci do programu zachodnio-pomorskiego, by tą drogą dać Polsce wybrzeże i wyrzucić Krzyżaków z Pomorza gdańskiego, a także i Prus. Wiadomo, że w końcu wieku XIV Polska obrała inne wyjście z sytuacji: unję z Litwą. Unja ta przywróciła Polsce wybrzeże gdańskie, poddała pod jej zwierzchność późniejsze Prusy Wschodnie i dała jej także szmat wybrzeża litewskiego. I takie właśnie szerokie oparcie o Bałtyk było podstawą potęgi państwa jagiellońskiego.

Poczęła się ona zarysowywać od chwili, w której Zygmunt August nie doceniając wagi narodowego skupienia polskiego u ujść Wisły dopuścił do sukcesji Hohenzollernów brandenburskich w Prusach Książęcych. Dopełniła zaś błędów ekspansja Polski na bezkresne obszary Ukrainy, połączona z błędną polityką wewnętrzną na inkorporowanych obszarach. Przyniosła nam ona w konsekwencji potop wojen, a w ślad za niemi utratę zwierzchności nad Prusami Książęcemi. Znaleźliśmy się na równi pochyłej, w sytuacji przytem tem cięższej, że i Pomorze zachodnie od połowy wieku XVII znalazło się w rękach brandenburskich. W ślad tedy za popełnionemi błędami przyszedł pierwszy rozbiór. Wał niemiecki, poraz drugi zagrodził Polsce drogę do morza (1309, 1772). Niedługo potem i Polski nie było na karcie dziejowej.

[16]) Trudno nam tu dodać w tej sprawie wiele więcej do nader trafnych uwag **J. Drobnika** w tej materji w książce pt. W ogniu przemian, str. 85-86.

który istnieje pomiędzy programem państwowym i kierunkiem narodowym.

Kierunek narodowy posiada swoje konsekwencje w dziedzinie ustrojowej, w płaszczyźnie stosunków zagranicznych, oraz w dziedzinie gospodarczej. W dziedzinie ustrojowej dąży do dania państwu norm politycznych, któreby nie działały rozsadzająco na instynkty narodowe, t. zn. walczy z ustrojem parlamentarnym. Wiemy, że postulaty te spełnia współczesny polski program państwowy. Kierunek narodowy dba następnie o ochronę zewnętrzną Polaków siedzących w masie: wiemy, że w tej dziedzinie myśl i działanie polskie doprowadziły do syntezy, jaką jest dzisiejszy bieg granic Polski, pakt o nieagresję zawarty z Rosją, dążenie do porozumienia z Litwą. Pozostawałaby jeszcze sprawa zagadnień gospodarczych i wpływu poglądów, jakie może mieć w tych sprawach kierunek narodowy na wychowanie młodzieży.

Kierunek narodowy w dziedzinie gospodarczej, podobnie, jak i w politycznej jest przeciwny wszelkim programom klasowym. Jest przeciwny programowi klasowemu chłopskiemu, pamiętając, jakie szkody dawnej Polsce wyrządził klasowy program szlachecki. Jest przeciwny wszelkim innym przejawom klasowości. Oczywiście musi być przeciwny też klasowemu programowi, wysuwanemu w Polsce przez rzesze bezrobotnej inteligencji.

Położenie jej jest częstokroć wysoce tragiczne, ale byłoby dla Polski nieszczęściem, gdyby miała pożeglować pod hasłami gospodarczemi, wysuwanemi przez młode pokolenia inteligencji znajdującej się bez pracy. Niezbędne jest tutaj przeciwdziałanie ze strony państwa. Objąć ono musi dziedzinę organizacji szkolnictwa, ale obok tego musi sięgnąć i w dziedzinę wychowania młodzieży, by tą drogą przeciwdziałać niektórym pomysłom i dążeniom.

Owóż wychowanie młodzieży musi ją pouczać, że naród jest całością również w odniesieniu do stosunków gospodarczych i że regulowanie bytu poszczególnych warstw gospodarczych musi być w niem podejmowane z uwagą na całość gospodarstwa narodowego. Interes narodu wymaga podziału pracy pomiędzy jednostki produkujące dobra materjalne — a w tym zakresie przewiduje dalszy podział na warszaty rolne, oraz przemysłowo-handlowe — i jednostki, których twórczość ogranicza się do pracy umysłowej. Ale jakkolwiek twórczą byłaby ta praca, będzie ze szkodą dla gospodarstwa narodowego, jeżeli w tej ostatniej warstwie społecznej nastąpi przerost. I byłoby z krzywdą dla gospodarstwa narodowego, gdyby taka jedna warstwa usiłowała mu narzucić program wysnuty z jej szczególnej sytuacji życiowej. Byłoby to działanie przeciwnarodowe.

Wychowanie narodowe nie dopełniłoby jednak całkowicie swego obowiązku, gdyby wyczerpywało się w takich pouczeniach. Trudno ograniczyć się do głoszenia młodzieży, że nie wolno wysuwać jej własnych programów gospodarczych, Trzeba jej w tem wychowaniu ponadto powiedzieć co pozytywnie czynić winna, by w swem działaniu gospodarczem pozostać w zgodzie z interesem narodowym. Owóż mniemamy, że w dzisiejszej sytuacji gospodarczej w Polsce, wychowanie młodzieży, obejmujące ogół młodzieży, a nie tylko roczniki uniwersyteckie, winno wpajać młodzieży obowiązek utrzymania się przy warsztacie pracy ojcowskim, jeżeli taki istnieje. Jak dawniej u nas warstwa mieszczańska oddawała najlepsze swe jednostki szlachcie, tak dzisiaj zaznacza się ta sama tendencja w odniesieniu do inteligencji pracującej. Jest to rodzaj psychozy, którą wychowanie narodowe winno starać się przełamać, nakazując młodzieży utrzymanie się przy istniejących warsztatach produkcyjnych.

Nie wszyscy jednakowoż je posiadają: a w takim razie trzeba młodzieży stawiać jako cel przed oczyma zdobycie takich warsztatów. Gdy będzie się o tem mówiło, nie będzie można ominąć całej wewnętrznej struktury życia polskiego. Trzeba młodzieży tłumaczyć, że Polska była i jest biedną dlatego, ponieważ nie zaznała dotąd w swej historji równowagi pomiędzy gospodarką rolną, tj. wiejską, i przemysłowo-handlową, tj. miejską. Trzeba jej tłumaczyć, że kraj biedny gospodarczo, chorujący na przerost gospodarki rolnej, a w ślad zatem na niedorozwój gospodarki pieniężnej (zawsze związanej z miastami), będzie narażony na ataki konwulsyj gospodarczych, jeżeli będzie poddany eksperymentom wysuwanym przez różne koła bezrobotnej inteligencji. Trzeba tłumaczyć, że w tej sytuacji w jakiej znajduje się Polska, należy starać się dać jej równowagę gospodarczą przez rozrost drobnych warsztatów miejskich, rzemieślniczych i handlowych, w oparciu o drobną kapitalizację. Nie zachwycanie się Federem, nie inflacja, nie roboty publiczne, na które niema pieniędzy, ale drobna kapitalizacja przy stałości waluty, kreowanie małych warsztatów pracy w mieście, zapewnią Polsce lepsze jutro gospodarcze, umożliwią dopływ ludności wiejskiej do miast.

Mówiąc o tem, będzie się musiało dotknąć sprawy żydowskiej w Polsce. Ale trzeba będzie powiedzieć, że Żydzi w Polsce nie są przyczyną braku równowagi gospodarczej, tylko jej skutkiem. Podobnie, jak i koloniści niemieccy w miastach dawnej Polski, zajmowali i zajmują to miejsce, którego żywioł polski jednostronnie poświęcający się pracy rolnej, zająć nie umiał. To też sprawę żydowską załatwimy najpewniej przez wytwarzanie polskich warsztatów pracy miejskiej.

Tak wyglądają najkróciej ujęte zadania kierunku narodowego i wychowania narodowego młodzieży w dziedzinie gospodarczej.

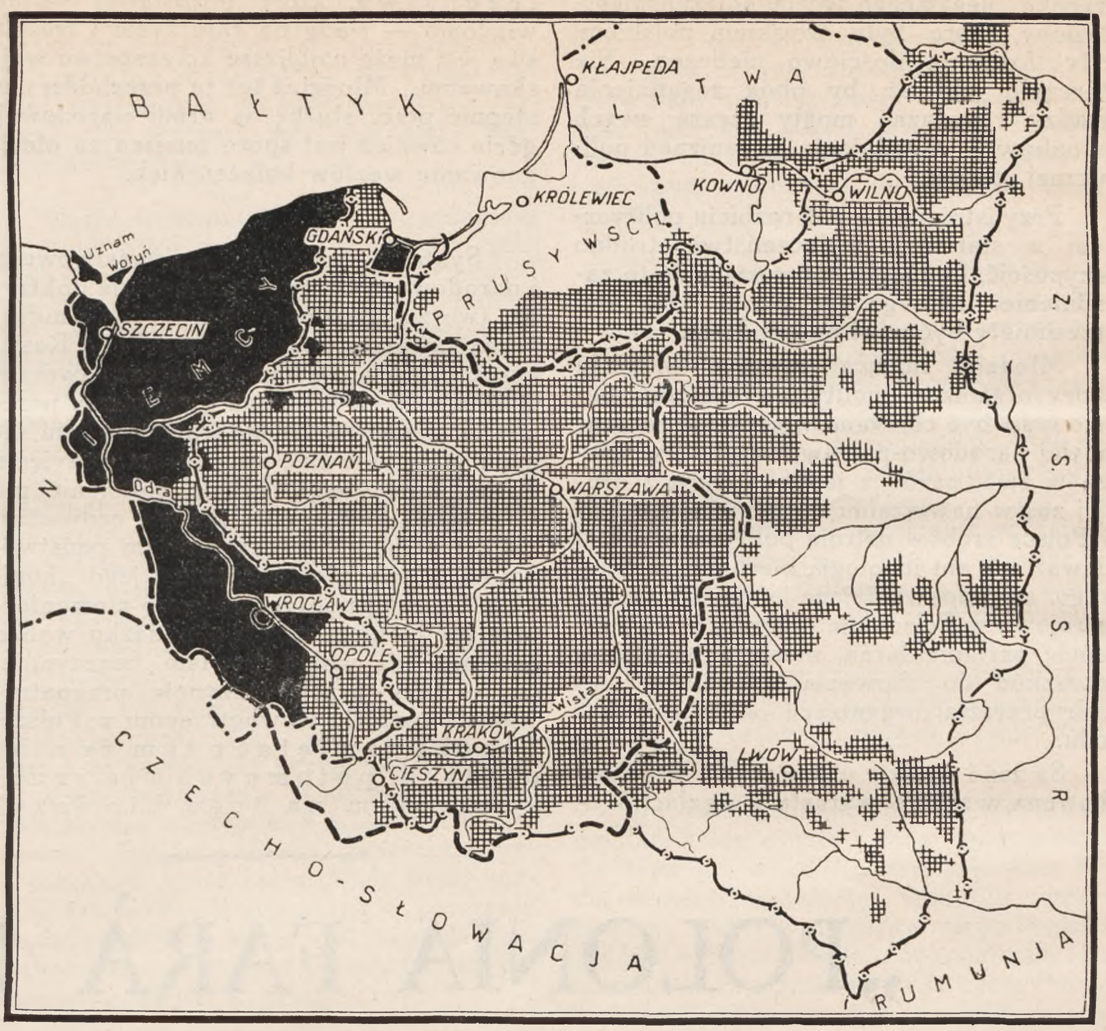
*

Wychowanie narodowe młodzieży jedną jeszcze rolę odegrać musi w Polsce. O ile w Polsce przemożony został ustrój parlamentarny, a w miejsce jego zrealizowana zasada silnej władzy, o tyle nierozwiązane jest do tej chwili zagadnienie organizacji politycznej narodu.

We Włoszech i w Niemczech kadry tej organizacji politycznej zostały stworzone przez ruchy kombatanckie, które nietylko zmogły władzę budowaną dawniej w zrębach ustroju parlamentarnego, ale ponadto kadrom dawnych stronnictw mogły przeciwstawić rzesze czarnych, czy brunatnych koszul.

Jeżeli ruch taki możliwy był we Włoszech, czy w Niemczech, to obok wspólnoty ideowej, która łączyła członków tych ruchów, główne źródło jego powodzenia tkwiło w koleżeństwie zawiązanem na polu walki, w obliczu śmierci. Ono utworzyło tę formę organizacyjną, która zdołała decydująco przyczynić się do zwycięstwa nowych prądów ideowych.

W Polsce, niewalczącej niestety w czasie wojny pod jednym sztandarem narodowym, nie było możliwe zawiązanie tak



Dzisiejsze zasiedlenie Polaków w stosunku do granic ziem macierzystych Polski i dzisiejszych granic Państwa Polskiego, oraz w zestawieniu ze zniemczeniem zachodnich części ziem macierzystych Polski.

szeroko sięgającego węzła koleżeńskiego. Legjony, które były wojskiem polskiem, były formacją ilościowo nieliczną. Nie starczyło ich też, by obok zagadnienia władzy rozwiązać mogły rzeszą swych członków i zagadnienie organizacji politycznej narodu.

Przy istniejącem zaś rozbiciu politycznem w starszem społeczeństwie trudno przypuścić, by mogło ono rozwiązać to zagadnienie. Dlatego też punkt ciężkości przesunięty być musi na młodzież.

Młodzież mająca tworzyć przyszłe kadry organizacji politycznej narodu, ideowo musi być chowana w syntezie programowej narodowo-państwowej, t. j. w wierze w swój naród z jednej strony, z drugiej zaś w nawiązaniu do istniejących dziś w Polsce zrębów ustroju politycznego. Ponieważ zaś ani ideologja kierunku narodowego, ani odpowiadające jej dzisiaj zasady ustrojowe w Polsce nie opierają się o koncepcję parlamentarną, niema z tej strony przeszkód do chowania młodzieży jako kadr przyszłej organizacji politycznej narodu.

Są zaś i wielkie ułatwienia. Młodzież chowana w szkole, wyrasta w węzłach koleżeństwa, które pozostawia — jak wiadomo — ślady na całe życie i treścią swą jest może najbliższe koleżeństwu wojskowemu. Młodzież też ta przechodzi następnie przez służbę w armji narodowej, gdzie również jest sporo miejsca na pielęgnowanie węzłów koleżeńskich.

*

Syntezę programów państwowego i narodowego tworzy w Polsce nie doktryna, tworzy ją życie. Tworzył ją Piłsudski przez zawarcie paktu o nieagresji z Rosją, przez starania o związek z Litwą; tworzył ją Dmowski, występując gwałtownie przeciw ustrojowi parlamentarnemu, a tem samem przygotowując umysły na przyjęcie nowej konstytucji. Młode pokolenie ma obowiązek podjęcia tej pracy i prowadzenia jej nadal. Synteza bowiem państwowo-narodowa nie jest jakimś jego „konikiem", gierką polityczną, tylko elementarnem spełnieniem swego obowiązku wobec państwa; nie wolno bowiem bezczynnie, czy — tem gorzej — czynnie, przypatrywać się rozbiciu wewnętrznemu w Polsce. **Trzeba pamiętać o tem, że nikt nigdy u potomnych nie rzuci kamieniem na tego, kto dążył do przywrócenia narodowi jedności: jest to też najwyższy cel, jaki stawiać może sobie przed oczyma wszelka polityka nacjonalistyczna.**

Jeżeli ktokolwiek ma troskę o charaktery i niezależność ludzką, gdy chodzi o działanie przymusu państwowego i poddanie się państwu, to trzeba powiedzieć, że nie tu miejsce na kształcenie silnych charakterów i niezależności ludzkiej. Gdybyśmy bowiem mieli pójść za takiem zdaniem, trzebaby za szczyty charakterów uznać postaci Masława, Maćka Borkowica i Lubomirskiego. Inna rzecz, że każdemu wolno starać się o nadanie życiu polskiemu tego tonu, który odpowiada głębi jego przekonań ideowych. Ale nie splami się ten, kto utrzyma stosunki z polskim starostą, czy wojewodą. Tego nie trzeba traktować jako próby charakteru.

Niełatwą jest sytuacja wewnętrzna w Polsce. Mniemamy jednak, że kierunek ideowy, trafnie oceniający światła i cienie życia polskiego i przystępujący z uczciwą chęcią do naprawy stosunków w Polsce, może na dłuższą metę liczyć na powodzenie i na uznanie swych intencyj.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

„POLONIA FARÀ DA SE!"

Ostatnie lata życia Marszałka Józefa Piłsudskiego przypadły na okres aktywności polskiej polityki zagranicznej. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że inicjatywa do tej aktywności od Niego wychodziła. Jasno, nieraz jaskrawo zarysowała się w ten sposób metoda traktowania spraw polskich przez Zmarłego Marszałka. Mimo, że życie Jego zbliżało się do końca, z młodzieńczą ruchliwością i energją dokonywał Marszałek znamiennych posunięć w polskiej polityce, posunięć, które jednych przerażały, innych zdumiewały, ale które wszystkim imponowały. Ogromna wnikliwość ogólnego położenia, zdumiewająca intuicja, dokładne zrozumienie rozwoju wypadków, wyzbycie się wszelkich przesądów i formuł, chwytanie w lot inicjatywy i niewypuszczanie jej z ręki, upór, konsekwencja i śmiałość wykonania powziętych planów, oto co charakteryzowało działalność Marszałka w polityce zagranicznej w latach ostatnich.

Położenie międzynarodowe wciąż ulega zmianom. Nie sposób przewidzieć rozwiązań na wszystkie możliwe okoliczności. Wciąż trzeba być zdolnym do podjęcia nowych planów i nowych inicjatyw. Ale są pewne ogólne założenia i ogólne dogmaty, które mają charakter wieczysty, które nie starzeją się, bo są wypływem nieprzemijających wartości. Marszałek Piłsudski dał Polsce świetną metodę traktowania zagadnień międzynarodowych. Nauczył Polaków, jak się mają zachowywać, by można było powiedzieć, że Polska ma swoją własną politykę zagraniczną, której istnienie jest warunkiem siły państwa, siły niezbędnej do utrzymania wogóle bytu niezależnego polskiego w warunkach, w których musimy działać i pracować.

Czy Marszałek Piłsudski był germanofilem, czy frankofilem, czy rusofilem, czy frankofobem? Oto pytania, które nieraz sobie stawiano i u nas i zagranicą. Na pytania te nie umiano znaleźć odpowiedzi. I słusznie. Gdyż pytania te wogóle dla Józefa Piłsudskiego nie istniały. Nie był on ani przyjacielem ani wrogiem Francji, Niemiec, a nawet Rosji. Był tylko Polakiem. I wszystkie sprawy traktował z polskiego punktu widzenia. Widział on rację stanu Polski nie w tem, by znaleźć dla niej oparcie w takiem lub innem państwie i na tem oparciu budować jej byt, ale w rozwoju własnej mocy państwowej, w Polsce samej chciał widzieć siłę, cel i przedmiot polityki polskiej.

Jest to pierwsze wskazanie metodyczne, wynikające z działań Piłsudskiego. Naród polski jeżeli chce odegrać poważną rolę w Europie, jeżeli chce utrzymać swój niepodległy byt, musi przedewszystkiem liczyć na siebie, na własne siły, na własną moc. Wszelkie inne rachuby, opieranie naszej niezależności na pomocy obcej, choćby była to pomoc nam przyjazna, musiałoby prowadzić do osłabienia energji i prężności narodowej i do zdania nas na łaskę i niełaskę obcej polityki, którąby mogła w danej chwili zawieźć.

Czy Marszałek Piłsudski był przeciwny sojuszom? Nigdy w życiu. Sam zawarł sojusz z Francją. Ale nie uważał sojuszu za podstawę polskiej polityki zagranicznej, lecz jedynie za korzystne jej uzupełnienie. Nie chciał z Polski czynić wasala jakiegokolwiek państwa, ale kontrahenta, równego znaczeniem, o którego względy zabiegają wszystkie państwa.

I w tem liczeniu na własne siły, w tem rozmiłowaniu się w polskości, w tej niechęci okazywanej obcości, w tem pewnem lekceważeniu zagranicy, była wielka szkoła, wielka metoda wychowawcza, wywodząca się z czystego i nie z werbalnego tylko nacjonalizmu. Ważna i doniosła była ona zwłaszcza dla narodu, wyrosłego w niewoli, przyzwyczajonego odnosić się z respektem do zagranicy, a z dużą nieufnością do siebie samego*).

Z tego stanowiska wypływały praktyczne konsekwencje. Biorąc za jedyną podstawę, za jedyny sprawdzian działania politycznego interes Polski, polską rację stanu, walczył Piłsudski o swobodę ruchów dla polityki polskiej, o pełną dla niej inicjatywę i nieskrępowane prawo do własnej twórczości politycznej. Cel ten wymagał odrzucenia wszelkich formuł, przesądów, doktryn. Piłsudski, jak każdy wielki mąż stanu, nie krępował się żadnym szablonem myśli; w razie potrzeby dokonywał zwrotów błyskawicznych, które zdumiewały nawet jego otoczenie. Nie kierował się w swoich posunięciach wbrew pozorom żadną osobistą namiętnością, sympatją czy nienawiścią. Nie znał uprzedzeń w polityce.

Leon Wasilewski we wspomnieniach swoich pisze, jakie zdumienie wśród niektórych zwolenników Piłsudskiego wywołała jego decyzja zaprzestania w czasie wojny walki z Rosją po wybuchu tam rewolucji, a skierowania wszystkich sił przeciw okupacji niemieckiej. Różne koła z otoczenia Piłsudskiego siłą pewnego bezwładu chciały nadal walczyć z Rosją, Piłsudski w inną już stronę zwracał swoją uwagę.

To samo powtórzyło się w r. 1932. Wbrew rozpowszechnionym poglądom, że Piłsudski żyje nienawiścią do Rosji i że prędzej uderzy na nią, niżby się miał z nią porozumieć, został zawarty traktat nie-

*) Podobną opinję wyraził generał Niessel w „Revue de Paris" z dnia 1 czerwca b. r. Pisał on: „Byłoby niesprawiedliwością oskarżać (Piłsudskiego) o germanofilizm. Naprawdę odnosił się on z równą niechęcią do wszystkich cudzoziemców, i żaden wzgląd uczuciowy nie byłby zdolny do powstrzymania go od powzięcia kroków, jeżeli je uważał za korzystne dla Polski." Ten sam pogląd wyraziła prasa niemiecka po śmierci Marszałka. Przestrzegała ona przed złudzeniami, jakoby on kierował się sentymentem wobec Niemiec.

agresji polsko-sowiecki, który dokonał zupełnego przewrotu na wschodzie Europy. Pamiętam, że gdy przed zawarciem tego traktatu zwracałem uwagę na podstawie pewnych międzynarodowych „jaskółek“ w prasie międzynarodowej, jakie zwykle poprzedzają tego rodzaju fakty, że liczyć się należy z radykalnym zwrotem w polityce polsko-rosyjskiej, pewien polityk, odgrywający znaczną rolę w okresie przedmajowym i uważający siebie za specjalistę od spraw zagranicznych, potraktował moje przypuszczenie z wielkiem pobłażaniem: „Panie! Piłsudski nigdy nie porozumie się z Rosją. Nigdy w to nie uwierzę“. W tydzień potem traktat polsko-rosyjski był podpisany.

Później, gdy chodziło o wyjaśnienie stosunków polsko-niemieckich po dojściu do władzy hitleryzmu nastąpiło uderzenie w Westerplatte. Nagłe, nieoczekiwane, stanowcze. Sądzono, że wojna polsko-niemiecka wybuchnie lada chwila. Uderzenie to doprowadziło wszakże nie do wojny, ale do deklaracji polsko-niemieckiej o nieagresji.

I te dwa nasze układy z Rosją i z Niemcami, zapewniły natychmiast Polsce odpowiednie miejsce w Europie. Stały się podstawą polskiego systemu politycznego. Zamiast być przedmiotem nacisku rosyjsko - niemieckiego, zamiast odgrywać rolę pionka w systemie przez innych kierowanym, zamiast być zdanym na cudzą łaskę i niełaskę, Polska weszła na drogę samodzielną, stawała się wreszcie czynnikiem równowagi i rozjemstwa w Europie nadbałtyckiej, uzyskiwała swobodę ruchów.

I wreszcie sprawa paktu wschodniego. Dziś los tego paktu jest przesądzony, ale walka, jaka rozegrała się dokoła niego, miała dla nas niezwykle cenne momenty wychowawcze. Pakt wschodni oznaczał ograniczenie samodzielności polityki polskiej, zdobytej z takim trudem dzięki wyjaśnieniu naszych stosunków z Rosją i z Niemcami. Pakt wschodni likwidował polski niezależny system polityczny, spychał znowu Polskę do roli pionka w systemie przez innych kierowanym. Józef Piłsudski temu się oparł. Naraziło to nas na duże trudności i kłopoty. Musieliśmy się przeciwstawić pewnym tendencjom polityki francuskiej, co stanowiło dla opinji polskiej przeżycie ciężkie i drażliwe. A jednak z tych trudności wyszła Polska zwycięsko. Nie popadła w odosobnienie, utrzymała sojusz z Francją, zachowała swe pakty z Rosją i z Niemcami, zdobyła szacunek powszechny.

Narody zrozumiały, że Polska stała się dojrzałym i niezależnym czynnikiem w polityce międzynarodowej i że z czynnikiem tym należy się liczyć, docierając do niego bezpośrednio, a nie przez trzecie potencje.

Niespotykany hołd, oddany przez cały świat cywilizowany Józefowi Piłsudskiemu, był wyrazem podziwu i uznania dla jego genjuszu politycznego, uwydatnionego z takim blaskiem szczególnie w ostatnich latach Jego życia.

Genjusz polityczny przejawia się przedewszystkiem w intuicji. A intuicja jest poza wszelką regułą, formułą, czy doktryną. Ona nakazuje robić to, co w danej chwili jest konieczne. Gdy w maju 1926 r. Marszałek Piłsudski doszedł do władzy wiadomem było, że jest przeciwnikiem Locarna. A jednak w polityce zewnętrznej nic się na pozór nie zmieniło. Polska jak dawniej, zachowywała rezerwę wobec pacyfistycznej polityki, ale współpracowała z nią bez sprzeciwów. P. August Zaleski występował przeciw ewakuacji Nadrenji, ale protesty jego nie miały żadnych następstw.

Nagle w końcu 1932 r. z powołaniem na stanowisko ministra spraw zagr. płk. Becka, nastąpiła zmiana metody. Oczywiście zmieniło się położenie ogólne. Polityka pacyfistyczna zaczęła bankrutować, jałowość obrad rozbrojeniowych w Genewie już się uwydatniła, zmierzch Ligi Narodów zaznaczał się coraz silniej, na Dalekim Wschodzie Japonja zagarniała pod swoje wpływy Mandżurję, myśląc już o Chinach i kto wie, czy nie o Syberji, Niemcy stały w przededniu rewolucji nacjonalistycznej. Wielu wszakże ludzi myślących szablonowo i według utartych formuł, sądziło, że nic się nie zmienia. Marszałek Piłsudski należał, jak się okazuje do tych nielicznych ludzi, którzy widzieli, że wszystko się zmienia, że kończy się pewna, ściśle powojenna, epoka w życiu Europy i że trzeba się przygotować do nowych zupełnie czasów. I już w końcu 1932 roku Polska występuje z własnemi inicjatywami. Polska polityka zagraniczna była pierwsza, która zastosowała nowe metody działania. Nowy okres w położeniu międzynarodowem nie zastał nas nieprzygotowanym. A kto jest gotów, ten ma połowę zwycięstwa w ręku.

Intuicja nie oznacza improwizacji. Najwspanialsze plany zawiodą, jeżeli nie są poparte przygotowaniem. Józef Piłsudski nie improwizował. Od roku 1926 do r. 1932 przygotowywał dokładnie swoje zamiary, czekał na chwilę stosowną i wzmacniał państwo. Bo jednym z dogmatów politycznych Józefa Piłsudskiego była świadomość, że polityka dla swej skuteczności musi opierać się na sile. Nie o wszystkiem siła w życiu rozstrzyga, ale bez niej niewiele można zdziałać na tym świecie. Wartość gatunkowa Polski wyrażać się musi na zewnątrz w jej realnej sile. Praca nad organizacją państwa, praca nad wojskiem, nad utrzymaniem porządku walutowego — oto podstawy naszej siły, na której miała oprzeć się polska inicjatywa na terenie międzynarodowym. Bez zorganizowania tej siły, bez respektu, jaki ona zaczęła wszędzie budzić, polityka zagraniczna Piłsudskiego nie byłaby uwieńczona powodzeniem

Józef Piłsudski realizował budowę własnego polskiego systemu polityki zagranicznej. I ta praca musi być obecnie prowadzona nadal według metody, jaką On wytworzył. W jakim kierunku zwracały się Jego oczy? Patrzał zapewne wszędzie. Ale nie pomylimy się chyba stwierdzając, że Bałtyk interesował go coraz więcej i przykuwał Jego uwagę. Nad Bałtykiem wszak leży Litwa, przedmiot Jego szczególnej troski. Nad Bałtykiem leżą małe państwa, którym stale okazywał tyle życzliwości i zrozumienia. Nad Bałtykiem znajdują się państwa skandynawskie, z któremi, jak wykazują wypadki z ostatnich lat Jego życia, pragnął nawiązać bliskie, serdeczne stosunki. I nad Bałtykiem za Jego rządów, wielkim nakładem sił oraz energji, powstała Gdynia oraz rzucono podstawy pod flotę wojenną, handlową i pasażerską.

Polski system bałtycki, polski system morski, by mógł przybrać realne kształty, musi się również oprzeć na sile, na żelazno-betonowej podstawie. Tą podstawą jest Gdynia. Bez niej znaczenie Polski nad Bałtykiem byłoby czysto teoretyczne. To trzeba dobrze zrozumieć. Gdynia dopiero daje nam możność rozwinięcia polityki bałtyckiej, która, jak uczy doświadczenie, musi być głównym składnikiem i głównym celem polskiej polityki zagranicznej.

Na system współczesnej polskiej polityki zagranicznej złożyło się wiele prac i wiele wysiłków. Trudno nie wspomnieć tu niezapomnianej działalności pisarskiej ś. p. Jana Popławskiego, który wskazał na znaczenie ziem zachodnich polskich, Pomorza i morza dla niepodległego bytu narodowego. Wybitna działalność realizacyjna Romana Dmowskiego w zakresie polityki zewnętrznej pozostanie w historji. Trudno nie wskazać także na wysiłki ludzi innych, jak Hołówko, którzy znowu skierowywali wzrok swój na wschód i zbierali tam materjały do polskiej polityki wschodniej, która również istnieć musi. Ale syntezy polskiej polityki zagranicznej dokonał w ostatnich latach swego życia Józef Piłsudski.

Z rozmaitych kierunków, z różnolitych działań, które wiodły z sobą spory w okresie niewoli i wojny (inaczej zapewnie być nie mogło), wytworzył jednolity system polskiej polityki państwa niepodległego. I jeżeli w jakim zakresie dokonała się synteza narodowo-państwowa w życiu Polski, to niewątpliwie jest już ona widoczna w zakresie polityki zagranicznej. Pakt nieagresji z Rosją, deklaracja nieagresji z Rzeszą, rozpoczęcie polityki bałtyckiej jest tego wyrazem. Świadomość tego wielkiego i pomyślnego objawu była w opinji powszechna. Przecież już stanowisko, jakie zajęła Polska w sprawie paktu wschodniego, podzielane było przez całą światłą i bezinteresowną opinję w Polsce bez względu na poglądy polityczne. Posiadanie jednolitej polityki zagranicznej, wytworzenie się w tym zakresie syntezy pojęć i kierunków, to rzecz niezmiernej i zasadniczej wagi dla rozwoju państwa i narodu. Bez jednolitej polityki zewnętrznej niema silnego państwa. Jednolita polityka zagraniczna to pierwszy warunek i sprawdzian jednolitości całego narodu. Józef Piłsudski zatem i w tym zakresie pozostawił swemu krajowi wielką i doniosłą spuściznę. Odszedł, odniósłszy za życia wielki triumf nietylko jako wódz, ale również jako mąż stanu.

— — — — — — — —

W marcu 1848 r. Karol Albert, król Sabaudji i Sardynji, rozpoczynając wielką akcję, która miała po latach doprowadzić ostatecznie do zjednoczenia narodu włoskiego, w odezwie do ludów Lombardji i Wenecji zapowiadał, że wojska jego, wspierane przez Boga, będą użyte dla utworzenia Italji przez nią samą („in grado da fare da se“). Z odezwy tej powstała dumna dewiza włoska „Italia farà da se!“. Italja robi się przez nią samą! Dewiza ta kierowała krokami Cavoura, ona wytworzyła plejadę znakomitych polityków włoskich, ona ucieleśnia się dziś w Mussolinim.

Nie uzależniając swoich kroków od posunięć cudzych, starając się zachować zawsze swobodę decyzji oraz inicjatywy, licząc głównie na własne siły, pełniąc w razie potrzeby wygodną funkcję czynnika równowagi, Italja — mimo naturalnego

ubóstwa swego kraju, mimo warunków niekorzystnych, mimo klęsk, jakie odniosła nieraz na froncie — zdołała w ciągu niespełna wieku przekształcić się z powodzi państewek skłóconych i podlegających różnym wpływom obcym, w jedno z głównych mocarstw Europy. Polityka zagraniczna Mussoliniego uwydatniła bardzo dobitnie metodę dyplomacji włoskiej, znaną na całym świecie ze swej giętkości, śmiałości i rozumu. Polityka ta utwierdziła po wojnie znaczenie Włoch w sposób znakomity.

Porównując z polityką włoską politykę polską, tak jak ją zwłaszcza w latach ostatnich postawił Piłsudski, trudno nie dojrzeć podobieństw i równoległości metod oraz założeń zasadniczych, z tem, że warunki, w jakich działać dziś musi Polska są znacznie trudniejsze od tych, jakie zastał Mussolini, mimo anarchji, jaka wówczas we Włoszech panowała. Lepsze warunki posiadał nawet ów skromny i popychany przez Cavoura król Karol Albert, gdy rzucał narodowi włoskiemu dewizę „Italia farà da se!" W gorszych znajdując się warunkach, kierował się Józef Piłsudski jeszcze heroiczniej i jeszcze wspanialej dewizą, którą w postaci realnej, ucieleśnionej i potężnej zostawił narodowi: „Polonia farà da se!"

Wykonanie tej dewizy nie jest łatwe. Kto chce ją stosować, naraża się na trud niemały. Prowokuje on niejako wciąż nowe walki i zmagania. Wygodniej jest może zaufać komuś niż sobie. Wygodniej, ale niebezpieczniej. Droga jednak do wielkości wiedzie właśnie przez trud, przez walkę, przez zmagania.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

WSCHODNIO-PRUSKIE POLA BITEW



Ukazała się niedawno praca wojskowych niemieckich, służących dawniej lub obecnie we wschodnio-pruskich formacjach wojskowych. Nosi ona tytuł „Schlachtfelder in Ostpreussen", jest wydana przez okręgową wschodnio-pruską komendę wojskową (Wehrkreiskommando) w Królewcu i omawia walki, jakie miały miejsce na przestrzeni dziejów w Prusach Wschodnich. Nie będziemy tutaj rozpatrywać wartości naukowych tej pracy, bo nie jest tu po temu miejsce i tem zajmiemy się na łamach fachowego czasopisma; tutaj podamy jeno kilka nasuwających się uwag polityczno-wojskowej treści.

Praca niemieckich oficerów służby czynnej i będących w stanie spoczynku, jest wydarzeniem charakterystycznem. Duchowy jej ojciec, ówczesny szef sztabu wschodnio-pruskiej dywizji płk. v. Reichenau podkreśla specjalnie, iż nie chodziło w danym wypadku o wydanie pracy o charakterze naukowym, ale o książkę, któraby wykazała ścisły związek Prus Wschodnich z państwem pruskiem, książki, któraby rozbudziła patrjotyzm i przypomniała o dniach klęski i chwały pruskiego oręża na tych ziemiach.

Przypatrzmy się więc nieco perspektywie dziejowej z naszego punktu widzenia. Jest to rzeczą znaną, że po wielkich wojnach polsko-niemieckich w zaraniu dziejów naszego państwa, późniejszy bezpośredni nacisk niemiecki — abstrahujemy na tem miejscu od kolonizacji niemieckiej, mającej przebieg pokojowy — załamał się o zwarte szeregi Polan nadwarciańskich. Odtąd nacisk wojenny poszedł od północy. Tam zresztą ciągnęły także interesy handlowe, chęć opanowania morskiego wybrzeża. Być może była i druga przyczyna, chęć wydarcia ziem, zagranięcia terenów, skąd możnaby było zagrozić państwu polskiemu. A jeżeli te zamiary nie przyświecały w chwili osadzania się tutaj Krzyżaków, to uwydatniły się później, gdy elektor brandenburski sięgał po lenno pruskie. A teraz, gdy uważnie wczytamy się w ową zbiorową pracę oficerów niemieckich, to zobaczymy wyraźnie, iż walki w Prusach mają bardzo jasny charakter. Są to walki świata bałto-słowiańskiego z naporem germańskim. Ten charakter ma przecież bitwa pod Rudawą, stoczona z Litwinami. Takiemi są bitwy pod Grunwaldem i Malborgiem, stoczone bezpośrednio z państwem polskiem, a pod Sztumem czy Prostkami pośrednio, gdy elektor-lennik polski znalazł się we wrogim nam obozie szwedzkim. Takiemi wreszcie są starcia z Rosjanami podczas wojny siedmioletniej, czy ostatniej wschodniopruskiej kampanji jesiennej 1914 r.

Tym ostatnim wydarzeniom poświęcono w omawianej pracy przeszło 3/4 książki. Jest tu więc widoczna chęć położenia specjalnego nacisku i zwrócenia uwagi na te wypadki. Przyświeca tu wyraźnie zaznaczenie momentu zwycięstwa-odwetu za Grunwald, jak to podnoszą niemieccy historycy. Wogóle przedstawieniom ostatnich walk w Prusach Wschodnich przyświeca specjalny charakter propagandowy i jak to słusznie zaznaczył już przed 10 laty polski autor pięknej pracy o kampanji jesiennej w Prusach Wschodnich 1914 r., mjr. szt. gen. B o l e s ł a w Z a w a d z k i, utrudnia się poniekąd pracę czysto naukową; przytoczył przecież przykład, iż leży w rękopisie objektywna i gruntowna praca wojskowa niemiecka, ale nie jest ona ogłaszaną, ze względu na chęć specjalnego podnoszenia wschodnio-pruskiej legendy. Ten sam ton legendy i utrzymania bojowego nastawienia Prus Wschodnich wyczuwa się z kart omawianej książki.

Cały nacisk niemiecki ubiegłych lat od chwili załamania się na Psiem Polu kierował się na północo-wschód i tu na obcym terenie stworzył sobie bazę operacyjną do wystąpień przeciw słowiańskiemu światu. Stąd idą przedewszystkiem jego dalsze wypady. Tu tworzy się istotna twierdza wojującej pruszczyzny. I dlatego praca oficerów niemieckich powinna zwrócić naszą specjalną uwagę. Prawda, że teraz stosunki układają się przyjaźnie, ale przecież i wśród przyjaciół następują chwile gniewu i waśni. Z kart zaś książki o wschodnio-pruskich pobojowiskach można wyciągnąć naukę. Już przed 10 laty zwracał mjr. Zawadzki uwagę, że przy układaniu planów niemieckich przez wytworzenie silnej placówki zaczepno - obronnej w Prusach Wschodnich chodziło o unieruchomienie Rosji i utrudnienie podjęcia marszu najbliższą drogą przez Poznań na Berlin. Że w tym właśnie celu przygotowywano flankowe uderzenie z Prus Wschodnich, zmu-

szając do pokonania przedewszystkiem tego ośrodka.

I jeżeli będziemy mieli w pamięci te wszystkie przesłanki, jeżeli uprzytomnimy sobie, choćby pobieżnie, wojenną przeszłość Prus Wschodnich, to zupełnie jasną stanie się rzeczą zamieszczony na karcie tytułowej obrazek — reprodukowany przy naszym artykule. — Widzimy tu Krzyżaka z dobytym mieczem w pobliżu pól Grunwaldu, zwróconego w stronę Polski i murów Malborga. Nieco dalej rajtar z czasów wojen szwedzkich, zajmuje dwuznaczne stanowisko jak dwuznaczne miała oblicze polityka brandenburskiego elektora. Grenadjer z armji Fryderyka Wielkiego kieruje ostrze bagnetu w stronę dawnych granic Rosji. Piechur z wojen napoleońskich patrzy ku zachodowi, skąd przyszło uderzenie francuskiej armji, zasilonej przez polskie szeregi. Na skraju w okolicach mazurskich jezior widzimy wreszcie żołnierza z czasów wojny światowej. Każdy z nich zajmuje stanowiska, gdzie walczył w przeszłości. Rzecz arcyciekawa, iż żołnierz dzisiejszej Reichswehry stoi w pogotowiu na samej granicy naszego państwa i ku niej twarzą zwrócony.

JANUSZ STASZEWSKI.

Język polski jako zwierciadło kultury narodu

(Dokończenie)

§ 5. Omawiając udział Polaków, zamieszkałych na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w tworzeniu polskiego języka literackiego, przeszliśmy niepostrzeżenie do nowego etapu naszych rozważań nad składnikami kulturalnemi, które znalazły w nim odbicie, potrąciliśmy mianowicie o wpływ pierwiastka obcego, ruskiego, jaki za pośrednictwem mowy Polaków kresowych oddziałał na polszczyznę literacką. Naleciałości obcych można oczywiście w języku polskim znaleźć o wiele więcej; niema przecież na świecie języka, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie ulegał wpływom postronnym. Jest to naturalnym wynikiem wzajemnych stosunków między narodami, prowadzących do wymiany dóbr kulturalnych w zakresie zarówno materjalnym jak i duchowym. Wymiana taka stwarza konieczność językowego określenia pojęć, które poprzednio nie były całkowicie lub w tej samej postaci znane mówiącym i wskutek tego nie miały w języku odpowiedników wyrazowych. Niekiedy znalezienie stosownej nazwy dla nowo poznanego za obcem pośrednictwem przedmiotu realnego czy oderwanego pojęcia napotyka na trudności, szczególnie jeśli chodzi o nowość odbiegającą znacznie od dotychczasowego zasobu pojęciowego mówiących. Wówczas najczęściej język idzie po linji najmniejszego oporu i wraz z nowem pojęciem zapożycza też jego nazwę z języka ludu, od którego przejęto samo pojęcie.

Tą drogą dostają się do języka naleciałości obce, które z natury rzeczy występują przedewszystkiem w zakresie słownictwa. Rzadziej o wiele wpływają one także na pewne kategorje gramatyczne: dzieje się to wtedy tylko, jeśli wpływ obcy oddziałuje dłużej i za pośrednictwem większej grupy mówiących, tak że zdoła sięgnąć aż do wewnętrznego mechanizmu myślenia językowego. W języku polskim wpływy obce ograniczają się niemal wyłącznie do zapożyczeń wyrazowych; w zakresie gramatycznym niema ich prawie zupełnie, poza kilku wspomnianemi już naleciałościami ruskiemi, które zresztą weszły w budowę języka literackiego za pośrednictwem polskiej ludności ziem wschodnich, i drobnemi raczej stylistycznej natury germanizmami, występującemi głównie na pograniczu z Niemcami. Zapożyczeń leksykalnych jest natomiast dość dużo, choć z pewnością odsetek ich w stosunku do całości słownictwa, opartego na rodzimych słowiańskich pierwiastkach nie jest większy niż w innych językach europejskich. (Ze słowiańskich, tylko język czeski ma ich napozór mniej od polszczyzny, ale jest to tylko pozór: wyrazy obce, których było tam niegdyś co najmniej tak samo wiele, usunięto planowo, zastępując je po większej części sztucznemi przekładami, które dają nazewnątrz złudzenie rodzimości, w gruncie rzeczy jednak są równie obce a nadto wpływają do pewnego stopnia ujemnie na rozwój języka, ułatwiając przenikanie obcych tendencyj do właściwego myślenia językowego.)

Przegląd obcych zapożyczeń w języku polskim daje ciekawy obraz stosunków, jakie łączyły Polskę z innemi narodami oraz rozmaitych prądów kulturalnych, które z zagranicy do Polski w różnych czasach przenikały. Najstarsza warstwa zapożyczeń łączy się z epoką, kiedy Polska poraz pierwszy weszła w stały kontakt ze światem kulturalnym zachodnio-europejskim, a mianowicie z chwilą przyjęcia wiary chrześcijańskiej za panowania Mieszka I. (r. 966). Chrześcijaństwo do Polski przyszło z zachodu, z Czech i pierwsze kadry duchowieństwa chrześcijańskiego, które do Polski przybyło, złożone były z Czechów i Niemców. Tem tłumaczy się fakt, że niemal cała terminologja polska religijno-kościelna, oparta oczywiście na łacinie kościelnej, nosi wyraźne ślady pośrednictwa językowego czeskiego, a po części też i niemieckiego. Niema w niej natomiast zupełnie elementów cerkiewno-słowiańskich, któreby mogły wskazywać — jak to nieraz przypuszczano — na kontakt Polski z obrządkiem słowiańskim, szerzonym w w. IX na sąsiednich Morawach przez świętych Apostołów słowiańskich, Konstantyna-Cyryla i Metodego. Pośrednictwo czeskie sprawiło, że zapożyczone terminy chrześcijańskie dostały się do polszczyzny w formie już zewnętrznie zeslawizowanej, co pozwoliło nadać im na gruncie polskim postać głosową, nie odbijającą zupełnie od wyrazów rodzimych. Należą tu więc wyrazy takie jak: kościół, anioł, krzyż, pacierz, ołtarz, papież, dziekan, proboszcz, przeor, kapłan, żak, chrzest, nieszpór, jałmużna itp. Podobny wygląd mają też, z tej samej doby pochodzące i również na łacinie oparte terminy życia szkolnego jak: szkoła, łacina, mistrz, bakałarz — życie to bowiem łączyło się wówczas ściśle z kościołem. To samo dotyczy też poczęści rachuby czasu z terminami łacińskiego pochodzenia jak: kolęda, wilja, sobota, marzec, maj itp. Pozatem wpływów łacińskich w średniowiecznej polszczyźnie prawie nie widać, co wynika z małego rozpowszechnienia łaciny, która poza sferami kościelnemi nie była wówczas jeszcze używana.

Po tej najstarszej fali obcej niewiele późniejszą zapewne stanowią najdawniejsze zapożyczenia niemieckie, obejmujące wyrazy z dziedziny państwowej i społecznej jak: szlachta, rycerz, herb, rzesza, berło itp., które dowodzą szerzenia się wpływów niemieckich w życiu społecznem ówczesnej Polski. Z tych samych mniej więcej czasów pochodzące wyrazy, również od Niemców przejęte jak: olej, pieprz, perły, bursztyn, barwa, bławat itp., wskazują znów na ożywione stosunki handlowe polsko-niemieckie. Wpływy językowe czeskie i niemieckie wzmogły się potem znowu w w. XIV—XV, rozszerzając znacznie swoją płaszczyznę działania, chociaż szły odmiennemi torami i każdy z nich w innym zakresie pojęciowym pozostawił trwałe ślady. Język czeski oddziaływał głównie drogą literacką, w związku z popularnością, jaką cieszyło się wtedy w Polsce piśmiennictwo czeskie, które w rozwoju swym o wiek mniej więcej wyprzedziło powstanie pierwszych dzieł pisanych po polsku. Jeszcze w połowie w. XVI znajomość języka czeskiego uchodziła w Polsce za dowód ogłady i wyższego wykształcenia. Na takiem tle kulturalnem oddziaływanie języka czeskiego na mowę polskich warstw wykształconych musiało się dość silnie zaznaczyć, co pozostawiło po dziś dzień widoczny osad w słownictwie polskiem w postaci kilkunastu wyrazów o oczywistej budowie głosowej czeskiej. Należą tu np. Władysław, władać, własny, straż, brama (dawniej brana), utrapiony — z połączeniami ła ra zamiast właściwych polskich ło ro (por. starsze polskie formy tych samych wyrazów: Włodzisław, włodać, włostny, stroża, brona, stropiony); hańba, hardy, hojny — z h zamiast polskiego g (por. obok tego ganić, gardzić, goić); Wacław, masarz — zamiast polskiego ę (Więcław, mięso) itp. Najtrwalszym jednak okazał się wpływ czeski w grafice polskiej, która do dzisiaj zachowuje zapożyczone z czeskiej pisowni przed-Husowej sposoby oznaczania spółgłosek č š ž przez połączenia cz sz ż i rz. Fakt, że wpływ czeski nie przeniknął wcale do struktury gramatycznej języka polskiego, dowodzi nam, że był on mimo wszystko tylko prądem powierzchownym, ograniczonym do nielicznych kół w społeczeństwie, wskutek czego nie mógł oddziałać na właściwe myślenie językowe polskie.

Wpływ niemiecki miał o wiele szerszy zasiąg oddziaływania. Wzmógł się on w Polsce bardzo znacznie w związku z napływem kolonistów niemieckich, którzy począwszy od drugiej połowy w. XIII zaczęli zaludniać miasta a po części i wsie polskie, sprowadzani i osadzani na ziemi przez książąt i możnych panów dla pod-

niesienia gospodarczego poziomu kraju, wyniszczanego przez perjodyczne napady Tatarów oraz zamieszki wewnętrzne w dobie panowania piastowskich książąt dzielnicowych. Ludność ta dopiero w w. XVI uległa zupełnej asymilacji, do tego czasu jednak posługiwała się językiem niemieckim. Nic dziwnego zatem, że mowa jej pozostawiła sporo śladów w języku polskim w postaci powierzchownie zasymilowanych zapożyczeń, odnoszących się pod względem znaczeniowym głównie do organizacji życia miejskiego, rzemiosła, handlu itd. — tj. do dziedzin kulturalnych, które były niemal wyłącznie domeną kolonistów niemieckich w Polsce średniowiecznej. Należą tu wyrazy jak: wójt, sołtys, burmistrz, gmina, ratusz, ortyl, pręgierz, czynsz, handel, rynek, plac, jarmark, ślusarz, garbarz, rymarz, kuśnierz, bednarz, malarz itp.

W wieku XV—XVI wraz z kulturą odrodzenia, przeniknęła do Polski nowa fala obcych pożyczek, tym razem nie od bezpośrednich sąsiadów, bo aż z Włoch idąca. Rozrost szkół i oświaty humanistycznej wprowadził do języka warstw wykształconych szereg zapożyczeń łacińskich, dotyczących głównie nauki, sztuk i szkolnictwa; sporo z nich zachowało się do dziś jeszcze w języku: np. koncept, racja, kwestja, norma, tytuł, afekt, defekt i efekt, atrament, karta, papier i bibuła, margines, arkusz itd. Używanie wyłącznie niemal łaciny w sądach i urzędach upamiętniło się również w języku niejednym latynizmem, dość tu wymienić takie wyrazy jak: termin, patron, prokurator, prezes, sekretarz i inne. W tym samym czasie silne oddziaływanie kultury włoskiej — promieniującej w Polsce szczególnie od włoskiego dworu królowej Bony, żony Zygmunta I — zaznaczyło się wprowadzeniem do języka polskiego pewnej ilości zapożyczeń włoskich, głównie z zakresu dworskiego, jak: brewerja, karoca i kareta, kapelusz i szpada, pałac i galerja — ale także z zakresu wojskowości, np. forteca, fosa, a nawet gospodarstwa, szczególnie ogrodowego, (którem specjalnie interesowała się królowa Bona), np.: kalafjor, pomidor, szparag, agrest, selery, sałata itp. Począwszy od w. XVII zaznaczyły się w Polsce, zrazu niezbyt silnie, ale z czasem coraz bardziej wyraźnie wpływy kulturalne francuskie, które oczywiście wniosły też niejedno do języka, ale właściwy okres ich panowania, po jakim sporo po dziś dzień pozostało w języku zapożyczeń, przypada na czasy późniejsze, na drugą połowę w. XVIII i pierwszą w. XIX.

Równolegle z wpływami zachodnioeuropejskiemi, wcześnie, bo już od początków w. XV, zaczynają przejawiać się w Polsce wpływy idące od wschodu, dla których naturalnym pośrednikiem były ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, a mianowicie Ruś halicka i obszary złączone wskutek unji polsko - litewskiej pod berłem dynastji jagiellońskiej. Na pierwszem miejscu stoją tu wpływy ruskie, głównie małoruskie, w mniejszym stopniu białoruskie, które — jak to już wiemy, miały znaczenie o tyle głębsze od innych obcych wpływów, że nie ograniczyły się tylko do słownictwa, ale oddziałały także w pewnym stopniu na budowę gramatyczną języka polskiego. W słownictwie wiele wyrazów ruskich tak się zakorzeniło, że wyparły całkiem lub zmusiły do zmiany znaczenia odpowiedniki rdzennie polskie; do takich należy np. czeremcha (zamiast st.-pol. trzemcha), czeresznia (obok ludowej trześni), czerep 'czaska' (obok trzop 'garnek'), inne całkowicie przybrały zewnętrzną postać polską: sioło i sielski, itp. Przez ziemie wschodnie, za ruskiem najczęściej pośrednictwem przenikały do Polski także wpływy dalszych sąsiadów od wschodu, Tatarów i Turków, z którymi Rzeczpospolita utrzymywała zawsze ożywione, choć przeważnie nieprzyjazne stosunki. Wojowano z nimi i handlowano, ceniono wysoko ich broń i konie, lubowano się w pysznych tkaninach i ubiorach wschodnich; wszystko to pozostawiło ślady w słownictwie polskiem, mamy więc dziś jeszcze rumaka, kulbakę i juki, mamy ułanów, dzidy i arkany, kilimy, dery i dywany, burki i sukmany, muszliny, tafty i taśmy, a można by ich jeszcze wiele więcej wymienić. W nazwach ubiorów widać znów wpływ węgierski, który jest wyrazem rozpowszechnienia w Polsce strojów przejętych z Węgier, jak: kontusz, delja, dolman, bekiesza, szarawary, magierka itp. Z węgierskiego przejęto też niejeden termin z zakresu wojskowości w związku z częstem w Polsce XVII i XVIII w. używaniem najemnych żołnierzy węgierskich, należy tu np.: szereg, czata, giermek i dobosz. W tym zakresie przeważają jednak znacznie zapożyczenie niemieckie — co jasne, skoro wśród wojsk najemnych główny kontyngent stanowili Niemcy; od nich przejęto wyrazy, jak: hetman, rotmistrz i żołnierz, szturm i szaniec, gwer, szyk itd., za ich zapewne pośrednictwem przyszły też francuskie, jak: oficer, jenerał, komendant itp.

Na wiek XVII—XVIII przypada też ponowna fala naleciałości łacińskich, szerzonych przez silnie zorganizowane szkolnictwo jezuickie, któremu język polski zawdzięcza szereg terminów naukowych grecko-łacińskich, jak: gramatyka, retoryka, poetyka, poezja, matematyka, fizyka, chemja i wiele innych. Przeważnie były one znane już dawniej, — niektóre od czasów humanizmu, inne nawet ze średniowiecza — ale ustalenie i utrwalenie w języku zawdzięczają one ostatecznie szkołom jezuickim. — Druga połowa w. XVIII i pierwsza w. XIX, opanowane modą używania francuszczyzny w życiu towarzyskiem a nawet codziennem wyższych warstw społecznych, wprowadziły do języka znaczną ilość nowych naleciałości francuskich, z których jednak niewiele do dziś przetrwało; należą tu np. takie wyrazy, jak: salon, parkiet, tualeta, filut, fanfaron, portret, portmonetka, fryzjer, fryzura, fontaź i gorset, jubiler, bankier itp. Ostatnią, ale najmniej ciekawą, bo międzynarodową, falę zapożyczeń stanowią terminy naukowe i fachowe, z zakresu nauk tak humanistycznych jak przyrodniczych, zwłaszcza zaś z zakresu techniki, przemysłu i handlu. Zajmować się tu niemi szczegółowo niema celu, bo są one wspólne naogół wszystkim kulturalnym językom Europy i Ameryki.

Na zakończenie przeglądu obcych naleciałości w języku polskim wspomnieć jeszcze trzeba, że w. XIX, czasy porozbiorowe, przyniosły z sobą wraz z nowym układem stosunków społeczno-politycznych pod rządami zaborczemi także rozmaitego rodzaju obce wpływy językowe, niemieckie i rosyjskie. Ale wpływy te ściśle związane ze stosunkami politycznemi nie zakorzeniły się głęboko, tak że dziś, w kilkanaście lat po upadku kordonów zaborczych, mało co z nich pozostało: poza dzielnicami zachodniemi, które przeszły przez twardą szkołę prusko-niemiecką, germanizmów a tem mniej rusycyzmów prawie się nie słyszy; młode pokolenie Polaków nie pamięta już nawet o landratach czy hofratach, policmajstrach, pałatach czy sprawnikach.

Rozwiedliśmy się tak szeroko nad obcemi wpływami w słownictwie polskiem nie dlatego jakoby stanowiły one jakiś szczególnie ważny czynnik w rozwoju języka polskiego — z pewnością nie grają one w budowie polszczyzny roli większej niż przypada to zapożyczeniom obcym w innych kulturalnych językach świata — ale dlatego, że dają nam one możność wyrobienia sobie należytego pojęcia o stosunkach Polski z innemi narodami i o ścisłych węzłach kulturalnych, jakie zadzierżgnęła ona w ciągu wieków zarówno z ludami Europy zachodniej jak i ze swemi wschodnimi sąsiadami. W stosunkach tych kultura polska wchłaniała od obcych pierwiastki, które w danym momencie jej odpowiadały. Jedne z nich przyswajała sobie trwale, co znalazło wyraz w trwałych zapożyczeniach językowych, innemi posługiwała się tylko przejściowo, toteż i językowe ich odpowiedniki poszły z biegiem czasu w zapomnienie. — Naodwrót znów kultura polska wywierała w różnych czasach wpływ niepośledni na sąsiadów, co naturalnie musiało znaleźć wyraz we wpływie polszczyzny na ich języki. Najsilniej wpływ taki zaznaczył się w mowie najściślej z Polską związanych terytorjalnie i politycznie Rusinów, Białorusinów i Litwinów, których języki roją się wprost od polonizmów, zarówno leksykalnych jak i stylistycznych. W czasie największego rozkwitu potęgi państwowej w w. XVI—XVII, kultura polska promieniowała o wiele szerzej. W związku z tem w w. XVII silnie oddziaływał wpływ języka polskiego w Moskwie; z tego też czasu sporo polonizmów zachowało się do dzisiaj w języku rosyjskim. Spotyka się je także w rumuńszczyźnie, gdzie są odzwierciedleniem wcale silnych wpływów kulturalnych polskich, które szerzyły się na terenie Rumunji od w. XVI aż do rozbiorów. Wcześniej jeszcze ulegali potężnym wpływom polskim dawni nadbałtyccy Prusacy, toteż zabytki ich języka (wymarłego zupełnie w ciągu w. XVII), pełne są zapożyczeń z języka polskiego. W w. XIX odradzające się języki literackie słowiańskie, w szczególności czeski, w mniejszym stopniu serbo-chorwacki, przejęły pewną ilość polonizmów, nie są one jednak wyrazem ekspansji kulturalnej polskiej, zostały bowiem wciągnięte drogą sztuczną, wskutek celowej pracy uczonych reformatorów języka, Jungmanna u Czechów, Vuka Karadżicia u Serbów. — Rozważanie jednak zagadnień, związanych z wpływem polskim na inne języki słowiańskie i niesłowiańskie, wykracza poza ramy naszego tematu, nie dotyczy bowiem budowy języka polskiego i jego stosunku do kultury narodowej.

§ 6. Po rozpatrzeniu zagadnienia wpływów obcych w słownictwie polskiem powinniśmy z kolei w podobny sposób scharakteryzować rodzimy zasób wyrazów polskich, który drogą naturalnej ewolucji językowej wyrósł na podłożu materjału leksykalnego, odziedziczonego z doby prasłowiańskiej jako odbicie językowe kilkuwiekowego rozwoju kulturalnego polskiego narodu. Niestety systematyczna analiza całego należącego tu materjału wymagałaby daleko idących studjów przygotowawczych i przekraczałaby znacznie ra-

my niniejszego wykładu. Musimy zatem ograniczyć się do przedstawienia głównych tylko wytycznych rozwoju rodzimego słownictwa polskiego, zwracając uwagę na stały jego związek z poszczególnemi fazami w dziejach kultury polskiej.

Poddawanie się obcym wpływom, które — jak widzieliśmy — w jednych okresach silniej, w innych słabiej, przejawiało się w słownictwie polskiem, było z jednej strony odbiciem rozmaitych obcych prądów kulturalnych, które z różnem natężeniem przenikały zzewnątrz do Polski, z drugiej zaś strony było też zapewne wynikiem konieczności wzbogacenia i rozwijania słownictwa, aby mogło sprostać wzrastającym szybko potrzebom życia społecznego i kulturalnego. Rozwój bowiem słownictwa literackiego polskiego niezawsze w odpowiedniej mierze dotrzymywał kroku potrzebom życiowym. Zabytki piśmienne w. XIV i XV mają słownik stosunkowo bardzo ubogi i monotonny, o wiele niżej stojący od współczesnych im zabytków czeskich: było to wynikiem opóźnionego w porównaniu z Czechami rozbudzenia się twórczości rodzimej i otwierało na oścież drogę czeskim wpływom literackim i językowym. Dopiero w w. XVI widać zmianę na lepsze: wraz usamodzielnieniem twórczości literackiej ożywia się też i styl utworów, wyrabia się frazeologja, wzbogaca się słownictwo i to nietylko przez wciąganie i mniej czy więcej dokładne asymilowanie materjału leksykalnego obcego, ale przedewszystkiem przez kształtowanie rodzimego zasobu słowotwórczego, opartego na zrębie odziedziczonym z doby prasłowiańskiej. Powstaje wiele nowych wyrazów, wiele dawniejszych otrzymuje nowe odcienie znaczeniowe. Były to skutki podniesienia się poziomu oświaty i kultury umysłowej, związanego z prądami humanistycznemi, krzewiącemi się bujnie w Polsce w w. XV i XVI. Wprawdzie uczeni pisarze-humaniści skupiający się głównie koło Akademji krakowskiej, posługiwali się sami niemal wyłącznie łaciną, gardząc codziennym językiem tłumu, pośrednio jednak wpływ ich wykształcenia oddziaływał na żywy język warstw wyższych, dostarczając mu gotowych wzorów klasycznych dla kształtowania słownictwa i frazeologji. Na tem tle z wystąpieniem pisarzy takich jak Mikołaj Rej i Jan Kochanowski rozpoczyna się właściwy i wszechstronny rozwój języka naprawdę już literackiego, który doprowadził go na poziom wyrobienia i bogactwa bodajże najwyższy w Słowiańszczyźnie. Rozwój ten jednak nie odbywał się równomiernie: zachodziły w nim kilkakrotne załamania i jakgdyby kroki wsteczne, paralelne z okresami osłabienia polskiej prężności kulturalnej i ściśle od nich zależne. Po rozkwicie w w. XVI i w pierwszej połowie w. XVII — który to czas nosi w dziejach kultury polskiej miano wieku złotego — rozpoczął się w drugiej połowie tego stulecia pierwszy okres stagnacji w twórczości kulturalnej polskiej, związany z osłabieniem potęgi państwowej, podkopanej wojnami i zamieszkami wewnętrznemi. Obniżenie poziomu życia umysłowego pociągnęło za sobą także zahamowanie a nawet wypaczenie rozwoju języka i stylu literackiego. W słownictwie przebija się pewne skostnienie, idące w parze z szybkiem wzmaganiem się w niem elementu obcego, łacińskiego, czerpanego z bardzo formalistycznie pojmowanego wykształcenia klasycznego w ówczesnych szkołach jezuickich. Dochodzi pod tym względem do pewnego rodzaju zwyrodnienia: pojawiają się utwory literackie czy publicystyczne, pisane niby po polsku, ale zawierające więcej niemal wyrazów łacińskich niż polskich. W tych warunkach nie było oczywiście mowy o normalnym rozroście zasobu słownikowego, przeciwnie słownictwo w porównaniu z wiekiem XVI zubożało wyraźnie. Reakcja wobec tego zacofania przejawiła się dopiero w drugiej połowie wieku XVIII, kiedy po chwilowem ustaleniu stosunków politycznych w Polsce zaczęła się podnosić znowu oświata i szkolnictwo, reformowane najpierw przez zakon Pijarów, a potem przez pierwsze — można powiedzieć — w Europie ministerjum oświecenia, sławną Komisję Edukacyjną, powołaną do życia za panowania Stanisława Augusta. Rozbudzony do nowego życia ruch umysłowy i literacki pociągnął za sobą ożywienie także na polu twórczości językowej. Styl utworów literackich odzyskuje zwolna jasność i prostotę, znika nadmiar wyrazów obcych, słownictwo się odświeża i wzbogaca w oparciu o wzory literackie t. zw. wieku złotego. Pisarze grupujący się koło dworu Stanisława Augusta, jak Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Zabłocki i inni, położyli pierwszorzędne zasługi około tego odrodzenia polskiego języka literackiego. Niestety rychło teorje literackie pseudoklasyczne nałożyły pęta na jego swobodny rozwój. Zbyt ściśle i niewolnicze trzymanie się wzorów klasycznych nie pozwalało na nawiązanie bezpośredniego kontaktu z żywą mową i prowadziło nieuchronnie do ponownego skostnienia i wyjałowienia językowego. Słownictwo — wprawdzie o wiele żywsze i bogatsze niż dawniej — przestało się również rozwijać, obracając się wciąż w obrębie materjału czerpanego ze wzorów uchodzących za klasyczne. Ten bezduszny konserwatyzm krzewił się szczególnie w Warszawie w dobie t. zw. Królestwa Polskiego Kongresowego, gdzie wpływowa szkoła literacka z K. Koźmianem i L. Osińskim na czele, zwalczała zaciekle wszelkie próby przełamania konwencjonalnego sposobu wyrażania się.

Przełom sprowadzili dopiero wielcy poeci romantyczni z Mickiewiczem na czele, którzy się nie wahali dla odświeżenia języka — zrazu tylko poetyckiego — sięgać do żywej potocznej mowy szerokich warstw, nie cofali się przed odgrzebywaniem wyrazów dawno zapomnianych, wprowadzeniem prowincjonalizmów, tworzeniem nowotworów, jakie zrazu wywoływały oburzenie pseudoklasycznych literatów, zwolna jednak przyjęły się w społeczeństwie i stały się trwałym dorobkiem języka warstw wykształconych. Język nabrał tym sposobem nowych soków żywotnych, które pozwoliły mu rozbłysnąć blaskiem przedtem nieznanym — najświetniej w poezji Juljusza Słowackiego — i nadały kierunek rozwojowy na lat kilkadziesiąt. Mimo to jednak polski język literacki nie nawiązał wtedy jeszcze bezpośredniego kontaktu z żywą mową ogółu, pozostał nadal oderwanym od naturalnego podłoża rozwojowego, jakie dla każdego języka stanowić muszą gwary ludowe. One to są ciągle żywym i niewyczerpanym zbiornikiem sił żywotnych, zwłaszcza zaś dla słownictwa stanowią niczem niezastąpione źródło odradzania się ustawicznego. Toteż gdy w ostatniej ćwierci w. XIX poczęto ponownie odczuwać pewne kostnienie i wyjałowienie języka odziedziczonego po wielkich romantykach, przedstawiciele nowych prądów literackich zwrócili się po ratunek do gwar ludowych, szukając w nich środków do odświeżenia i wzbogacenia języka. Widać to wyraźnie w twórczości językowej Sienkiewicza, Konopnickiej, u pisarzy t. zw. „Młodej Polski", Wyspiańskiego, Tetmajera, Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego oraz u współczesnych nam autorów. Jedni z tych pisarzy próbowali nawet wprowadzić bezpośrednio gwarę ludową do swych utworów — najdalej zaszedł w tym kierunku K. Tetmajer w swym znakomitym zbiorku nowel pisanych po góralsku „Na skalnem Podhalu" — inni używają jej tylko jako materjału dla wzbogacenia słownictwa i frazeologji, przyczem szczególnie pomagają sobie tym materjałem przy malowaniu „kolorytu lokalnego" (Reymont), a także przy archaizacji (Sienkiewicz). Z gwar ludowych, które dostarczają im materjału, na czoło wysuwa się podhalańska, ale czerpią też z Mazowsza, z Kieleckiego, ze Śląska, a obecnie coraz obficiej z Kaszub. Niezawsze oczywiście użytkuje się ten materjał z jednakową zręcznością: zależy to z jednej strony od stopnia praktycznej znajomości gwary, z drugiej zaś od zdolności poszczególnych autorów do prawdziwie artystycznego asymilowania go i wcielania w skład języka literackiego. Toteż z pewnością nie wszystko, co z gwar ludowych wciągnięto dotąd do piśmiennictwa, stanie się trwałym składnikiem tego języka, ale w każdym razie to, co się ostoi, starczy na długo do potężnego pomnożenia jego sił żywotnych. Weszliśmy bez wątpienia w nowy okres rozwoju historycznego polszczyzny, okres tem różny od poprzednich, że przychodzi w nim do zmniejszenia przedziału między językiem literackim a gwarami ludowemi, gdy dawniej przedział ten ustawicznie wzrastał. W tym samym kierunku działa zresztą i wpływ odwrotny: języka literackiego na gwary ludowe, szerzony przez szkoły i coraz potężniejące czytelnictwo wśród ludu. W wyniku tych tendencyj język literacki staje się coraz bardziej naprawdę ogólno-narodowem narzędziem wymiany myśli i dóbr kulturalnych, a równocześnie też coraz bardziej wszechstronnem zwierciadłem kultury narodu.

TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

ORDYNACJA WYBORCZA.

O znaczeniu nowej ordynacji wyborczej pisaliśmy w poprzednim numerze „Awangardy". Stwierdzaliśmy, że oznacza ona koniec systemu partyjnego w Polsce. Stanowisko nasze wobec ordynacji określa przemówienie, wygłoszone na zjeździe członków zarządu głównego Z. M. N. w Poznaniu przez p. o. prezesa zarządu, które podajemy na innem miejscu. Obecnie toczy się w Sejmie gorąca dyskusja na temat ordynacji. Przedstawiciele poszczególnych partyj zwalczają ją bardzo gorąco. Trudno się temu dziwić, skoro ordynacja podcina ich byt. Nie mamy zamiaru wkraczać w tok nieukończonej jeszcze dyskusji. Chcemy stwierdzić tylko kilka punktów:

1. Jedynie Polska Partja Socjalistyczna wystąpiła z własnym projektem ordynacji wyborczej. Z programem tym się nie zgadzamy, ale trudno nie stwierdzić, że postawa P. P. S. zasługuje na znacznie większe uznanie, niż stanowisko tych stronnictw, które na żadne pozytywne wystąpienie zdobyć się nie mogą. P. P. S. nie chce tylko krytykować, negować, protestować, chce także zaznaczyć swój program konkretny. Widać, że go posiada. Klub Stronnictwa Narodowego dowiódł raz jeszcze, że programu nie posiada i że nie wie, czego chce. I dziś ,jeżeli nie wysuwa własnego projektu ordynacji, to nie może się tłumaczyć, że względy regulaminowe (brak dostatecznej ilości posłów na to mu nie pozwalają. Klub Stronnictwa Narodowego wogóle nie wie, co ma wysunąć.

2. Jedni mówcy Klubu Stronnictwa Narodowego twierdzili, że w nowej ordynacji wyborczej, według projektu B. B. W. R., niema proporcjonalności, a więc projekt jest zły, ale również jest zły projekt P. P. S., bo tam tej proporcjonalności jest za wiele. Jeden z mówców Stron. Nar. wypowiedział się w pewnej chwili za okręgami jednomandatowemi, gdy inny wystąpił ni stąd ni zowąd z tezą, że należy zostawić dotychczasową ordynację wyborczą, bo jest zgodna z konstytucją i że z tego „nie będzie szkody, ale będzie pożytek." (Sprawozdanie z obrad komisji konstytucyjnej Sejmu „Kur. Warsz." z dnia 14 czerwca 1935 r.)

A więc Stron. Nar. staje dziś na gruncie obecnej ordynacji wyborczej, (niezwykle dogodnej dla mniejszości narodowych i dla Żydów!). Jest to stanowisko zdumiewające, jeśli się zważy, co Stron. Nar. wypisywało swego czasu przeciw obecnej ordynacji wyborczej. Zapytujemy wszakże kierowników Stron. Nar., czy na to organizowano Ruch Młodych O. W. P., czy na to trąbiono na wszystkie strony o „rewolucji narodowej", czy na to pisano wymowne książki o „przewrotach", o końcu świata liberalnego, czy na to stawiano za wzór faszyzmy i hitleryzmy itd., by dziś walczyć w obronie starej i najbardziej liberalnej ordynacji wyborczej, jaką sobie można wyobrazić? Pytają nas ciągle, dlaczego zerwaliśmy ze Stron. Nar. Odpowiedź bardzo prosta: dlatego, że Stron. Nar. zerwało ze swojemi zasadami, że każdem swojem posunięciem depcze program, przy którego pomocy zwabiło do siebie młode pokolenie.

3. Jeden z przedstawicieli Stron. Nar. w komisji konstytucyjnej oświadczył, że nowa ordynacja wyborcza odbiera prawa polityczne, jakie posiadają poszczególne jednostki i warstwy. Pomijając już to, że to nieprawda, stwierdzić trzeba, że poseł ten wierzy w istnienie subjektywnych praw politycznych. Staje zatem na gruncie doktryny liberalnej. Wierzy może w Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, która właśnie wyraziła subjektywne prawa polityczne jednostki. Kierunek narodowy (ten prawdziwy, a nie pofałszowany) przeciwstawia się istnieniu subjektywnych praw politycznych. Praw takich niema. Są one fikcją. Istnieje tylko objektywne prawo polityczne państwa i narodu. Kto tego nie rozumie, nie jest nacjonalistą, ale zwykłym liberałem.

4. Posłowie Stronnictwa Narodowego okazali szczególne zaniepokojenie spowodu rzekomego upośledzenia przez ordynację wyborczą ludzi, nie umiejących czytać i pisać po polsku. Nie dziwilibyśmy się, gdyby niepokój ten okazywali Żydzi, Niemcy, Rusini. Ale gdy ten niepokój okazuje partja, zwąca się „narodową", to doprawdy ręce można załamać...

5. Zwrócić też należy uwagę na taktykę, stosowaną przez partje opozycyjne, a zwłaszcza przez Stron. Nar. Taktyka ta polega na naiwnem straszeniu grupy rządzącej „buntem ludu", rewolucją", rzekomo tem, iż „skończy się cierpliwość" ludności, o ile ordynacja ta zostanie uchwalona. Jeremjady te i groźby słyszeliśmy już przy uchwalaniu nowej konstytucji. Już wówczas działacze partyjni chcieli wytworzyć wrażenie, że w razie uchwalenia konstytucji nastąpi koniec świata, a przynajmniej koniec Polski. Tymczasem nic się nie stało, z wyjątkiem tego, że dziś — jak to można było już wówczas przewidzieć — partje opozycyjne pogodziły się zupełnie z nowym ustrojem, a nawet uważają się za szczególnie powołane do interpretowania nowej konstytucji i wyrażania opinji, co jest z nią zgodne, a co nie jest zgodne. Natomiast prawa interpretowania konstytucji odmawiają jej twórcom! Obecnie powtarza się to samo widowisko. Działacze partyjni rozdzierają szaty spowodu nowej ordynacji wyborczej, a za miesiąc staną grzecznie na jej gruncie i zaczną ją nawet interpretować.

Trudno się więc przejmować jękami, jakie dochodzą z kół partyjnych. Niemniej niektóre groźby idą za daleko i są świadectwem zupełnego wypaczenia umysłowego. Jeden z posłów Stron. Nar. wyrażał obawy na komisji konstytucyjnej, że w razie uchwalenia ordynacji wyborczej ludność gotowa nie stanąć na wysokości zadania na wypadek niebezpieczeństwa zewnętrznego. Jest rzeczą niedopuszczalną, aby ktokolwiek w Polsce mógł uzależniać elementarne obowiązki wobec państwa od posiadanych praw i nie wolno tego wysuwać nawet pod postacią obaw. Przypomina się demagogja niektórych klasowych przywódców chłopskich, którzy w r. 1920 od uchwalenia reformy rolnej chcieli uzależnić udział chłopów w szeregach armji polskiej. Gdyby granice Polski były zagrożone, to bronić ich będzie cały naród bez względu na ustrój państwa, bez względu na ordynację wyborczą i bez względu na to czy ci czy inni panowie zasiadać będą w Sejmie. A kto tego nie rozumie, ten nie jest pełnowartościowym Polakiem, ten rozumuje już kategorjami emigracji politycznej.

KRYZYS USTROJU FRANCUSKIEGO.

Kryzys gabinetowy we Francji, który wybuchnął w końcu maja, stanowił nowe doświadczenia z zakresu nieżyciowości ustroju parlamentarnego w czasach obecnych. Ostatnie przesilenie było przejawem francuskiej choroby ustrojowej, która weszła w ostre i krwawe stadjum w lutym ubiegłego roku i która trwa, mimo prób jej tuszowania.

Gdy po krwawych wypadkach paryskich w lutym 1934 r. p. Doumergue doszedł do władzy na czele rządu koalicyjnego, jasnem było, że bez gruntownej naprawy ustroju nie da się zażegnać kryzysu gospodarczego i politycznego. P. Doumergue wszakże, zamiast natychmiast wyzyskać słabość skompromitowanej lewicy i przeprowadzić rewizję konstytucji, odłożył tę sprawę do jesieni. Przez ten czas lewica nabrała nowych sił, groza niebezpieczeństwa finansowego minęła i gdy p. Doumergue wystąpił wreszcie z projektem reform, opuścili go wszyscy, z wyjątkiem p. Tardieu. Rząd p. Doumergue'a upadł, mimo jego zapowiedzi, że bez rewizji konstytucji nie da się opanować położenia wewnętrznego we Francji.

Po p. Doumergue'u przyszedł p. Flandin. Oświadczył on, że da sobie radę z kłopotami finansowemi bez uciekania się do rewizji konstytucji. Dzięki temu, rząd jego, posiadający również charakter koalicyjny, mimo wystąpienia zeń marszałka Petain i ministra Tardieu, uzyskał większość. Atoli w maju p. Flandin oświadczył, że deficyt w budżecie francuskim wynosi 15 miljardów franków i że bez udzielenia rządowi szerokich pełnomocnictw pokrycie tego niedoboru będzie niemożliwe.

P. Flandin zatem, który pół roku przedtem uważał reformę ustroju za zbyteczną, wystąpił nagle z wnioskiem coprawda nie rewizji konstytucji, ale zupełnego przeobrażenia systemu politycznego Francji. Mianowicie zażądał on, by izby „przekazały" na określony termin czasu pełnię władzy ustawodawczej rządowi z powierzeniem mu zadania walki z trudnościami finansowemi. Projekt ustawy, wysunięty przez p. Flandina, wyraźnie mówił, że obie izby „déleguent les pouvoirs". Była to próba rewolucji legalnej zwłaszcza, jeśli się zważy, że klasyczni konstytucjonaliści francuscy uważają, iż parlament nie ma prawa przelewać swej władzy w ręce innego ciała.

Rząd p. Flandin'a upadł. Przyszedł po nim p. Bouisson, przewodniczący izby deputowanych. P. Bouisson podjął poprostu plany p. Flandin'a. Utworzył również rząd koalicyjny, wprowadził doń dwie tak wybitne osobistości, jak p. Caillaux i marszałek Pétain, i również zażądał pełnomocnictw, przyczem również zapowiadał, że odeśle parlament na dłuższe wakacje. P. Bouisson, licząc na swoją popularność, spodziewał się, że uda mu się to, co nie udało się p. Flandin. Jest wszakże rzeczą znamienną, że nawet on, obrońca z urzędu praw izby poselskiej, której był przewodniczącym, dążył do wprowadzenia rządów autorytatywnych z ograniczeniem parlamentaryzmu. Nie pomogła popularność p. Bouisson'a, nie pomogła jego przeszłość socjalistyczna, nie pomógł mu marszałek Pétain, ani p. Caillaux. Po dwudniowem istnieniu rząd jego został obalony dwoma głosami większości.

Kryzys doznał niebywałego zaostrzenia. Zdawało się, że sytuacja jest bez wyjścia. Lewica francuska, której prezydent zaproponował objęcie władzy, nie mogła się na to zdobyć. Zabrakło jej odwagi, ale swoim nieustannym oporem doprowadziła grupy umiarkowane do kompromisu i do ustępstw. Tą drogą powstał po dłuższych zabiegach gabinet p. Lavala, który utrzymał formę koalicyjną, usuwając wszakże zeń wybitniejsze osobistości. Rząd ten zażądał również pełnomocnictw, ale w ograniczonej i złagodzonej postaci.

Czy rząd ten ma cechy trwałości? Oczywiście na pewien czas załata on pustkę, jaka zaczęła się wytwarzać. Trzeba wszakże pamiętać, na czem polega dziś zagadnienie francuskie. Jeżeli rząd francuski chce uniknąć dewaluacji i nowego wstrząsu gospodarczego, musi zrównoważyć budżet. Jest na to jeden sposób: oszczędności. By móc wszakże przeprowadzić oszczędności i ograniczyć przez to korzyści różnych kategoryj obywateli, musi powstać rząd silny i trwały, to znaczy rząd niezależny od parlamentu, który zależny jest przecież od stronnictw, a te od wyborców i od demagogji. Obecny ustrój francuski nie daje rządowi ani siły, ani trwałości. Dopóki nie nastąpi zatem reforma ustroju francuskiego, nie znikną trudności francuskie i wszelkie rozwiązania nosić będą charakter tymczasowej łataniny, która nie zapobiegnie niebezpieczeństwu dewaluacji i załamania się finansowego. Słowem, albo silny rząd, albo dewaluacja oraz inflacja. Przykład francuski jest nowym dowodem, że zagad-

nienie ustroju nie jest sprawą teoretyczną, ale jaknajbardziej praktyczną i realną.

Tak się złożyło, że jednocześnie z wybuchem kryzysu rządowego ukazała się we Francji książka b. premjera francuskiego Andrzeja Tardieu p. n. „Sur la pente" („Na linji pochyłej"). Autor zebrał w tej publikacji swoje przemówienia, wygłoszone od roku 1932, kiedy po zwycięskich wyborach doszła znowu we Francji do władzy lewica, aż do roku 1935, z uwzględnieniem okresu, kiedy p. Tardieu wszedł jako minister bez teki do gabinetu p. Doumergue'a. Szczególnie interesujące są zeznania p. Tardieu w sprawie Stawiskiego.

Wszystkie te przemówienia poprzedza sensacyjna przedmowa. Zawiera ona gwałtowny i namiętny atak na ustrój francuski, na obyczaje parlamentarne oraz na demoralizację polityków francuskich. Szczególnie ostro rozprawia się p. Tardieu z b. premjerem Flandin, zarzucając mu nielojalność wobec p. Doumergue'a, nie oszczędza wszakże autor również prezydenta Lebrun.

Tardieu twierdzi, iż ustrój Francji jest chory, że należy go zmienić, że Francja się rozkłada. Ustrój opiera się na partjach, które, podobnie jak w innych państwach, przeżyły się całkowicie, których postępowanie jest zupełnie sprzeczne z głoszonemi zasadami i hasłami, a których przywódcy, uzależnieni od wyborców, nie są zdolni do śmiałych posunięć. Partje w gruncie rzeczy nie nadają się do jakiejkolwiek akcji pozytywnej.

Partje opierają się na opinji, a tą znowu kieruje masonerja. Tardieu ostro i zjadliwie demaskuje metody lóż. Atak jego na masonerję jest może najbardziej sensacyjną częścią jego książki. Autor twierdzi, że choć nie można wszystkiego tłumaczyć wpływami masonerji, to jednak bez uwzględnienia jej działalności historja staje się niezrozumiałą. Pisze, że we Francji „masonerja stała się przedsiębiorstwem, kierującem państwem i wyzyskującem państwo na korzyść wtajemniczonych." W Trzeciej Republice trzeba być, zdaniem Tardieu, masonem, aby mieć powodzenie. Antymilitaryzm, antynacjonalizm i bezbożnictwo szerzą się we Francji dzięki masonerji. Francję gubi doktryna masońska, indywidualistyczna i materjalistyczna, której wyrazem jest obecny ustrój parlamentarno-demokratyczny Trzeciej Republiki. Narzędziem działania masonerji stała się szkoła, która początkowo uczyła „nacjonalizmu demokratycznego, pochodzącego od starych Jakobinów, a wyznawanego przez pierwszych mistrzów lóż." Później szkoła stała się propagatorką haseł międzynarodowych, zwalczała tradycję, przeszłość, rodzinę...

Drugą siłą, rządzącą dziś Francją, stał się socjalizm, kierowany obecnie we Francji przez żydowskiego adwokata Leona Bluma. Jeżeli radykałowie ulegają socjalistom, to ci teroryzowani są znowu przez komunistów. Tak zwany „kartel" znajduje się więc w gruncie rzeczy pod wpływem komunistów. Z demagogją ich muszą się bowiem liczyć zarówno socjaliści, jak i radykałowie. Jest to prawo ciążenia ku ugrupowaniu najbardziej demagogicznemu, które obowiązuje w demokracjach parlamentarnych, gdzie wszystko opiera się na licytacji haseł.

Teroryzowanej przez komunistów lewicy przeciwstawiają się ugrupowania „umiarkowane". Tardieu przeprowadza złośliwą krytykę tych różnych stronnictw, kierowanych bądź przez aferzystów, bądź też przez ludzi zacnych, których wszyscy z zimną krwią nabierają. Typowym politykiem tego rodzaju jest czcigodny p. Marin, obecny minister bez teki, któryby świetnie pasował do ś. p. Związku Ludowo-Narodowego w Polsce. Stronnictwa te są niezdyscyplinowane, skłócone, rozdarte na dwie tendencje, katolicką i liberalną, są one niezdolne do jakiejkolwiek skoordynowanej akcji. Lewica dopuszcza ich do władzy wtedy, gdy zostaje skompromitowana i gdy chce, by ktoś naprawił jej błędy. Po dokonaniu naprawy partje umiarkowane zostają brutalnie odepchnięte od rządów.

Tardieu nie widzi możliwości, by parlament oraz działające w nim partje, mogły dokonać naprawy życia francuskiego. Nie wierzy również w żadne koalicje stronnictw. Po smutnem doświadczeniu rządów p. Doumergue'a powiedział sobie, że nie będzie brał więcej udziału w rządach koalicyjnych. Są one niezdolne do działania. Stanowiąc minjaturę parlamentu, obarczone są temi samemi co on wadami. Żadna sztucznie sklecona większość nie da rządu jednolitego. A Francja potrzebuje dziś rządu „jednolitego", gdyż tylko taki rząd może być silny. Rząd jednolity natomiast może być utworzony jedynie przez mniejszość, wiedzącą, czego chce, zdyscyplinowaną, zdolną do walki.

Co zatem zaleca p. Tardieu? Zaleca przedewszystkiem zerwanie z zakłamaniem, jakiem przesiąknięte jest życie francuskie, z fałszywemi doktrynami, hasłami i pojęciami. Zaleca środki radykalne i stanowcze. Wskazuje wyraźnie na Włochy i na Niemcy, kraje, które, jego zdaniem, wyrwały się z marazmu. Stwierdza, że nie można oczekiwać naprawy ani od parlamentu, ani od stronnictw, ani od ich większości. „Albo Francja trwać będzie — pisze p. Tardieu — w bezruchu, a wtedy prędzej czy później nadejdzie z wewnątrz, albo z zewnątrz katastrofa, albo też, by uniknąć tej katastrofy, którą przygotowuje tępy konserwatyzm legalnych władz, Francuzi nie będą mieli innego wyjścia, jak niebezpieczną drogę rewolucji.'

Sprawa więc jest jasno postawiona. P. Tardieu nie wierzy już zbytnio w środki legalne i przewiduje rozwiązanie pozalegalne. Opinja jego nie jest bez znaczenia. P. Tardieu to polityk doświadczony, wytrawny, który przekroczył już lat pięćdziesiąt. Jeżeli więc on już nie widzi innego sposobu wyjścia, jak rewolucję, to cóż sądzić o ustroju francuskim, który wciąż stawiany jest przez różnych naiwnych doktrynerów za wzór „praworządnego" systemu. Według bowiem różnych doktrynerów, nawet w Polsce jedynie system parlamentarny jest systemem prawnym. Tymczasem p. Tardieu z tą formalną praworządnością zrywa już bardzo gruntownie. Ponad praworządnością bowiem i ponad prawem jest interes kraju, a ten może wymagać środków pozalegalnych.

Czy są siły we Francji zdolne do dokonania przewrotu? Podobno organizacja pułk. de la Rocque, oparta na kombatantach i na młodzieży, rośnie bardzo szybko. I zapewne w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami różnych niespodzianek we Francji, która weszła już na drogę nieuniknionego zerwania z ustrojem, nie pasującym do obecnych czasów. Nikt się bowiem chyba nie łudzi, by rząd p. Lavala w jego obecnej postaci stanowił rozwiązanie zagadnienia wewnętrznego we Francji. Słusznie pisze p. Tardieu, że Francja znalazła się już „na linji pochyłej."...

ZNAMIENNA GORLIWOŚĆ.

Nic nie jest w życiu zabawniejszego, jak nadmiar gorliwości. Francuzi śmieją się z tych, którzy są gorliwszymi „katolikami" od Papieża. W Polsce natomiast istnieje grono ludzi, o których można powiedzieć, że są większymi Francuzami od samych Francuzów. Wyrazem tego grona jest „Kurjer Warszawski". Uważa on za swój obowiązek podnosić pod niebiosa wszystko, co francuskie. Nie byłoby w tem nic zdrożnego, choć kulturze francuskiej reklama ta jest do pewnego stopnia zbyteczna, ale publicyści „Kurjera Warszawskiego" chwalą nawet to, co we Francji jest już potępione i wyszydzane.

Szczególnym kultem tego pisma, o którem złośliwie mówią, że mogłoby się nazywać „Echo de Paris à Varsovie", jest ustrój trzeciej republiki. Ustrój ten, który we Francji przechodzi ciężkie przejścia i atakowany jest nietylko przez publicystów, ale i przez życie, znalazł sobie nad Wisłą gorliwych i entuzjastycznych obrońców. Ostatnie przesilenie gabinetowe we Francji dostarczyło nowych na to dowodów.

Powstaje rząd p. Bouissona. „Kurjer Warszawski" z miną urzędowego organu francuskiego wita ten rząd z uznaniem i wstępnym artykułem p. Koskowskiego. P. Koskowski, uważający się za najbardziej wytrawnego znawcę spraw francuskich, przedstawił p. Bouissona opinji publicznej w Polsce z jaknajlepszej, jego zdaniem, strony. Zapewnił nas zatem, że p. Bouisson „nie pomyśli ani o dyktaturze, ani o rewizji konstytucji" i że choć był socjalistą, to jednak „nie lubi eksperymentów, ani awantur", że jest to „,integralny zwolennik rządów parlamentarnych i orędownik najformalniejszej praworządności". Są to, zdaniem p. Koskowskiego, tytuły do chwały politycznej. Według niego bowiem tylko ci politycy są znakomici, którzy trwają przy ustroju parlamentarnym i którzy nie chcą ustroju tego zmieniać. Wszyscy reformatorzy natomiast godni są potępienia, jako nieucy, awanturnicy, gwałciciele prawa. Sławiąc też p. Bouissona, wołał p. Koskowski z radością: „I jeszcze jedno jest pewne: ani mru-mru o rewizji konstytucji". Ani mru-mru. To jest dla „Kurjera Warsz." najważniejsze, bo to można przeciwstawić stosunkom w Polsce.

Pochwaliwszy na swój sposób rząd p. Bouissona, p. Koskowski zapewniał, że odniesie on wielkie zwycięstwo: „I jemu już dadzą pełnomocnictwa, te pełnomocnictwa, których odmówiono — zdaleka nie bardzo rozumiemy, dlaczego — arcy-ugodowemu Flandinowi." „Dadzą mu te pełnomocnictwa.." jeszcze raz zapewnił rozegzaltowany p. Koskowski, ukontentowany z rozwoju stosunków we Francji.

Tymczasem „nie dali tych pełnomocnictw". Przepowiednie „wytrawnego' znawcy spraw francuskich nie sprawdziły się. Rząd p. Bouissona upadł. P. Koskowski na cztery dni zaniemówił.

Po tym okresie wystąpił p. Koskowski z nowym artykułem p. n. „Co będzie we Francji?" Artykuł, nie — artykuł. Raczej rozpaczliwy apel do polityków francuskich, by się opamiętali, by nie niszczyli ustroju obecnego Francji, by nie gubili siebie i swoich przyjaciół w Polsce „Bracia — zdawał się wołać p. K. — zaprzestańcie tych walk, pamiętajcie, że gubicie do reszty parlamentaryzm, pamiętajcie, że my tu w Polsce resztkami sił gonimy, by obronić, co się da jeszcze z ustroju, opartego na Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, a wy tam w Paryżu robicie wszystko, by ustrój ten ośmieszyć i pozbawić wszelkiej wartości."

Oto sens egzorty p. Koskowskiego. Nazwał on w niej radykałów francuskich „samobójcami politycznymi". „Mówią — pisał — że bronią parlamentaryzmu. W istocie sami podważają jego fundamenty. Są zainteresowani najżywotniej w tem, aby Francja nie była ogarnięta ruchem przeciwdemokratycznym i przeciwparlamentarnym, którego sukcesorem byłby, oczywiście, tylko faszyzm. A tymczasem sami kompromitują ustrój parlamentarny przez wywoływanie przesileń rządowych, przez demonstrowanie bezsilności Izby, przez ujawnianie apetytów przewrotowych. Nikt tak, jak oni, nie przyczynia się do rzucania fałszywego światła na ustrój, który przecież w ciągu 60 lat zapewnił Francji siłę wewnętrzną i wielkie miejsce w świecie."

A więc p. Koskowski w zapale gorliwości stanął w obronie obecnego ustroju francuskiego przed jego wykonawcami, przed samymi Francuzami. Nie wiemy, czy sobie Francuzi nie wyproszą tych pouczeń z nad Wisły, niemniej zachwyt p. Koskowskiego dla konstytucji francuskiej nie może nie ujść uwagi ogólnej.

O tem, jaki jest ten ustrój, można się dowiedzieć z najnowszej książki p. Tardieu **„Sur la pente"**. Kreśli on obraz, który bynajmniej nie zasługuje na uznanie i na naśladowanie!

OD PRAGI POPRZEZ MOSKWĘ DO ABISYNJI.

W maju odbyły się w Czechosłowacji wybory do parlamentu. Wyniki ich wywołały konsternację w Czechach, a dużą sensację zagranicą. Wykazały one nietylko ogromne rozbicie partyjne społeczeństwa czechosłowackiego, nietylko załamanie się dotychczasowej większości, ale ponadto zupełny przewrót ideowy w opinji silnej mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji.

Mianowicie ruch hitlerowski w Czechosłowacji, kierowany przez miejscowego Führera Henleina, zdobył na ogólną ilość 300 mandatów 44 miejsca w izbie poselskiej, stając się temsamem drugiem co do ilości stronnictwem w Sejmie czechosłowackim, w senacie stronnictwo to zdobyło miejsce pierwsze.

Führer Henlein zapewnił coprawda lojalność prezydentowi Masarykowi, ale rządowi zaczął robić trudności. Oczywiście nikt nie może mieć złudzeń co do znaczenia i roli narodowego socjalizmu w Czechosłowacji. Inne partje niemieckie, zwłaszcza te, które uczestniczyły w rządach praskich, uległy zdruzgotaniu, tracąc mniejwięcej połowę mandatów.

Jeżeli z drugiej strony dodamy, że w parlamencie czechosłowackim zasiada 30 posłów komunistycznych, 22 opozycyjnych posłów słowackich i 9 posłów węgierskich, wówczas przekonamy się, że jedna trzecia parlamentu czechosłowackiego zajmuje wobec państwa stanowisko conajmniej wątpliwe.

Rząd koalicyjny p. Malypetra znalazł się w trudnej sytuacji. Podał się też zaraz do dymisji. P. Malypetrowi wszakże udało się narazie zażegnać kryzys. Braki, jakie powstały w jego większości na skutek porażki dwóch niemieckich stronnictw rządowych oraz stronnictwa p. Benesza, p. Malypeter powetował sobie, powołując do rządu ugrupowanie rzemieślników, które odniosło pewne sukcesy.

Mimo to położenie wewnętrzne kraju nie jest łatwe, a ostatnie wybory odsłoniły niebezpieczne rysy na spoistości sąsiadującej z nami republiki. Jeżeli niemiecki narodowy-socjalizm będzie dalej się rozwijał, jeżeli komunizm nie osłabnie, to Czechosłowacja gotowa znaleźć się w trudnem bardzo położeniu.

Położenie to wynika nietylko z niepomyślnego składu ludnościowego państwa, ale również jest następstwem fatalnego ustroju, jaki sobie Czechosłowacja nadała.

Utrzymywanie systemu wolnościowo-parlamentarnego w jej warunkach jest samobójcze. Prowadzi ono do niebywałego rozbicia politycznego (w parlamencie czechosłowackim znajduje się około 20 ugrupowań), a pozatem podsyca dążenia odśrodkowe, wobec których system rządzący jest bezsilny. Jedynie wobec mniejszości polskiej Czesi umieją być arbitralni i despotyczni. Bo już jeżeli chodzi o komunistów, to idą na układy ze Stalinem oraz z kominternem moskiewskim. Panująca w Czechosłowacji doktryna liberalno-demokratyczna nie pozwala rządowi na stanowczą walkę z komunizmem. Jest on też bezsilny wobec hitleryzmu.

Położenie Czechosłowacji domaga się zatem reformy ustroju. Ale nie można jej oczekiwać od pp. Masaryka i Benesza, którzy są ideowymi przywódcami kraju. Nadali oni swej ojczyźnie ustrój, ściśle wzorowany na doktrynie liberalnej, i dziś Czechosłowacja stanowi oazę wpływów lóż w Europie środkowej. Jest rzeczą znaną, że różni kierownicy Czechosłowacji odgrywają w wolnomularstwie dużą rolę i tem się tłumaczy opieka, jaką loże otaczają tę demokratyczną i antymilitarystyczną republikę. Długi czas opieka ta wydawała się bardzo korzystną, ale dziś Czechosłowacja płaci za nią bardzo gruntownie. A przecież jeszcze ciągle w pewnej publicystyce polskiej pseudo-narodowej stawia się Czechosłowację za wzór ustroju państwowego, jej kierowników uważa się za wzorowych polityków i mężów stanu.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to system p. Benesza również zaczyna się chwiać, a Czechosłowacja wyraźnie traci na znaczeniu. P. Benesz zamiast prowadzić politykę, dostosowaną do warunków i położenia swego kraju, powziął ambitny plan zdobycia dla Czechosłowacji przodującego znaczenia w Europie środkowej, któreby zaćmiło przedewszystkiem Polskę. W Polsce bowiem widział p. Benesz głównego rywala. Nie wystarczyła mu zatem rola przodująca w Małej Entencie, która uległa jego wpływom, ale ponadto rozwinął szeroką działalność w Lidze Narodów, gdzie początkowo uprzedził Polskę w wyborach do Rady Ligi, pilnie asystował Francji i Anglji, w Locarno za plecami Polski próbował nawiązać kontakt z Niemcami, był conajmniej obojętny na sprawy naszych granic. Polityka ta przez dłuższy okres czasu cieszyła się powodzeniem. Rozwój wszakże znaczenia Polski, dojście do władzy w Niemczech hitleryzmu, wzmagające się niebezpieczeństwo Anschlussu niemiecko-austrjackiego, wreszcie chwiejne stanowisko Francji, która w pewnej chwili podpisała z Włochami pakt czterech z pominięciem Małej Ententy i kierującej nią Czechosłowacji, wszystko to podcięło plany utalentowanego kierownika czeskiej polityki zagranicznej.

Zwrócił się on wówczas z właściwą sobie ruchliwością i zręcznością w stronę Rosji. Dawny rusofilizm czeski, dawne sny panslawistyczne odżyły w Czechach bardzo silnie. Czechosłowacja postanowiła odegrać rolę łącznika między Rosją a Francją, oraz między Rosją a Małą Ententą, a zwłaszcza Jugosławją, z którą Sowiety nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. Nacisk Czechosłowacji na Francję, by zawarła porozumienie z Rosją, był podobno bardzo silny. I dziś ponoć już nietyle w stronę Paryża, co w stronę Moskwy zwracają się spojrzenia Pragi.

Kombinacje te wywołały narazie, nie mówiąc o Niemczech, duże niezadowolenie we Włoszech, gdzie obawiają się, że gwałtowne wciąganie Rosji sowieckiej w stosunki środkowo-europejskie oraz na Bałkany może wywrócić całą dotychczasową równowagę polityczną. Włochy nie mogą patrzeć obojętnie na usadowienie się wpływów rosyjskich w Pradze, w Belgradzie i w Sofji.

Reakcja w Rzymie jest bardzo znamienna. Widoczne jest tam mianowicie ostudzenie niedawno rozpoczętej przyjaźni francusko-włoskiej, oraz angielsko-włoskiej, jak również wyraźne są próby nawiązania stosunków z Niemcami, drogą zażegnania na pewien czas sprawy austrjackiej. Przemówienia kanclerza Hitlera w Reichstagu oraz szefa rządu włoskiego Mussoliniego we włoskiej izbie deputowanych były pod tym względem bardzo wymowne. Prasa włoska zaznaczała wyraźnie, że układy francusko-sowiecki i czechosłowacko-sowiecki wytworzyły nową sytuację, a zatem punkt widzenia Włoch zbliżył się znowu do poglądów Niemiec.

Czyżbyśmy już byli w przededniu zupełnego rozbicia frontu w Stresie? Nie byłoby to rzeczą trudną. Stresa była zbyt piękna, aby była realną i trwałą. Nie należeliśmy do entuzjastów i optymistów, którzy uważali Stresę za początek nowej ery pokojowej. Uważaliśmy porozumienie w Stresie za pozorne i powierzchowne, kryjące jedynie wstydliwie w powodzi słów dawne sprzeczności między mocarstwami, lecz nie rozwiązujące istniejących trudności. Przecież nawet konferencja naddunajska, postanowiona w Stresie, jest stale odraczana.

Do tego dołączyła się sprawa Abisynji. Wiąże się ona z planami imperjalistycznemi Włoch i z ich polityką prestige'ową. Pozatem Abisynja to kraj bardzo bogaty. Tymczasem kontrahenci Włoch ze Stresy nie chcą udzielić Mussoliniemu wolnej ręki w walce z negusem. Grożą Ligą Narodów. Z tej groźby Rzym mało sobie co robi. Gorzej, gdyby groźbę tę poparła efektywnie Wielka Brytanja. Francja spodziewa się, że Włochy nie zaangażują się w Afryce w obawie osłabienia swego frontu nad Brennerem. Ale co się stanie, jeżeli Niemcy, by zachęcić i ośmielić Włochy do rozbicia frontu w Stresie, zagwarantują nietykalność Austrji na pewien określony czas? A jeżeli nastąpi wybuch operacyj wojennych w Afryce, wówczas wywrócić się gotów cały układ stosunków w Europie.

Jak się okazuje, sprawa Abisynji wiąże się ze sprawą Austrji, a w sprawie Austrji zainteresowane są wszystkie państwa europejskie. Sytuacja jest więc drażliwa, zwłaszcza, że kryzys polityczny i finansowy Francji znowu osłabił jej prężność na terenie międzynarodowym.

Czy zatem aktywność Czechosłowacji, która ma się stać pomostem między Francją a Rosją, nie opiera się na złudzeniach? Pomijając już to, że próby zorganizowania bazy dla lotnictwa sowieckiego w Czechosłowacji muszą zainteresować w s z y s t k i c h jej sąsiadów, nie wydaje się, by ostatnie posunięcia Pragi wyjaśniły sytuację, raczej ją niebezpiecznie skomplikowały. Czechosłowacja podjęła się roli, która wymaga wielkiej siły wewnętrznej, opartej na spoistości państwa i narodu. Ostatnie wybory wykazały wszakże słabość ustrojową tego kraju. Czy zatem Czechosłowacja, które zamiast szukać rozwiązań prostych, oprzeć chce swą politykę na posunięciach coraz bardziej skomplikowanych i odległych, nie zawiedzie się na swoich przywódcach? I czy nie zawiodą się na niej te czynniki, które chcą uczynić z Czechosłowacji podstawę dla polityki środkowo-europejskiej?

Czechosłowacja, jako awangarda polityki sowieckiej w Europie środkowej, podjęła się zatem gry bardzo ryzykownej.

Kto wie, czy koszta tej gry nie zapłaci najpierw Abisynja? W jaki sposób? Bardzo prosty. Przenikanie wpływów sowieckich do Europy budzi czujność w Berlinie i w Rzymie, zbliżając znowu obie te stolice. Jeżeli pod wpływem tego zbliżenia Niemcy zagwarantują niezależność Austrji, nic nie stanie na przeszkodzie ofensywie włoskiej w Afryce. A jakie to wywoła następstwa, tego nie chcielibyśmy przewidywać.

NIEBEZPIECZNE OBJAWY.

P. Laval i p. Benesz złożyli wizyty w Moskwie. Przyjaźń francusko-sowiecka i czechosłowacko-sowiecka manifestowana jest bardzo gorliwie. Nie mamy zamiaru zajmować się temi objawami z punktu widzenia międzynarodowego, choć niewątpliwie zaangażowanie się Francji w stronę Rosji psuje jej stosunki z Włochami i z Anglją. „Qui trop étreint, mal ambrasse", kto za wiele ściska, źle całuje — mówi przysłowie francuskie. A w takiem położeniu znajduje się Francja. Za wiele chce uścisnąć i dlatego z tych uścisków, rozdawanych na wszystkie strony, może wyniknąć bardzo niewiele.

Ale nie o to nam chodzi. Zarówno p. Laval, jak i p. Benesz prosili p. Stalina, szefa partji komunistycznej, by oddziałał na komunistów we Francji i w Czechosłowacji i skłonił ich do uznania zbrojeń francuskich i czechosłowackich. P. Stalin przyrzekł jakoby to uroczyście, oświadczając, że „zbrojenia obu tych państw leżą w interesie Sowietów."

Podobno pp. Laval i Benesz bardzo są zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Trudno jednak w tem nie dopatrzeć się interwencji czynnika zewnętrznego w wewnętrzne sprawy Francji i Czechosłowacji. Rząd, który prosi siłę obcą o załatwienie jego spraw wewnętrznych, nie jest rządem silnym. Stwarza on precedens, który może mieć zgubne następstwa. Bo nuż p. Stalin cofnie swoją obietnicę?

Trudno powstrzymać się od uwagi, w o ile silniejszem położeniu znajduje się Polska, która nie potrzebuje wzywać kominternu moskiewskiego na pomoc przeciw agitacji wywrotowej i szukać w Moskwie gwarancji dla swoich stosunków wewnętrznych. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy musieli pójść za przykładem Francji i Czechosłowacji.

Należy tu dodać, że uściski moskiewskie bynajmniej nie ostudziły zapału komunistów we Francji i w Czechosłowacji. We Francji komuniści oświadczyli w prasie, że Francja musi być uzbrojona, ale pod warunkiem, że będzie to armja proletarjatu, natomiast obecna armja francuska jest „burżuazyjna", bo ma „burżuazyjne" dowództwo. Komuniści zatem we Francji walczyć będą nadal z obecną organizacją wojska francuskiego. Sukcesy, jakie komuniści odnieśli przy wyborach do rady generalnej Paryża na przedmieściach stolicy Francji, są bardzo wymowne. Czy można wszakże im się dziwić, skoro we Francji powstają komitety współpracy intelektualnej francusko-sowieckiej, a komitetom tym patronuje czołowy członek rządu p. Herriot? W tych warunkach agitacja komunistyczna ma wolne pole do działania i nie może być krępowana.

Również w Czechosłowacji, gdzie także zanosi się na współpracę intelektualną sowiecko-czechosłowacką, komuniści przy ostatnich wyborach odnieśli duże sukcesy, wprowadzając 30 posłów do parlamentu. Oto skutki, gdy politykę zagraniczną miesza się do wewnętrznej i gdy życie wewnętrzne kraju opiera się na liberaliźmie, dopuszczającym wszelkie możliwe agitacje. Doświadczenie włoskie i polskie uczy, że można utrzymywać dobre stosunki z Rosją pod warunkiem posiadania silnych rządów na wewnątrz i zachowania dyscypliny społecznej we własnym kraju. Kto tego nie rozumie, gotów poczynić przykre doświadczenia na przyjaźni z Sowietami.

CIEKAWE WYPADKI W PORTUGALJI.

„Le Temps" z dnia 12 czerwca zamieścił ciekawą korespondencję z Portugalji o stłumieniu spisku, skierowanego przeciw silnemu ustrojowi, wprowadzonemu tam w maju 1926 r. Jak wiadomo, na skutek rozkładu systemu parlamentarnego doszło w maju 1926 r. w Portugalji do zamachu stanu, dokonanego przez siły wojskowe. Obecnie krajem rządzi premjer prof. Oliveira Salazar, który przeprowadził reformę konstytucji w duchu państwa korporacyjnego i narodowego. Na łamach „Awangardy" w numerze z grudnia 1934 r. przytoczyliśmy przemówienie p. Salazara, skierowane przeciw indywidualizmowi oraz przeciw prądom XIX stulecia. P. Salazar wypowiedział się natomiast za nowoczesnemi kierunkami myśli.

Te nowoczesne zasady znalazły wyraz w nowej konstytucji, która zalegalizowała nowy stan rzeczy. Na podstawie nowej konstytucji powołany został do życia nowy parlament. Wówczas to prefjer Salazar wypowiedział zasadę: „Dyktatura jest skończona, ale rewolucja narodowa trwa."

I teraz oddajemy głos „Tempsowi", który w rozdziale „Nowy parlament i masonerja" pisał:

„Parlament, otwarty dnia 11 stycznia, zamknął swoje podwoje 10 kwietnia po pierwszej sesji, przebytej bez większej chwały. Lecz na jednem z ostatnich posiedzeń uchwalił projekt ustawy, zakazującej istnienia tajnych organizacyj, a zwłaszcza masonerji.

„Masonerja portugalska, utrzymująca się spośród liberalnego mieszczaństwa, choć oficjalnie zakazana od dawna, jest mimo wszystko dość żywotna, a jej wpływ polityczny nie może być lekceważony. Jeżeli istotnie nie liczy ona zapewne więcej ponad siedm, czy ośm tysięcy członków, to jednak liczba ta jest dość znaczna, zważywszy, iż ponad dwie trzecie jej członków składa się z urzędników i oficerów, to znaczy z ludzi, posiadających władzę i szczególne wpływy w kraju, gdzie ponad jedna trzecia ludności składa się z analfabetów.

„Tymczasem jedno z postanowień omawianej ustawy głosi, że urzędnicy cywilni i wojskowi winni w przeciągu miesiąca zameldować na piśmie, pod groźbą wydalenia ze służby, że nie należą do żadnej tajnej organizacji.

„Głucha opozycja zaznaczyła się natychmiast przeciw wprowadzeniu w życie tej ustawy. Istotnie, mimo że ustawa uchwalona została dwa miesiące temu, dopiero w tych dniach ukazała się w „Dzienniku Ustaw".

„Rząd, czując niebezpieczeństwo, postanowił oczyścić swoje własne szeregi. Trzydziestu trzech wyższych urzędników uzyskało nagle dymisję za szerzenie poglądów wywrotowych. I można się spodziewać, że inni podzielą jeszcze ich los.

„Tymczasem wśród kilku marynarzy, którzy w dodatku okazywali niezadowolenie spowodu braku podwyżki poborów, zaczął się szerzyć dość znaczny ferment.

„Wówczas rząd, zgodnie ze starą nauką, głoszącą, że należy pokazać siłę na to, by nie potrzeba było jej stosować, postanowił onegdaj zarządzić alarm. Jednocześnie zaaresztowano kilku marynarzy, którzy ujawniali głośno swoją akcję antyrządową. Pozatem dekret rządowy wyjaśniał, że oficerowie marynarki, jak i armji lądowej, muszą złożyć oświadczenie, iż nie należą do żadnej organizacji tajnej.

„Zajścia są więc zlikwidowane. Lecz rząd nowego państwa, nie mogąc jeszcze liczyć na entuzjazm mas tak, jak to się dzieje w narodowo-socjalistycznych Niemczech i w hitlerowskich Włoszech, będzie musiał dla zapobieżenia powrotowi podobnych zajść, w dalszym ciągu otaczać szczególną opieką dwie swoje najbardziej zdecydowane podpory: wojsko i marynarkę."

Tyle „Temps" z dnia 12 czerwca 1935 r.

PRZYKŁAD ODWAGI CYWILNEJ.

W Anglji nastąpiła zmiana rządu. Ustąpił Mac Donald, miejsce jego zajął wódz konserwatystów Baldwin, który był wicepremjerem w rządzie Mac Donalda. Ten zaś obecnie zajął jedno z honorowych miejsc w nowym gabinecie. Mac Donald, jak wiadomo, był wodzem partji socjalistycznej, gdy wszakże Anglja na skutek trudności gospodarczych w r. 1931 znalazła się w niebezpieczeństwie, Mac Donald zerwał ze swoją partją, założył z garstką swoich przyjaciół stronnictwo narodowo-socjalistyczne i stanął na czele rządu narodowego, czy koalicyjnego, do którego weszli konserwatyści i liberałowie.

Obecnie nowy premjer Baldwin złożył hołd swemu poprzednikowi Mac Donaldowi, sławiąc jego odwagę cywilną.

„Muszę złożyć szczególny hołd p. Mac Donaldowi — mówił Baldwin — za odwagę, z jaką dokonał rzeczy najcięższej nietylko dla polityka, ale dla człowieka wogóle, to znaczy zerwania, gdy uzna się to za konieczne, nawet węzłów przyjaźni z przyjaciółmi, z którymi pracowało się w ciągu długich lat działalności politycznej".

P. Mac Donald stawiał interes swego kraju ponad węzły przyjaźni, ponad interesy stronnictwa, któremu przewodniczył. Jest to niewątpliwie piękny przykład odwagi cywilnej oraz wysokiego poczucia obywatelskiego i patrjotycznego.

WYPADKI NA DALEKIM WSCHODZIE.

Gdy oddajemy ten numer do prasy, nadchodzą wiadomości o półpokojowej, półwojennej ofensywie Japonji na Chiny. Wojska chińskie wycofały się z Pekinu. Całe tak zwane północne Chiny znalazły się już pod wpływem Japonji. Są to fakty o wielkiej doniosłości. Japonja, korzystając ze słabości Europy i Stanów Zjedn., przeprowadza dalej podbój Azji. Że sytuacja ta nie pozostanie bez wpływu na bieg spraw światowych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wypadki te zmuszają w każdym razie w dalszym siągu Sowiety do skupienia całej uwagi na Dalekim Wschodzie.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

WPOLSCE O PRUSACH WSCHODNICH.

Polska nauka historyczna zwraca coraz więcej uwagi na przeszłość Prus Wschodnich. Przedmiotem jej badań jest w szczególności rola, którą ta kolonja niemiecka odegrała w historji polskiej, oraz oddziaływanie na nią polskich wpływów politycznych i kulturalnych. Mało jeszcze zdajemy sobie sprawy z wszechstronności owych wpływów. W państwie, które z czasem stało się tak nawskroś militarystyczne, ciekawem zjawiskiem są np. „Wibranzen", wzorowani oczywiście na polskiej piechocie wybranieckiej. Jeszcze na początku w. XIX istniał w Prusach „Regiment Towarzysz", złożony z szlachty, przeważnie polskiej, zajmującej, jako „towarzysze", stanowisko pośrednie pomiędzy oficerami a „gemejnami", czyli szeregowcami.

Można jednakże mieć nadzieję, że te ważne zagadnienia zostaną w niedalekiej przyszłości wyświetlone. Prusami Wschodniemi zajmuje się teraz nietylko toruński Instytut Bałtycki, ale i gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki. Z przyczynkami do ich historji spotykamy się także w wydawnictwach innych naszych organizacyj nakowych, jak np w Polskim Słowniku Biograficznym, wydawanym od stycznia r. b przez Polską Akademję Umiejętności. W zeszycie I tego olbrzymiego wydawnictwa znajdujemy życiorys Albrechta Hohenzollerna, ostatniego wielkiego mistrza krzyżackiego i pierwszego księcia Prus sekularyzowanych, napisany przez Stanisława Bodniaka, dyrektora Bibljoteki Kórnickiej, znakomitego znawcę polityki morskiej dawnej Rzeczypospolitej.

I. Prusy Książęce pod Albrechtami.

Albrecht, choć siostrzeniec króla Zygmunta I, zostawszy wielkim mistrzem w r. 1511, przez następnych lat 14 był zaciekłym wrogiem Polski, zabiegając usilnie około uwikłania jej w wojnę z Rzeszą i Moskwą. Cierpliwy Zygmunt I dopiero w r 1519 wystąpił zbrojnie przeciwko swojemu siostrzeńcowi i po całorocznej kampanji dotarł pod sam Królewiec. Po 4-letnim rozejmie, zawartym w r. 1521, Albrecht, chcąc uniknąć nowej wojny z Polską, przyjął, za poradą Lutra, protestantyzm, zamienił państwo krzyżackie na księstwo świeckie i złożył królowi hołd w Krakowie dnia 10 kwietnia 1525 r. Zmiana ta miała ten skutek, że Albrecht, zagrożony wojną z Rzeszą, który dążyła do przywrócenia dawnego stanu rzeczy, musiał szukać oparcia w Polsce. Był on odtąd wiernym lennikiem Polski i przestrzegał dwór królewski przed wszystkiemi niebezpieczeństwami, grożącemi jej ze strony cesarza i katolickich książąt Rzeszy. Był także wiernym doradcą Zygmunta Augusta, pouczał go o tem, w jaki sposób i jakim kosztem mógł stworzyć na Bałtyku flotę kaperską, a nawet opracował plan zbudowania polskiej floty wojennej. W czasie wojny o Inflanty wspierał Polskę na morzu i pożyczał jej pieniędzy. Z polecenia Zygmunta Augusta napisał po niemiecku traktat o sprawach wojennych, przełożony następnie, z rozkazu króla, na język polski.

Wszystko to czynił oczywiście w interesie własnym. W zamian za wierne dochowanie przysięgi lenniczej miał oparcie o potężne mocarstwo przeciwko intrygom wielkiego mistrza **in partibus**,

Waltera von Cronberg i pogróżkom ze strony katolickiej Rzeszy. Nadto marzył o uzyskaniu korony polskiej. W tym celu starał się nawet o rękę jednej z córek Zygmunta I. Chcąc zaś zapewnić następstwo w lennie linji brandenburskiej Hohenzollernów, pośredniczył pomyślnie w zawarciu małżeństwa pomiędzy elektorem Joachimem II a królewną Jadwigą, córką Zygmunta I, urodzoną w Poznaniu. Była to ostatnia katolicka elektorowa brandenburska. Za rządów Albrechta król Zygmunt August mógł niekiedy wpływać decydująco na losy Prus Książęcych. Założony w r. 1544 uniwersytet królewiecki, nie mogąc, jako protestancki, uzyskać przywilejów papieskich ani cesarskich, otrzymał z rąk Zygmunta Augusta zatwierdzenie, oraz takie same prawa i przywileje, jakiemi się cieszył uniwersytet krakowski. A gdy postarzały i zniedołężniały już nieco Albrecht, uwikłany nadto w spory religijne z uniwersytetem i społeczeństwem, został opanowany przez kamaryllę, na której czele stał południowy Słowianin, Paweł Skalich, Zygmunt August przywrócił ład w jego księstwie przez osobną komisję polską. Interwencja ta króla polskiego jako suwerena skończyła się dotkliwem ograniczeniem samodzielności Prus Książęcych. Kompetencje króla jako zwierzchnika lennego zostały w r. 1566 znacznie poza traktat z r. 1525 rozszerzone. Poddanym księcia przyznano prawo odwoływania się do króla polskiego w niektórych wypadkach, księciu samemu zaś zabroniono zawierania przymierzy bez zgody króla, Korony i stanów Prus Książęcych. Wynika stąd, że społeczeństwo Prus Książęcych grawitowało wówczas ku Polsce, widząc w niej najskuteczniejszą ochronę przeciwko samowoli księcia i jego zauszników. Tak będzie odtąd stale, aż do ostatecznego zniweczenia wszelkich swobód stanowych przez absolutyzm królów pruskich w pierwszej połowie w. XVIII.

Założenie uniwersytetu królewieckiego i stworzenie w stolicy Prus Książęcych ożywionego ruchu umysłowego miało niemałe znaczenie dla Polski. Znane są stosunki Reja, Kochanowskiego i innych pisarzy polskich z Albrechtem. Najwybitniejsi panowie polscy i uczeni korespondowali z księciem. Przedewszystkiem zaś polski ruch reformacyjny znalazł w Królewcu najsilniejszą ostoję. „Jakoż literatura reformacyjna w języku polskim bierze swój początek z Królewca", pisze dr. Bodniak. „Patronujący jej Albrecht sam szukał autorów w Polsce i Litwie, skupiał koło siebie ludzi pióra, płacił pensje z swego skarbu, pokrywał koszta niektórych druków polskich, zwłaszcza katechizmów". Albrecht czynił to oczywiście w interesie protestantyzmu, ale stwarzając u siebie jeden z ośrodków polskiego ruchu umysłowego, sam ze swojem księstwem wchodził w zasięg polskich wpływów kulturalnych. Wszakże tylko na czas przejściowy, aż do upadku życia umysłowego w Polsce w wieku XVII i przeniesienia centrum politycznego z Królewca do Berlina.

Po śmierci Albrechta w r 1568 nastał syn jego, Albrecht Fryderyk (ur. 1553 † 1618). Życiorys jego w tymże zeszycie Polskiego Słownika Biograficznego napisał Kazimierz Lepszy z Krakowa, gdzie dzięki profesorom Władysławowi Konopczyńskiemu i ś. p. Wacławowi Sobieskiemu powstał również poważny ośrodek badań nad przeszłością Prus Wschodnich. W chwili śmierci ojca Albrecht Fryderyk miał dopiero 15 lat. Wobec tego rządy w księstwie i opiekę nad nim sprawowali radcy książęcy, opiekę zaś zwierzchnią nad niepełnoletnim księciem miał król Zygmunt August. Król ten usilnie zabiegał o to, aby pupil jego nauczył się po polsku i związał się z kulturą polską. Istotnie też komisarzom królewskim udało się usunąć wychowawcę księcia, nie odpowiadającego wymaganiom polskim, a w jego miejsce ustanowić innego, znającego język polski. Nadto uczył młodego księcia specjalnie języka polskiego pisarz luterski, Marcin Płachta-Kwiatkowski. W okresie małoletności Albrechta Fryderyka udało się także zespolić ściślej Prusy Książęce z Polską, „zdobywając szczególnie w sprawie apelacji od sądów pruskich do króla polskiego realne sukcesy (1569)". Zygmunt August dążył usilnie do rychłego upełnoletnienia młodego księcia, aby odebrać rządy radcom. Lecz ci mimo wszystko sprawowali nadal rządy, a niebawem pojawiły się u Albrechta Fryderyka objawy choroby umysłowej (manji prześladowczej). Skończyło się na tem, że za zgodą Stefana Batorego rządy w Prusach objął w r. 1577 Jerzy Fryderyk, książę Anspachu, brat stryjeczny chorego księcia. Albrecht Fryderyk umarł w r. 1618. Prusy Książęce zostały połączone z elektorstwem brandeburskiem, zgodnie z aktem Zygmunta Augusta z r. 1563, dopuszczającym następstwo elektorów brandenburskich w lennie pruskiem.

Wydany w r. b. rocznik VI „Reformacji w Polsce", redagowany przez prof. Stanisława Kota, zawiera bardzo cenną rozprawę Wiktora Weintrauba p. t. „Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej". Jest to krytyczny przegląd źródeł i opracowań, ogłoszonych do r. 1932 w tym zakresie. We wstępie autor określa charakter i zakres stosunków polsko-pruskich, głównie za Albrechta. Okazuje się, że ów pierwszy książę pruski, natura bardzo religijna, uważał się za misjonarza protestantyzmu w stosunku do Polski, że misjonarstwo swoje wykonywał nietylko w czasie, kiedy protestantyzm był bardzo silny, ale i przedtem, kiedy zabiegi około wciągnięcia Polski do obozu protestanckiego mogły mu były politycznie zaszkodzić.

II. Czasy Mrongowjusza i Gizewjusza.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku zasłużyło się naszej nauce historycznej bardzo, wydając w r. 1933 pod redakcją dra Władysława Pniewskiego, profesora gimnazjum polskiego w Gdańsku, księgę zbiorową p. t. „Krzysztof Celestyn Mrongowjusz 1764 — 1855. Redaktor działu napisał piękny i wyczerpujący życiorys Mrongowjusza, kaznodziei ewangelickiego w Gdańsku, pochodzącego z Mazowsza pruskiego, z okolic historycznych pól grunwaldzkich, ułożył dokładną bibljografję pism jego drukowanych i pozostałych w rękopisie, oraz wydrukował na 80 przeszło stronach korespondencję jego, t. zn. listy jego i jego korespondentów. Wywody biografa uzupełniono trzema specjalnemi rozprawami: Stanisława Słońskiego o Mrongowjuszu jako gramatyku, Karola Michejdy o „Postyli" Mrongowjusza, oraz Alodji Kaweckiej o jego „Pieśnioksięgu". Do tego dochodzą dwie rozprawy, poświęcone serdecznemu przyjacielowi Mrongowjusza, pastorowi ostródzkiemu Gustawowi Gizewjuszowi pióra Andrzeja Wojtkowskiego i Zygmunta Mocarskiego, rozprawa ks. Kamila Kantaka o staraniach bernardynów polskich o odzyskanie konwentu (gimnazjum) gdańskiego, oraz ks. Alfonsa Mańkowskiego „Bibljografja polskich druków gdańskich od r. 1800 do r. 1918".

Księga ta zawiera wiele nieznanego dotąd materjału do dziejów walki o język Mazurów pruskich, budzonej głównie przez obu pastorów-przyjaciół, Mrongowjusza i Gizewjusza. Pierwszy z nich już w r. 1791 zaczął wydawać dla nich polskie przekłady „Kalendarzy pruskich", a w r. 1794 wystąpił z pierwszą swoją pracą gramatyczną i leksykograficzną. Ze wszystkich jego prac najtrwalsze znaczenie dla nauki polskiej miał jego „Słownik niemiecko-polski", wydany w Gdańsku r. 1823. Wciągając do niego także wyrazy kaszubskie i wskazując na ich podobieństwo ze słownictwem rosyjskiem, Mrongowjusz zwrócił uwagę językoznawców nietylko polskich, ale i rosyjskich na dialekt kaszubski. Wynikiem tych zainteresowań, wywołanych przez pastora gdańskiego, jest naukowe zbadanie owego narzecza w takim stopniu, w jakim nie uczyniono tego dotąd w stosunku do żadnego innego narzecza polskiego. W badaniach tych Mrongowjusz, aczkolwiek bez fachowego, językoznawczego przygotowania, brał żywy udział. Za pieniądze, przesłane mu przez kanclerza rosyjskiego, Rumiancewa, objechał Kaszubszczyznę na Pomorzu pruskiem. Owa to pomoc rosyjska spowodowała Józefa Łukaszewicza do wydania o nim surowego sądu, krzywdzącego Mrongowjusza dotkliwie. Dr. Pniewski rozgramia w sposób ostateczny „potwarz i legendę równocześnie o jakiejś akcji filorosyjskiej i panslawistycznej Mrongowjusza".

O jego badaniach gramatykalnych prof. Słoński wydaje sąd ujemny. Natomiast jego zbiór kazań na niedziele i święta, wydany r. 1835 p. t. „Postyli kościelnej i domowej" spotkał się z dodatnią oceną ks. pastora Karola Michejdy. Rozprawa o Postyli rzuca także ciekawe światło na duchową strukturę Mrongowjusza. Od dra Pniewskiego wiemy, że Mrongowjusz nie podążył już za romantyzmem polskim, jakkolwiek przeżył całą prawie epokę jego, że Krasicki i Karpiński stanowili dla niego najwyższe szczyty poezji polskiej. Z rozprawy Michejdy dowiadujemy się, że jako kaznodzieja wziął on dużo „z metod i z myślenia wieku racjonalizmu i oświecenia". Jak najwięcej zagadnień religijnych chciałby objaśnić rozumowo, ale nie wszystkie, gdyż zdawał sobie sprawę z ograniczonych możliwości rozumu ludzkiego. Autor analizuje dokładnie kazanie jego co do treści i źródeł, wyławiając skrupulatnie wszystko, co świadczy o jego polskim sposobie myślenia i czucia, oraz o jego ścisłym związku z umysłowością polską. Głosił więc Mrongowjusz z ambony swojej, że „przez ten most ojczystej mowy najkrótsza droga do wyrozumienia Pisma św. i wyroków woli Bożej i chwały jego", zachęcał do zapisywania w testamentach funduszów na polskie seminarja nauczycielskie, a w zakończeniu kazania noworocznego modlił się o opiekę Boską nad narodem polskim.

„Pieśnioksiąg" jego, wydany poraz pierwszy w Gdańsku r. 1803, doczekał się wzorowej pod każdym względem analizy i oceny pióra Alodji Kaweckiej. Autorka, znakomita znawczyni kancjonałów naszych, rozpatrzyła najpierw polskie kancjonały luterskie, wydane przed r. 1803, przedstawiła potem genezę „Pieśnioksiągu", jego opis i układ, zależność jego od dawniejszych kancjonałów, scharakteryzowała jego zawartość, a wreszcie oceniła wartość artystyczną jego i pracę Mrongowjusza jako wydawcy. W ostatnim rozdziale znajdujemy ocenę drugiego wydania „Pieśnioksiągu" z r. 1840. Okazuje się, że ów „Pieśnioksiąg" nie składa się z samych tylko przekładów z języka niemieckiego, że wydawca pomieścił w nim także średniowieczne pieśni polskie, jak „Wesoły nam dzień dziś nastał" i „Przez Twoje święte wniebowstąpienie", oraz niektóre psalmy w przeróbce Kochanowskiego i pieśni Karpińskiego. W wydaniu z r. 1840 pomieścił także pieśń własnego układu, rymami przypominającą wprawdzie epokę Biernata z Lublina, lecz nawskroś oryginalną: pieśń „przeciw swawolnemu niszczeniu drzew" („Grzeszy człek, który to psuje, co Bóg stworzył", „Pszczółkom nie zakwitnie lipa, gdy ją zetnie pogański syn".)

Zaniepokojony w najwyższym stopniu postępami germanizacji, zwłaszcza wśród Polaków wyznania protestanckiego, Mrongowjusz, już 80-letni starzec, zwrócił się w obronie ukochanego, a tak bardzo zagrożonego języka polskiego wprost do króla Fryderyka Wilhelma IV. Petycję jego zawiózł do Berlina Gizewjusz. Miała ona ten skutek, że rząd pruski w r. 1843 nakazał w obwodach rejencyjnych gdańskim i kwidzyńskim uczyć dzieci polskie i kaszubskie religji wyłącznie w języku polskim, oraz czytania polskiego przynajmniej przez 7 godzin tygodniowo we wszystkich oddziałach. Odpowiedź, dana Mrongowjuszowi przez króla, wywołała ogromne wrażenie zarówno wśród Polaków, jak i Niemców. Postępy germanizacji zostały w znacznej mierze zahamowane.

Gramatyka, słownik, postyla i pieśnioksiąg nie wyczerpują jeszcze całokształtu działalności pisarskiej Mrongowjusza. Realizując jeden z punktów programu prac warszawskiego Tow. Przyja-

ciół Nauk i idąc za wzorem Edwarda Raczyńskiego, zaczyna tłumaczyć na język polski autorów greckich, jak Teofrast, Epiktet i Cebes. W leszczyńskim Przyjacielu Ludu z r. 1848 ogłosił przekład dwóch pieśni Odysei. A gdy w ostatnich latach jego życia nikt już prawie na jego kazania nie chodził, zwrócił się do swoich Mazurów, ogłaszając dla nich w Królewcu r. 1851, a więc w 87 roku życia, „Śpiewnik dla użytku ewangelików". Ostatnia więc jego praca, jak i pierwsza, ogłoszona o 60 lat wcześniej, była przeznaczona dla Mazurów pruskich i miała na celu wciągnięcie ich w krąg polskich myśli i wyobrażeń.

Przyjaciel jego, o 45 lat od niego młodszy, największy bojownik o język ojczysty Mazurów, od lat 3 już wówczas nie żył. Jak wykazał Mocarski, Gizewjusz pochodził z mazowieckiej rodziny szlacheckiej Giżyckich k. Gozdowa. Rodzina jego jednakże była już zupełnie zniemczona. On sam nauczył się po polsku dopiero na uniwersytecie królewieckim i to dlatego jedynie, że pastor, znający język polski, prędzej mógł otrzymać posadę. Entuzjazm dla sprawy polskiej obudziła w nim dopiero narzeczona i żona, żydówka królewiecka, Anna Fürst, którą porwała fala niemieckiego „Polenfreundschaft" w czasie powstania listopadowego. Osiadłszy w Ostródzie, przez 13 lat, aż do śmierci, toczył nieubłaganą i niestrudzoną walkę w obronie języka Mazurów, najpierw na łamach gazet niemieckich, wydawanych w Królewcu, a potem, od r. 1841, na łamach łeckiego Przyjaciela Ludu. Podobnie, jak Mrongowjusz, nawiązał kontakt z Poznaniem, a zwłaszcza z Łukaszewiczem i Raczyńskim, oraz z innymi uczonymi polskimi, a także czeskimi w Pradze, oraz serbskim (łużyckim) Jordanem. Z pomocą Jordana wydał w Lipsku 3 zeszyty swojej „Die polnische Sprachfrage in Preussen", która w walce jego o prawa języka polskiego już nietylko na Mazowszu pruskiem, ale i na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku, była najsilniejszem i najskuteczniejszem jego pociągnięciem. Książkę tę ofiarował posłom polskim, zgromadzonym na sejmie zjednoczonym w Berlinie. Żaden z nich jednakże nie zaznajomił się z tą niezmiernie ważną publikacją. Posłowie wielkopolscy chcieli być tylko posłami „z jednego powiatu", występowali w obronie języka polskiego tylko w swojej dzielnicy, pozostawiając Mrongowjusza i Gizewjusza, zmagających się w pojedynkę w taki bohaterski sposób z przemożnym wrogiem, ich własnemu losowi. Wynika to z korespondencji Gizewjusza z pułkownikiem Andrzejem Niegolewskim, który również był posłem w Berlinie.

Gizewjusz nie myślał jednakże o oderwaniu Mazurów od Prus i zjednoczeniu ich z Polską. Broniąc ich języka, wpajał im równocześnie uczucia przywiązania do króla pruskiego, głowy ich kościoła ewangelickiego. Uważał za rzecz niemożliwą, aby dusza ludzka mogła być dwujęzyczna, ale wierzył w możliwość pogodzenia przywiązania uczucia i języka polskiego z przywiązaniem do monarchji pruskiej. Chodziło mu przedewszystkiem o to, aby protestantyzm nie stracił jednego z najciekawszych swoich przejawów, mianowicie odbicia się, jak w zwierciadle, w duszy słowiańskiej. Marzył o stworzeniu trzech protektoratów słowiańskich: w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie. W stolicy Prus miał być protektorat nad protestantyzmem słowiańskim. Ostateczne więc cele Gizewjusza były utopijne. Lecz próba realizacji owych utopij miała znaczenie praktyczne bardzo wielkie. Gizewjusz, czytamy w zakończeniu rozprawy A. Wojtkowskiego, „należał do rzędu jednostek twórczych, umiejących z niczego niemal wywołać ruch w szerokich warstwach społecznych, porwać je z sobą, wydobywszy je wpierw z odrętwienia i zwątpienia..." Wpływ jego na Mazurów był wielki. „Przez tydzień chować go nie pozwolili, ale, siedząc zewnątrz i wewnątrz kościoła, w którym się zwłoki nieboszczyka znajdowały, śpiewali pobożne pieśni". Po jego odejściu Mazurzy nie znaleźli już żadnego przywódcy. Pomyślał o nich, jak już wiemy, w r. 1851 Mrongowjusz, staruszek prawie 90-cioletni, krew z krwi ich. Ale i jego niebawem, po 4 latach, zabrakło. Opuszczonych i pozostawionych sobie samym zastał plebiscyt z r. 1921 ze znanemi katastrofalnemi wynikami...

ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

Głosy

ZGON MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
w prasie Z. M. N.

Zgon Marszałka Piłsudskiego, tak niezwykle silnie odczuty przez całe społeczeństwo, odbił się echem także w prasie Związku Młodych Narodowców. W tygodniku **„CZUWAMY"** z dnia 19-go maja poseł **Ryszard Piestrzyński** umieścił obszerny artykuł pt. **Józef Piłsudski**, w nrze zaś z dnia 26 maja artykuł pt. **Apoteoza siły**. Ten ostatni artykuł podajemy poniżej w całości:

* * *

„Uroczystości pogrzebowe i hołd oddany nietylko przez całą Polskę, ale i przez świat cały pamięci marszałka Piłsudskiego, łączyły w sobie dwie nuty: z jednej strony wielkiego smutku i wielkiej żałoby, z drugiej wszakże stały się apoteozą siły polskiej. I choć celem bezpośrednim tych uroczystości nie było ujawnienie tego drugiego czynnika, to jednak wysuwał się on samorzutnie, w sposób najzupełniej niewątpliwy i bezapelacyjny.

„Pogrzeb Marszałka Piłsudskiego to była wielka manifestacja polskości, jej sił żywotnych, jej oblicza dzisiejszego, jej mocy. Kto był na żałobnych obrządkach w Warszawie i w Krakowie, ten niewątpliwie lepiej zrozumiał, czem jest Polska dzisiejsza, na czem się ona opiera, do czego dąży.

* * *

„W czem ujawniła się siła polskości w ciągu tych dni, wstrząsających do głębi wszystkie sumienia polskie? Przedewszystkiem w samej postawie ludności. Przed katedrą św. Jana, gdzie złożone były zwłoki Marszałka, stał mimo deszczu tłum, który zalewał wszystkie okoliczne ulice, aż po Miodową i kościół św. Anny. Stał on w dniach następnych na ulicach stolicy wzdłuż sześciokilometrowej drogi, jaka wiodła od katedry na Pole Mokotowskie. Widać go było w setkach tysięcy w czasie ostatniej defilady wojsk polskich przed Wodzem Naczelnym. Był znowu w Krakowie. Zalewał dosłownie morzem głów wzgórze wawelskie.

„Tłum ten stał w spokoju i w zadumie wielkiej. Jego skamieniała postawa, przejmujące milczenie, jakie wiało od tych masą przybyłych z całej Polski, czyniły wrażenie niezwykle silne. Na Polu Mokotowskiem, gdzie stało zapewne pół miljona ludzi, panowała taka cisza, nad którą górował jedynie głuchy łoskot werbla, że szept nawet wymieniony gdzieniegdzie, raził i wywoływał protesty. Ludzie stali w milczeniu, w zadumie, w powadze, jaką dać może jedynie zrozumienie własnej historji i poczucie wielkiej odpowiedzialności zbiorowej. Postawę taką zająć mógł jedynie naród dojrzały, naród z tradycją, naród zorganizowany i zdyscyplinowany.

„Naród ten sam wiedział, jak się ma zachować. Środki bezpieczeństwa oraz zwykłego porządku były minimalne. Tłumy na ulicach powstrzymywane były nieraz przez szpalery uczniów i młodzieży. A jednak z małemi wyjątkami nikt porządku nie zakłócił. Na tę postawę społeczeństwa patrzała cała Europa i mogła stwierdzić, że bezpieczeństwo i porządek są u nas może większe niż w niejednym kraju.

„Zachowanie się narodu w takiej chwili, ujawnianie przez niego takiego właśnie oblicza, to najwymowniejszy dowód siły polskiej, siły, wzbudzającej szacunek, siły, z którą trzeba się liczyć.

* * *

„Pogrzeb marszałka Piłsudskiego zgromadził cały naród. Wszystkie jego warstwy, wszystkie jego odłamy szły za tą trumną, złożoną na lawecie i okrytą sztandarem narodowym. I wszystkie te warstwy i wszystkie te odłamy myślały niewątpliwie to samo. Bo są takie chwile w życiu narodu, kiedy poczucie jego jedności, poczucie tego wszystkiego, co nas łączy, a co jest najistotniejsze, przygłusza wszystkie nasze swary, kłótnie, rozbieżności. A tą rzeczą najistotniejszą, łączącą, zespalającą jest Polska, w najprostszym i najczystszym swoim wyrazie.

„Na Polu Mokotowskiem w Warszawie, na krakowskim Wawelu była Polska. Czuło się ją wszędzie, przenikała wszystkie tkanki ludzkie, w jeden rytm wprowadzała bicie serc setek tysięcy Polaków. Ona też wyciskała łzy, które ukradkiem spływały po marsowych obliczach żołnierzy, po twarzach wielbicieli Marszałka i zdeklarowanych jego przeciwników.

„Bo gdy tak stała ta trumna na wzniesieniu, wyniosła, dumna, ściągająca wszystkie oczy, zewsząd widoczna i królująca nad morzem głów i nad setką wieńców i szarf złożonych przez wszystkie narody świata, i gdy przed trumną tą stanął gen. Dreszer, by składać jej raport, i gdy następnie ruszyła przed nią cała armja polska z jej wodzami i z jej sztandarami, to nie było Polaka, któremu nie drgnęłoby w takiej chwili serce i nie odezwał się w nim głos, który choć rzadko daje znać o sobie, ale jest wszystkiem i stanowi o wartości każdego z nas: głos polskości. I ta chwila wspólnego sentymentu, w którym zatarły się różnice i przedziały, ta chwila nie była pozbawiona wielkości. Była apoteozą siły naszego narodu...

* * *

„Armja. Pokazał ją poraz ostatni Marszałek Piłsudski całemu Narodowi. Pokazał ją całej Europie. Pokazał trzem wielkim marszałkom Francji, Anglji i Rumunji. Pokazał kilku ministrom wojny i generalicji zagranicznej. Ostatnia defilada. Przy głuchym łoskocie werbla. A jednak, jak wspaniała swą zwartością, swą dyscypliną i postawą.

„Szła ta armja za swoim nowym wodzem gen. Rydzem Śmigłym. Szedł on na czele oddziału generałów maszerujących jak zwykli żołnierze. W pierwszym szeregu gen. Żeligowski i gen. Sosnkowski, przepasani purpurą orderu Polonia Restituta, gen. Osiński, o znanym wyglądzie starego wiarusa, gen. Berbecki. Szedł ten oddział raźno, spokojnie, sprężyście. „Wasi generałowie maszerują, jak młodzi chłopcy" — mówili cudzoziemcy. A bo też i młoda jest ta armja i młodzi jej wodzowie. Gen. Rydz-Śmigły nie ma pięćdziesięciu lat. I jest w tej armji jeden duch, młody duch polski.

„Duch wielkiej solidarności. Bo rewja w dniu pogrzebu Marszałka, to była manifestacja solidarności całego wojska. Stanęło ono karnie od najstarszego generała do zwykłego szeregowca pod rozkazami nowego wodza, widząc w nim nowego

swego zwierzchnika. Solidarności tej nikt nie zdoła naruszyć.

„Defilada wywarła wrażenie imponujące. Może jeszcze bardziej od nas Polaków, przejęci byli cudzoziemcy. U nas górowało uczucie, gdyśmy patrzeli na przemarsz wszystkich sztandarów pułkowych Rzeczypospolitej. U nich nagłe nieraz zrozumienie siły polskiej.

„Bo armja nasza jest i pozostanie główną podporą naszej siły państwowej. Ona jest nadal czynnikiem decydującym w naszem państwie. Kto tego nie widzi, kto tego nie rozumie, ten nie wie, czem jest Polska współczesna i na jakich się opiera siłach. I kto w swoich rozważaniach na temat przyszłości Polski nie uwzględnia tego podstawowego czynnika naszego życia państwowego, ten popełniać będzie stale omyłki, ten błądzić będzie po obłokach.

„Patrząc na ten przemarsz, z żalem można było myśleć o tych, którzy tego nie widzieli, którzy nie przyszli na Pole Mokotowskie, nie rozumiejąc siły, która od wojska bije. Bo polskość nie bije dziś od takiej, czy innej partji, od takiej czy innej gazetki, od takiego czy innego wiecu. Polskość promieniuje dziś przedewszystkiem od armji. A kto tego nie rozumie, ten nie jest wart, by zajmował się sprawami publicznemi w Polsce.

* * *

„Wawel. Kres wędrówki starego Marszałka. W Krakowie dominowała nuta sentymentu. Na tle pięknego otoczenia i tych murów, skąd wieje przeszłość, zakuta w formy pełne powabu artystycznego, przesunął się wspaniały w swej prostocie pochód. I nikt z uczestników tego obrzędu nie zapomni chwili, gdy wkraczającą na Rynek Krakowski trumnę powitał wśród ciszy głębokiej znany, przejmujący dźwięk Hejnału, któremu zawtórował wspaniały, dostojny, królewski głos Zygmunta. I nikt nie zapomni chwili, gdy pochód znalazł się u podnóża Wawelu, u stóp spiętrzonych murów polskiego Panteonu. Witał tam swego następcę zakuty w spiż Tadeusz Kościuszko, szerokim gestem kłaniając się tej nowej trumnie, mającej powiększyć grono Duchów, zamieszkujących Wawel. Stał Kościuszko, otoczony gromadą białych krakowskich sukman i witał...

„A jednak i ten krakowski obrządek pozostawił wrażenie wielkiej mocy narodowej. W chwili gdy działa armatnie obwieściły złożenie zwłok Marszałka na wieczny spoczynek w krypcie królewskiej, odżyła dawna nasza tradycja narodowa. Przybył do niej nowy węzeł, łączący dawne czasy z dziejami nowego już pokolenia i naodwrót, wprowadzający pokolenie nasze w zamierzchłe dzieje kraju naszego. Pogrzeb na Wawelu, to była przejmująca manifestacja ciągłości i tradycji narodowej, bez której niemasz wielkiego narodu. To był dowód, że poprzez wieki trwa Polska, przekazywana przez pokolenia pokoleniom, przez królów — królom, przez wodzów — wodzom. Polska, to nie przypadek, to nie chwilowy kaprys, to nie dzieło, związane z życiem jednego człowieka. To rzecz trwała, w swej nieprzepartej ciągłości, tradycji i wielkości. Nie narodem nowicjuszów jesteśmy, ale narodem, który dźwiga tysiąc lat historji i który ma poczucie dalszej swej odpowiedzialności. Narodu takiego nikt z powierzchni nie usunie.

* * *

Gdy na Polu Mokotowskiem znoszono po rewji trumnę z lawety armatniej, przejmujące milczenie przerwała orkiestra, która, odezwawszy się poraz pierwszy, zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Dźwięki tego hymnu narodowego przebiły również głuche milczenie, panujące na Wawelu, w chwili składania zwłok Marszałka w krypcie św. Leonarda.

„Tak jest „Jeszcze Polska nie zginęła". To był wniosek ostateczny wszystkich żałobnych uroczystości, jakie odbyły się w Warszawie i Krakowie, wniosek nieunikniony, jedynie możliwy, twardy w swojem postanowieniu, brutalny nawet w swojej woli zgniecenia żalu, bólu i łez. Była to przysięga męska, szczera i stanowcza, złożona nad zamkniętem wiekiem trumny Marszałka. „Polska trwa i dla niej musimy nadal pracować" — oto co wyrażał hymn narodowy grany na Polu Mokotowskiem i na Wawelu.

„W monarchjach był zwyczaj, że po śmierci króla szambelan wznosił okrzyk „Umarł król, niech żyje król". W ten sposób zaznaczała się nieprzerwana ciągłość rządów i historji narodowej. Polska nie jest monarchją. Trudniej zatem wyrazić ciągłość jej rozwoju pod względem formalnym, ale dlatego też wyrobienie sobie poczucia ciągłości spada dziś na wszystkich, a wyrażać się winno w nieprzerwanym łańcuchu następujących po sobie pokoleń, w historji samego narodu, który trwa i nie ginie. Nie można u nas powiedzieć: „Umarł król, niech żyje król", ale można śmiało i dumnie zawołać, jak zawołano nad trumną Marszałka: „Jeszcze Polska nie zginęła".

„Polska nietylko nie zginęła, ale rozwijać się musi nadal, musi iść po twardej drodze do wielkości, łamać przeszkody i przeciwności, nie ustawać w wyścigu pracy. W prasie zagranicznej jedno dziś istnieje pytanie: Czy Polska po śmierci Marszałka nie załamie się, czy nie nastąpi rozkład tego, co zostawił Piłsudski w spuściźnie narodowi. I niewątpliwie są siły zagranicą i są siły wewnątrz kraju, które liczą na słabość Polski, które oczekują jakiejś ogólnej katastrofy i ogólnego załamania, by, bądź z zewnątrz uderzyć na Polskę, bądź też skorzystać z zamieszania i wywrócić nietylko rządy, ale i współczesny ustrój Polski. Bardzo szybko winno się okazać, że te obawy i nadzieje są płonne. Bardzo szybko winno się okazać, że autorytet Polski trwa i jest nienaruszalny, a ktoby ośmielił się na autorytet ten targnąć, bez względu na to, skąd ten atak miałby wychodzić, winien przekonać się namacalnie, bezapelacyjnie na własnej skórze, że jest prochem wobec siły Rzeczypospolitej."

* * *

Lwowski nasz organ **„AKCJA NARODOWA"** poświęcił temu doniosłemu wypadkowi swój numer z dnia 20 maja. Podajemy poniżej wstępny artykuł, skreślony piórem dra **Klaudjusza Hrabyka**:

„Bóg Wszechmogący uczynił w życiu Polski wielką, bolesną wyrwę. Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego, aczkolwiek niezupełnie niespodziewana, potężnie wstrząsnęła Narodem Polskim. Doznaliśmy wszyscy uczucia właściwego tylko w chwilach wyjątkowych zdarzeń.

„Pierwsze godziny, w których żałobna wieść rozchodziła się po ziemiach Rzeczypospolitej — i wywoływała odruchowe, najpierwsze odczucia tego ciosu — zaświadczyły o tem, jak niezwykłym był rzeczywisty stosunek Narodu do osoby Marszałka Piłsudskiego. Jak u jednych świadomie, u drugich podświadomie ten stosunek wżarł się w najgłębsze, często niewidoczne instynkty i struny uczucia nas wszystkich. Odruch, jaki zaobserwowaliśmy w masach polskich w pamiętny poranek poniedziałkowy, był poniekąd niespodzianką, skoro znało się aż nadto dobrze smutne dzieje wewnętrznych, ciężkich walk i nienawiści ostatniego kilkunastoletniego okresu Polski.

„Te momenty dotyczące problemów uczuciowego stosunku Narodu Polskiego do osoby Zmarłego Marszałka, należy szczególnie podkreślić w chwili, gdy stoimy jeszcze bez przerwy pod świeżem, wstrząsającem wrażeniem Jego zgonu. I trzeba i musi się stwierdzić te momenty z otwartą szczerością, tak, jak je wszyscy przeżyliśmy pod bezpośrednim impulsem ciężkiego żalu i przygnębienia. A szczerość nieograniczana w tym wypadku żadnemi względami natury pobocznej jest dlatego nieodzowna, bo brak szczerości w życiu polskiem był w latach ostatnich przyczyną nietylko wielu ważnych nieporozumień, ale i głębokich tragedyj.

„W poważnej zaś chwili, gdy stoimy nad świeżą trumną Polaka, którego genjusz zaważył tak bardzo na losach Polski — godzi się nam wszystkim wydobyć z siebie, z głębi naszych serc głos szczerego, głębokiego uczucia — bez względu na to, co i jak mówione było o tem do tej pory.

„Odruch powszechnego bólu zaświadczył również jeszcze o jednem: że Marszałek Piłsudski, stając się własnością serc polskich — znalazł się w obrębie tej wspaniałej tajemnicy zbiorowego uczucia ludzkiego, której na imię jest narodowa legenda. Tylko zaś Najwięksi doznają w życiu narodów tego rzadkiego zaszczytu, że matki opowiadają o nich dzieciom, że śpiewa o nich pieśń ludowa, że przechodzą jako bohaterowie w aureoli mitu z pokolenia w pokolenie... Marszałek Józef Piłsudski wejdzie do takiej legendy...

„Naród Polski chyli w ciszy czoła przed Wielkim Polakiem i przed Pierwszym Marszałkiem. Coprawda jest coś, co jakby gwałtownie łkało w nas, ale dusimy wzruszenie, bo wiemy, że pierwszym obowiązkiem w tej chwili jest dotrzymać kroku w marszu, który Polska szczęśliwie rozpoczęła jeszcze za życia Marszałka. I iść w nim bez przerwy. Bez jednej, najdrobniejszej przerwy.

* * *

„Młode, najmłodsze pokolenie Polski nie należało do szeregów żołnierskich Marszałka Piłsudskiego. W chwili, gdy rozpoczęła się i toczyła wojna o wolność Polski — byliśmy jeszcze dziećmi. I stąd stosunek młodego pokolenia Polski Niepodległej do Marszałka nie był ani w drobnej części takim, jak Jego żołnierzy, którzy walczyli pod Jego komendą, a w życie Polski wkraczali w sile wieku męskiego.

„Mijały jednak pierwsze lata naszego bytu państwowego. Polska porwana została wirem straszliwych walk wewnętrznych i rozstroju, który zdawał się kłaść ciężką kłodę na samym wstępie naszego nowego wolnego bytowania. W tych czasach imię Józefa Piłsudskiego bez przerwy znajdowało się na froncie życia polskiego. Było z równą namiętnością wielbione, jak z równą nienawiścią zwalczane.

„Byliśmy na szczęście tej walki tylko niemymi świadkami. Młode pokolenie nie brało bowiem z natury rzeczy bezpośredniego udziału w walce, jaka rozgorzała wówczas w Państwie Polskiem.

„Sprzyjaliśmy od początku hasłom Polski wielkiej, mocnej, mocarstwowej, z rozpaczą niemałą spoglądaliśmy na rozterkę, która pogrążała kraj i naród w odmęcie anarchji. Rozumieliśmy instynktownie trudności, wśród jakich przyjdzie przyszłej Polsce rozwinąć skrzydła. Zdawało się chwilami, że nikt nie zdoła rychło położyć kresu wewnętrznej walce.

„Nadszedł wreszcie rok 1926, z którym już na wieki związane zostało w Polsce nazwisko Marszałka Piłsudskiego. Kilka ostatnich lat nowego okresu przekonało nas dowodnie, że Polska wkroczyła na właściwą drogę. Że znaleźliśmy się na tym szlaku, którego drogowskazy były równocześnie naszem zawołaniem.

„Zawołaniem Polski wielkiej i silnej, Polski narodowej i dumnej, Polski, której programem jest zorganizowany Naród i trwały mocny Rząd. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że realizacja tego programu, że rzucenie podstaw pod ten program w formie codopiero uchwalonej Konstytucji kwietniowej jest dziełem związanem niezaprzeczalnie z postacią Marszałka Piłsudskiego.

„I to jest węzeł, który złączył całe młode pokolenie polskie z Jego osobą. Niestety Bóg zabrał Go przedwcześnie. Nie będzie już nigdy danem młodym Polakom realizować rozpoczęte dzieło pod okiem i za życia jego Wielkiego Twórcy. I nie będzie dlatego również danem, aby w tej pracy nici stosunku naszego pokolenia do osoby Marszałka zadzierżgnęły się za Jego życia tak mocno, jak się to stało z Jego żołnierzami na polu bitew.

„Ale Polska trwa dalej. Naród Polski będzie trwał przez pokolenia. Będziemy ich cząstką, której przypadnie w udziale wprowadzenie w krew i w żyły Narodu oraz utrzymanie porządku i ducha nowej, naszej przyszłości. Marszałek Józef Piłsudski wyprowadziwszy Polskę na nowe tory, mógł spokojnie odejść zpośród nas w zaświaty, gdyż pozostawił nietylko swoich bezpośrednich żołnierzy, którym powierzył kierownictwo nawą

państwową na najbliższe, jeszcze długie lata, ale najżywszy znajdzie oddźwięk w młodem pokoleniu, którego zasady wypisał na sztandarze nowej Polski. I to właśnie gwarantuje ich trwałość.

* * *

„Ale jest jeszcze jedna, bodaj najsilniejsza więź, jaka połączyła na stałe wszystkich Polaków, a młode pokolenie w szczególności, z Marszałkiem Piłsudskim.

„Jest nią Armja polska, największa chluba i duma Narodu.

„Niema dosłownie nikogo wpośród nas, bez względu na jakiekolwiek różnice, kto nie miałby najserdeczniejszego, najgorętszego entuzjazmu, sentymentu i zrozumienia dla Żołnierza Polskiego. Armja jest w Polsce tem cudownem ogniskiem, przy którem wszyscy zgodnie się łączymy.

„I to również wszyscy wiemy, że Żołnierz Polski Niepodległej, że Armja Narodowa Rzeczypospolitej — jest dziełem Józefa Piłsudskiego. Można było tego ostatecznie nie dopowiadać w okresie, gdy Marszałek Piłsudski był niejednokrotnie przedmiotem sporów i walki, ale trzeba, musi się w obliczu śmierci Twórcy Armji polskiej oddać Mu należną, wiekopomną i historyczną zasługę. Tworząc wielkim wysiłkiem i wielkim genjuszem Armję, zbudował Marszałek Piłsudski najtrwalszy fundament bytu państwowego Polski.

* * *

„I oto dlatego stajemy wspólnie z całym Narodem Polskim u trumny Wielkiego Marszałka z uczuciem szczerego, serdecznego, najgłębszego bólu i żalu. Kiedy wierni Żołnierze wezmą na bary trumnę ze zwłokami Marszałka i poniosą Wodza na wieczny spoczynek, na Wawel między Króle, pójdą w długim orszaku żałobnym nieprzejrzane szeregi młodych i najmłodszych Polaków. Tłumiąc łzy w gardle, będą kroczyły twardym, mocnym krokiem, aby pożegnawszy doczesne szczątki Marszałka — pójść dalej i wytrwale budować w codziennym trudzie i znoju rozpoczęto dzieło Wielkiej Polski, gotować Jej triumf i Jej Zwycięstwo."

* * *

W tymże numerze znajdujemy też dwa inne artykuły, poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu **pióra dr. Mieczysława Piszczkowskiego i posła Zdzisława Stahla. Piszczkowski** pisze następująco:

„Pokolenie nasze nie znało Piłsudskiego. Nie łączyły nas z jego osobowością węzły uczuciowe. Zanim jeszcze odszedł w przeszłość — jako Wielki Zmarły, myśmy patrzyli na niego przez pryzmat historji.

„Zgłębialiśmy: czy w postaci Józefa Piłsudskiego zawarły się odwieczne wady narodu, czy też jego potężny genjusz twórczy? Jak zawsze w sprawach przerastających miarę przeciętną, odpowiedź nie była prosta, ani łatwa. Dopiero ostatnie lata jasno ukazały oczom naszym wspaniałą budowlę, dokonaną przez wodza i polityka.

* * *

„Umierający władcy Polski pozostawiali ją nieraz silną i bogatą. Silne były państwa Chrobrego, Kazimierzów i Batorego. Bogata była Rzeczpospolita Zygmuntów. Ale nie dostawało jej trwałości. W zamieszkach wewnętrznych topniały zdobycze kulturalne i moralne.

„Piłsudski posiadał władzę monarszą. Państwo, które zostawił ma inne oblicze, niż spuścizna znakomitych naszych dawnych królów. Piłsudski dźwignął naród z niewoli i własnym wysiłkiem zdobył w nim władzę. To też wrósł w Polskę najgłębiej. Państwo Piłsudskiego nie jest tak bogate, jak królestwo Jagiellonów, ani tak rozległe, jak dzierżawy Wazów. Ale jest zwartsze i odporniejsze. Ma zdrowe instytucje, dobrą ustawę konstytucyjną, świetną armję, sprężystą administrację. Ma aktywną grupę naczelną, która powinna zdać sobie sprawę z tego, jak należy układać stosunek rządzących do rządzonych.

„Częste porównania Piłsudskiego z Stefanem Batorym zawodzą o tyle, że Batory — jako władca obcy, powołany na tron Jagiellonów, działał w Polsce tylko dziesięć lat, gdy Piłsudski działał w niej całe życie. Utrzymanie ładu, który zaprowadził w przeciągu krótkich lat Batory, okazało się za trudne nawet dla Jana Zamojskiego. Ład, który ustalił całem swem życiem Piłsudski, jest własnością powszechną, jest dziedzictwem ogółu, to też musi przetrwać wszelkie przeciwności.

* * *

„Nie łudzimy się, że Piłsudski doprowadził swe dzieło do końca. Dopóki naród istnieje, problem jego potęgi nazewnątrz i nawewnątrz — nie ma końca, jest tylko dalszy ciąg. Piłsudski, jako prawdziwy organizator państwa wskazał na zasadnicze drogi ekspansji. Dzieło Piłsudskiego wymaga ogromnych wysiłków, aby nie zniszczało, lecz krzepło z biegiem lat i narastających pokoleń. Piłsudski dał rytm i dynamikę rozwojowi życia polskiego. Dał mu rozmach i polot twórczy. Dał mu nastrój podniosły i atmosferę moralną. I jeszcze jedno. Dał mu wielkość.

„Ci, co z Piłsudskim pracowali i ci, co z nim walczyli, i my, którzy z oddalenia naszej młodości na niego patrzyliśmy, — wszyscy jesteśmy spadkobiercami jego dzieła i wszyscy — świadomie czy nieświadomie, chcąc czy nie chcąc — będziemy wykonawcami jego testamentu. Taka jest siła fatalna genjusza.

* * *

W artykule zaś posła **Stahla** czytamy:

„Józef Piłsudski, wypracowany w ciągu długich lat, swój autorytet moralny wytrwałego podpalacza caratu, organizatora warstwy robotniczej i twórcy polskiej siły zbrojnej, wreszcie sławę narodowego bohatera i zwycięskiego wodza umiał rzucić w ostatnich latach swego życia na szalę pokojowej i twórczej pracy budowania ustroju państwa.

„Było to prawdziwem szczęściem Polski, wyrazem niezmiernych sił żywotnych i wysokich przeznaczeń, że w przełomowym okresie jej dziejów znalazł się człowiek, który w osobie swojej połączył dwa okresy odmiennego kierunku dążeń, który potęgą swojej woli i umysłu potrafił przekuć rewolucyjne i wywrotowe dążenia oraz idee okresu ubiegłego, walki z tronami zaborców, na siłę konstruktywną i pozytywną budowania własnego państwa.

„Wielkie to dzieło dokonało się na przestrzeni lat kilkunastu. W chwili tworzenia się państwa polskiego jedyną jego siłą były w rękach Józefa Piłsudskiego formacje bojowe ofiarne, bohaterskie i patrjotyczne, ale zaprawione do walki rewolucyjnej i ożywione ideami obalania i niszczenia porządku prawnego, bo był to porządek państw wrogich. Tym siłom, których był wcieleniem, komendantem i legendą, umiał Piłsudski wskazać nowy kierunek działania, poprowadzić i podporządkować nowym, z gruntu odmiennym celom tworzenia własnego porządku prawnego.

„W wielkiem dziele budowania ustroju państwa, któremu poświęcił ostatnie lata swego życia, opierał się o niezachwiany swój autorytet, zdobyty życiem całem, o swoją rolę szefa sił zbrojnych, wreszcie o nieliczny ale zwarty swój obóz polityczny, o ludzi zwanych „piłsudczykami". Ogromną większość liczebną tak zwanej opinji politycznej, organizowanej przez partje miał przeciw sobie. Podejmując dzieło narzucenia swojej woli i swoich koncepcyj, przyjął swoistą metodę, niełatwą i odmienną, niż naprzykład dyktatorzy włoski albo niemiecki, stojący wobec podobnych zadań do spełnienia.

„Trudno komuś zzewnątrz patrzącemu mówić o metodzie, którą stosował Marszałek Piłsudski wobec ludzi własnego swego obozu. Długie lata patrzywszy na jego działalność z okopów przeciwnych, można natomiast z pewną ścisłością ująć tę metodę, którą stosował do tej opinji i liczebnej większości politycznej, przeciw której szedł.

„Piłsudski nie zabiegał w najmniejszym stopniu, słowem ani czynem o pozyskanie opinji, nie czynił w tym kierunku najmniejszego wysiłku. Robił wręcz przeciwnie niż czynią to politycy-demagodzy, rzucający popularne hasła, pochlebiający masom, poświęcający połowę swojej pracy na pozyskanie doraźnych nastrojów. I więcej jeszcze. Piłsudski, objawiając opinji ogółu obojętność, lekceważenie a nawet wyniosłą pogardę, nic nie czynił, aby ułatwić zrozumienie swego postępowania, aby je uzasadnić i wyjaśnić. Tak, jakby zamiarem jego było, tworząc czyny i fakty, zmusić opinję do zrozumienia siebie wysiłkiem zupełnie samodzielnym. Słowo Jego kryło zazdrośnie myśl w pięknych i poetycznych zwrotach, Jego czyny poruszając do głębi świadomość zbiorową pozbawione były wyjaśniających komentarzy i przekonywujących uzasadnień.

„Milczący i obojętny szedł własną drogą. A jeśli kiedy mówił jasno i wyraźnie to chyba nato, aby brutalnie prawić narodowi rzeczy gorzkie i bolesne.

„Życie i czyny Piłsudskiego zmuszały jednak do ciągłego wysiłku myśli, narzucały się świadomości z nieodpartą siłą. I w miarę upływu czasu coraz wyraźniej rysują się wielkie kontury logiki tego działania.

„Młodzież żyje łatwą muzyką haseł i frazesów. Nie znając wagi słowa ani sprawdzianu czynów, daje się uwodzić żonglerom formułek i demagogji. Dojrzewając jednak i dobywając z siebie wysiłek samodzielny, wchodząc w życie i działając, rozumieć będzie coraz lepiej potężną wymowę życia i czynów Józefa Piłsudskiego."

POŁOŻENIE PO ŚMIERCI MARSZAŁKA.

W **„Kurjerze Bydgoskim"** w niezależnym organie narodowym, ukazał się w czerwcu cykl artykułów posła **Ryszarda Piestrzyńskiego,** poświęconych sytuacji, jaka wytworzyła się po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W artykule pierwszym **„By nie było bałamuctw"**, autor stwierdzał, że pełne powagi i skupienia zachowanie się ludności po śmierci Marszałka wyraźnie wskazywało, że „życie polityczne kraju popłynie dalej tem samem łożyskiem i w tym samym kierunku, w jakim zmierza już od szeregu lat". Poczem tak pisał:

W przeciwieństwie do Stefana Batorego, którego zbawienny system polityczny nie mógł się ostać po jego śmierci, Józef Piłsudski nie był gościem w swoim kraju. I choć rządził nim niepodzielnie tylko przez ostatnie dziewięć lat swego życia, to jednak całą swoją długą, bujną i bogatą egzystencję poświęcił pracy politycznej w narodzie, wydobywaniu z niego kadr kierowniczych, uczeniu go rządzenia się sobą, wychowywaniu go w karności i w dyscyplinie. Józef Piłsudski wbijał dosłownie w głowę wyrosłym w niewoli Polakom zrozumienie tego ,czem jest własne, niepodległe państwo, jakie ono nakłada obowiązki i co należy czynić, by udźwignąć odpowiedzialność za jego losy.

Józef Piłsudski zostawia zatem po sobie ślad bardzo głęboki i bardzo trwały. Zostawia po sobie całą szkołę polityczną, szkołę rządzenia państwem. Zostawia ludzi, zaprawionych w tem dziele, ludzi, których wychowywał od wczesnej ich młodości, z którymi pracował nad rozwiązaniem najbardziej trudnych zagadnień i którzy dowiedli, że umieją rządzić, rozkazywać i przeprowadzać swoją wolę.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że żadna inna grupa polityczna, żadna inna szkoła polityczna takich ludzi wytworzyć dotychczas nie umiała. Zwłaszcza stare partje polityczne, które przeżywają obecnie zmierzch swego istnienia, okazały się zupełnie niezdolne do sprawowania władzy. Próby, jakie uczyniono pod tym względem w okresie przedmajowym, zakończyły się z małemi wyjątkami — żałosną kompromitacją odnośnych ministrów. Przywódcy partyjni dowiedli przedewszystkiem, że nie mają wogóle pojęcia, na czem rządzenie polega. Szczególnie wrażliwi na popularność

wiecową opinji, bojący się jak ognia głosu tak zwanej ulicy, nie byli zdolni, sprawując władzę, do jakichkolwiek posunięć bardziej samodzielnych i stanowczych, by nie narazić się wyborcom, od których zależała cała ich karjera polityczna. Strach przed wyborcami, przed ulicą i przed wrzaskiem demagogów odbierał im zdolność rządzenia. Ludzie partyj, znalazłszy się u władzy, byli bezradni wobec trudności kierowania nawą państwową w czasach powojennych.

Rządy partyj i rządy partyjników okazały się niemożliwe przed majem 1926 r. i są w większym jeszcze stopniu niemożliwe po maju. Jeżeli bowiem już wówczas rządzenie było trudne i wymagało ogromnej odwagi cywilnej i silnego poczucia odpowiedzialności, to dziś kierowanie krajem jest jeszcze bardziej skomplikowane, wymaga jeszcze silniejszego napięcia nerwów i woli, wymaga umiejętności rozkazywania, a tej zasadniczej umiejętności poszczególne stronnictwa, żyjące jedynie z demagogji i oglądające się wciąż na wyborców, nie posiadają.

W chwilach szczerości kierownicy poszczególnych stronnictw przyznawali, że będąc przy władzy, „nie wytrzymaliby nerwowo trudności gospodarczo-finansowych", lub, że rządzenie w czasach dzisiejszych do przyjemności nie należy i dlatego lepiej te „złe czasy" przeczekać w opozycji. Kto wszakże tak mówi, winien nie bałamucić opinji zapowiedziami powrotu starych ugrupowań politycznych do władzy i nie powinien wytwarzać pozorów, że do władzy tej rzekomo się spieszy.

Dodać tu należy, że skład osobowy sztabów partyjnych od lat dziesięciu nie uległ żadnej zmianie. Ci sami ludzie, którzy, zostawszy w okresie przedmajowym ministrami, nie umieli rządzić krajem, którzy za każdym razem pozwalali się od władzy odepchnąć, kierują nadal staremi partjami. Otóż trudno przypuścić, aby ktoś, kto nie umiał utrzymać się przy władzy przed laty dziesięciu, zdolny był uczynić to teraz. I gdyby jakimś cudem stare stronnictwa doszły do władzy, nie potrafiłyby one napewno jej utrzymać przez 24 godziny, a cały kraj pogrążyłby się szybko w anarchji politycznej, gospodarczej i społecznej, nad którą nikt nie potrafiłby zapanować. Chyba, że zwróconoby się znowu o pomoc do piłsudczyków...

Piłsudczycy, trzeba to jasno powiedzieć, są dziś nadal jedyną siłą, zdolną krajem kierować, zdolną zapanować nad położeniem wewnętrznem, zdolną sprawować władzę silną ręką, jakiej wymaga obecne położenie wewnętrzne i zewnętrzne kraju. Bo Polska musi być państwem władczem. Nie możemy sobie pozwolić na żadną słabość, na żaden zanik energji i woli. Tylko jako państwo silne, zwarte, jednolite, kierowane jedną wolą, której podporządkowane musi być całe społeczeństwo, zdołamy zwycięsko pokonać trudności, jakie stają przed nami. Silne rządy — to elementarna konieczność państwowa, która w chwili obecnej może być zaspokojona jedynie przez czołowych ludzi Piłsudskiego. W tem zadaniu są oni niezastąpieni i nie potrzebują zupełnie pomocy od starych partyj politycznych, które nawet nie rozporządzają odpowiednim materjałem ludzkim i żadnej pomocy nie mogłyby im w tym zakresie udzielić.

Dlatego przypuszczenia zwłaszcza prasy zagranicznej co do możliwości zmian w położeniu wewnętrznem kraju należy postawić wśród kategoryj bałamuctw. Rządzą i rządzić będą nadal piłsudczycy.

Marszałek Piłsudski przygotował ich do tego zadania. Dziś zapewne lepiej wszyscy rozumieją, dlaczego Marszałek nie chciał zajmować w kraju kierowniczych stanowisk, dlaczego pozostawiał pełnienie najwyższych w Polsce funkcyj swoim towarzyszom, dlaczego dawał im coraz więcej samodzielności, przygotowując ich na chwilę, gdy Jego już nie stanie. Zwłaszcza od czasu ostatnich wyborów, w których pokonał dawne stronnictwa, Marszałek Piłsudski odsunął się w cień, poświęcając jedynie uwagę sprawom zagranicznym i wojskowym. Oczywiście Marszałek Piłsudski pozostał do końca dla swego obozu najwyższym autorytetem, sędzią i rozjemcą ostatecznym, który zdaleka czuwał nad funkcjonowaniem całej machiny państwowej. Ale wiadomo, że stawał się coraz bardziej skąpy nawet w radach i wskazówkach. Wiedział, że odchodzi i że musi wszystkich na tę chwilę przygotować.

To też gdy zamknął oczy, żaden zgrzyt nie powstrzymał funkcjonowania machiny państwowej, jak to mogli sądzić ci, którzy w zbyt uproszczony i zbyt materjalny sposób rozumieli twierdzenie, że Piłsudski był wszystkiem w Polsce.

W artykule następnym p. n. **„Potrzeby nowych czasów"** pisał R. Piestrzyński:

Marszałek Piłsudski był nietylko kierownikiem, czy filarem swego obozu. Nietylko własną swoją wolą stwarzał fakty polityczne. Stał się on ostatnio uosobieniem **nowych czasów**, które przyjść musiały. Był wyrazicielem prądów i sił społeczno-politycznych, które musiały się w taki, czy inny sposób ujawnić. Nie był postacią oderwaną od rzeczywistości polskiej, jakiemś niezwykłem zjawiskiem, które zabłysło na chwilę i zginie w pomroce dziejów. Piłsudski wyrastał ze swego narodu. Zespolony był jak najsilniej z jego dziejami, z jego klęskami i zwycięstwami, z jego troskami i triumfami. Rządy Piłsudskiego, bez względu na to, co o nich się sądzi, były koniecznością. Musiał ktoś przyjść, by uratować kraj od anarchji, od demagogji klasowej, od bezwładu rządów parlamentarnych, od zupełnego rozkładu społecznego, finansowego i gospodarczego, jaki panował w pierwszych latach niepodległości. Byt narodu polskiego domagał się zwłaszcza na chwilę obecną rządów silnych, trwałych, zwartych, któreby zahamowały rozbicie społeczeństwa. Czy można sobie wyobrazić, co działoby się dziś z Polską, jako sąsiadką hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji, gdyby Piłsudski i jego ludzie nie ustanowili u nas silnego ustroju? A nikt inny do spełnienia tego zadania — jak się okazało — nie był zdolny.

Rządy Piłsudskiego i jego ludzi wyrastały i wyrastają zatem z konieczności narodowej, są wyrazem oczywistych potrzeb społecznych, politycznych i gospodarczych. Kryzys ekonomiczny, mogący doprowadzić do rozbicia państwa, zamiast obalić rządy Piłsudskiego — jak to spodziewali się różni naiwni działacze partyjni — jeszcze silniej uzasadnił ich rację bytu, jeszcze wyraźniej umocnił i ugruntował ich istnienie.

Warunki, na których tle powstały rządy Piłsudskiego, istnieją nadal. Zasadnicze potrzeby narodu, jego położenie międzynarodowe, stan wewnętrzny kraju oraz trudności gospodarcze wymagają dalszego istnienia w Polsce systemu rządów władczych oraz ustroju autoratywnego. Nic nie wskazuje, by pod tym względem miały zajść jakiekolwiek zmiany. Przeciwnie, jeżeli spojrzymy na to, co się dzieje zagranicą, to dostrzeżemy dalsze załamywanie się rządów parlamentarno-liberalnych, dalszy postęp prądów, zmierzających do odrodzenia państwa władczego i silnego.

Ostatnio nawet Belgja, ojczyzna liberalizmu, zerwała z czystym systemem parlamentarnym. A wiemy, jakie trudności natury finansowej powoduje we Francji istnienie rządów partyjnych i do jakich komplikacyj wewnętrzno-politycznych doprowadziły w Czechosłowacji ostatnie wybory do parlamentu, oparte na proporcjonalnem głosowaniu.

Ale właśnie oba te kraje zachowały metody rządzenia oraz ideologję polityczną tego, co Marszałek Piłsudski nazwał „gasnącym światem". Oba te kraje, to siedliska skrajnego parlamentaryzmu, liberalizmu i demokratyzmu, który bankrutuje dziś wszędzie. We wszystkich też zdrowych i żywych narodach nastąpiła reakcja przeciw światu gasnącemu. Reakcja samozachowawczych sił narodowych, broniących się przed rozkładem.

Tę reakcję reprezentowali u nas i reprezentują czołowi zwłaszcza piłsudczycy. Zapewne nie oni jedni. Ale oni jedni **czynnie i faktycznie**, a nie teoretycznie tylko przeciwstawili się „gasnącemu światu" i rozkładowi, jaki on wnosił. Reakcja ta była konieczna i nadal jest potrzebna. Piłsudczycy stali się zatem (może nieraz nieświadomie, może dopiero ewolucyjnie, bo od maja 1926 r. przeszli wielką ewolucję) wyrazicielami głęboko uzasadnionych potrzeb narodowych, społecznych, politycznych i gospodarczych, potrzeb, które trwają, które istnieć będą nadal i które w dalszym ciągu dawać będą sankcję moralną rządom, przeciwstawiającym się rozbijaniu siły państwowej i więzi społecznej.

Piłsudczycy, to organizacja polityczna nawskroś nowoczesna. Ich pogarda dla parlamentarno-wiecowego gadulstwa, dla wszelkiej słabości, dla zacierania odpowiedzialności, dla doktrynerstwa, demagogji, dla liczenia się z każdym objawem niezadowolenia, stawia ich system w rzędzie nawskroś nowoczesnych. Akcja ich opiera się na silnem poczuciu odpowiedzialności, hierarchji i rozkazodawstwie, zaczerpniętem niewątpliwie z wzorów wojskowych. Piłsudczycy to kombatanci, podobnie jak kombatantami są faszyści, hitlerowcy i wogóle ci wszyscy, którzy stanowią rdzeń nowych ustrojów, charakteryzujących nowe czasy, które właśnie wymagają z różnych względów stosowania metod, zaczerpniętych z dziedziny wojskowej.

W trzecim artykule **„Program, czy zdrowy rozsądek"** czytaliśmy:

Słyszy się zdanie, że grupa rządząca zastosowała jedynie technikę faszyzmu lub hitleryzmu, nie przejęła natomiast ducha tych ruchów nacjonalistycznych i że wogóle nie posiada programu. Można na to odpowiedzieć, że źleby świadczyło o czynnikach rządzących, gdyby przejęły bez reszty ideę narodową włoską czy niemiecką. Obcej idei narodowej przejąć nie można. Bo każdy naród ma swoją ideę narodową, wyrastającą z jego tradycji, z jego potrzeb, z jego charakteru, z jego dążeń i aspiracyj. Idea narodowa polska nie może być naśladownictwem faszyzmu, czy hitleryzmu. Nasza idea narodowa musi być przedewszystkiem polską. Zarzut zatem, że ktoś nie kopjuje ślepo faszyzmu lub hitleryzmu stanowi w naszych oczach raczej pochwałę.

Również bałamutny jest zarzut, że grupa rządząca nie posiada w przeciwieństwie do faszyzmu programu. Ci, którzy stawiają te zarzuty, nie wiedzą może, że również faszyzm tej krytyki nie uniknął. Piszący te słowa otrzymał świeżo z Rzymu książkę wybitnego uczonego włoskiego Karola Costamagna o „Faszystowskiem prawie publicznem". Autor opisuje, jak to koła liberalne i masońskie zarzucają faszystom brak programu oraz tworzenie systemu nieopartego na prawie. Dla umysłów bowiem masońskich lub przeżartych myślą masońską jedynie system skrajnie parlamentarny i liberalny jest prawny. Wszystkie inne systemy są bezprawne. I u nas ci sami ludzie, którzy gromią w teorji i na papierze masonerję, modlą się o powrót „prawa" do Polski (jak gdyby w Polsce prawa nie było!), lecz w ich rozumieniu ma to oznaczać powrót do parlamentaryzmu, liberalizmu oraz indywidualizmu, wywodzącemu się właśnie z doktryn masońskich.

Ludzie ubiegłego stulecia istotnie nie rozumieją już tego, co się dzieje. Życie płynie dziś niesłychanie szybko i wciąż stwarza nowe sytuacje, które wymagają zupełnie nowych metod postępowania. Żadne zgóry obmyślane programy nie są w stanie przewidzieć, co dziać się będzie za rok i jakie za pół roku trzeba będzie stosować środki zaradcze lub też jakie aktualne środki zaradcze okażą się za rok zbędne. Widzieliśmy, że w niektórych krajach położenie zmieniło się w ciągu 24 godzin. W takich zatem okolicznościach rząd musi mieć swobodę ruchów i inicjatywy. Nie mogą go krępować żadne programy i doktryny. Stokroć ważniejsze bowiem od teoretycznych programów jest **zdrowy, chłopski rozsądek**. I stokroć ważniejsze jest, by rząd kierował się w każdej nowej sytuacji zdrowym rozsądkiem, niż papierowym programem. Ludzie natomiast, trzymający

się kurczowo „programu" pozbawieni są zazwyczaj zdrowego rozsądku.

Politykom ubiegłego stulecia wydaje się wszakże, że rzeczą najważniejszą jest nabycie przez rząd za 10 gr bibuły, zawierającej „program partyjny", złożony z mdłych komunałów i banalnych frazesów, zlepionych w kramiku partyjnym przez panów agitatorów wiecowych. Ludzie ci twierdzą, że od trzymania się tych frazesów i powtarzania ich w kółko, jak to czynią aż do znudzenia niektóre pisma partyjne w Polsce, zależy zbawienie Polski. Mój Boże! Jakby to łatwe było zadanie do spełnienia. Niestety, kierowanie państwem w dzisiejszych warunkach jest znacznie bardziej skomplikowane i bardzo smutnie wyglądałaby Polska, gdyby na jej czele stali ludzie, nie umiejący nic innego, jak powtarzać w kółko kilka frazesów.

Twierdzenie, że rządząca grupa piłsudczyków nie ma programu, zakrawa zresztą dziś po uchwaleniu Konstytucji na groteskę. Bo właśnie Konstytucja nowa stanowi program polityczny, spisany nawet na papierze, program, według którego rozwijać się będzie życie narodu. Temu programowi stronnictwa opozycyjne nie potrafiły niczego przeciwstawić. Partje polityczne wykazały właśnie z okazji uchwalenia Konstytucji własną bezprogramowość i zupełną niezdolność uchwycenia choćby w teorji polskiej rzeczywistości. Partje polityczne w Polsce mówią tylko to, czego nie chcą, natomiast trudno się dowiedzieć, czego chcą. Dzieje się to zapewne dlatego, że nietylko wspólny front opozycji, obejmujący również komunistów, nie może się zdobyć na żaden jednolity program, ale i w łonie tych partyj trudno znaleźć wspólny język pozytywny.

Niektóre koła partyjne wołają, że chcą Polski narodowej. Słusznie, któżby jej nie chciał. Ale gdyby zapytać tych specjalistów od „polityki chceń", co rozumieją przez Polskę narodową, otrzymalibyśmy szereg najsprzeczniejszych wiadomości. Jedni za Polskę narodową uważaliby taką, w której rządziłby „lud", czyli inaczej parlament, wybierany w stosunkowych wyborach przez poszczególne partje. Wiemy, co to znaczy. Inni, z tej samej partji, dowodziliby, że nie chodzi im o rządy parlamentu, lecz przeciwnie o rządy nielicznej mniejszości, mającej „wyższą świadomość interesów narodowych". Jedni, słowem, rozwijaliby program parlamentarny, inni faszystowski. Jedni chcieliby usuwać żydów z życia publicznego, gdy inni działacze z tej samej partji domagaliby się razem z żydami utrzymania wyborów proporcjonalnych do Sejmu, które jedynie mogą zapewnić odpowiednią reprezentację mniejszościom narodowym. Jedni chcieliby ograniczyć wolność do minimum, żydów „wyrżnąć" i ustanowić (dosłownie!) „trzy Brzeście" dla przeciwników politycznych. Inni z tej samej partji chcieliby zapewnić zupełną wolność dla wszystkich, by o wszystkiem w Polsce jak w dawnej Rzeczypospolitej rozstrzygało „sumienie i dobra wola" obywateli. Ludzie z tej samej partji potrafili np. zwalczać pakt wschodni, gdy inni bronili go do upadłego.

Słowem, rzekome programy partyj politycznych w Polsce, to szereg bałamuctw, by nie użyć słowa ostrzejszego. Te same partje i ci sami ludzie, kierujący partjami, zdolni są wysuwać najbardziej sprzeczne postulaty. Wobec ludzi nieumiejących już zrozumieć nowej ery i nowych potrzeb głoszą hasła powrotu do dawnych czasów i do dawnych obyczajów, a więc do skrajnego parlamentaryzmu i do zupełnej wolności. Wobec ludzi młodych, wyrosłych w nowej atmosferze, zapowiadają rządy skrajnie autorytatywne, wobec których zbledną wszystkie obecne dyktatury z hitleryzmem włącznie. Jak te łamańce ideowe godzą się z reklamowaną jednocześnie „moralnością" tych ugrupowań, to już pozostanie ich tajemnicą.

Stare partje polityczne nie mają dziś zatem żadnego pozytywnego programu działania. Nawet ich przywódcy potrafili nakreślić jedynie katastrofalny stan obecnego położenia, ale środków naprawy dotychczas nie zdołali wysunąć. Program zastępowany jest w tych warunkach szeregiem bezmyślnych i sprzecznych frazesów, lub też zupełnie już nieżyciowych doktryn, z któremi występują np. socjaliści, trzymający się kurczowo zbankrutowanych nauk Marksa.

Jedynym węzłem zespalającym te wszystkie partje, do komunistów włącznie, i te wszystkie najsprzeczniejsze kierunki, istniejące w poszczególnych partjach, jest dziś wyłącznie obrona stanowiska partyj, ich interesów nieraz czysto materjalnych oraz ludzi, żyjących z agitacji partyjnej. Walka zatem, jaką prowadzą stare partje, do komunistów włącznie, z nową Konstytucją i z nową ordynacją wyborczą, nie wypływa z żadnych wspólnych pobudek programowych, ale poprostu ze wspólnego interesu.

Stare partje polityczne, zdolne jedynie do krytyki, przestały już dawno mówić i walczyć o pozytywny sposób rozwiązywania aktualnych zagadnień polskich. Absencja ich przy uchwalaniu Konstytucji była szczytem tej „genjalnej" taktyki, pokrywającej z trudem jałowość i bezwład programowy, istniejący w dawnych stronnictwach. Dlatego też nikt nie uda się dziś do partyj po to, czego one już nie posiadają — po program. Gdyż właśnie zupełna bezprogramowość starych partyj przy braku zdrowego rozsądku stała się ostateczną przyczyną ich obecnego zamierania.

W artykule czwartym **„Gdzie jest idea narodowa?"**, pisał poseł Piestrzyński:

Słyszy się nieraz zdanie, i zdanie to jest słuszne, że żyjemy w czasach, kiedy kierunki narodowe czy nacjonalistyczne biorą górę nad innemi prądami i one dziś nadają piętno współczesnej epoce. Systemy i ustroje polityczne, jeżeli chcą być trwałe, muszą zatem opierać się na idei narodowej i być wyrazem głębokich instynktów narodowych.

Ci wszakże, którzy wysuwają te słuszne i zdrowe tezy, muszą dobrze zdać sobie sprawę, co to jest idea narodowa, do czego ona dąży, co ona wyraża.

Idea narodowa stawia sobie za główne zadanie obronę bytu narodowego, rozwój i ekspansję materjalnych i moralnych sił danego narodu. Byt narodu niepodległego wyraża się w państwie. Państwo i naród według idei narodowej to jedno. Przeciwstawianie narodu państwu jest przeciwne naturze. Idea narodowa, wyzbyta z pierwiastków państwowych, jest absurdem. Idea narodowa musi być ideą państwową, gdyż państwo było twórcą współczesnych narodów, jak naród ze swej strony mógł się wyżyć tylko we własnem państwie, które było wyrazem jego aspiracyj narodowych.

Pierwszem zatem zadaniem idei narodowej to wzmocnienie organizacji narodu, jaką jest państwo. Wzmocnienie, to znaczy zapewnienie państwu silnej władzy oraz mocnego i jednolitego ustroju. Państwo narodowe to takie państwo, w którem istnieje silna władza centralna, w którem naród, lud czy społeczeństwo nie są państwu przeciwstawiane, w którem obywatel jest z państwem zespolony, a wszystkie jego interesy i potrzeby, wszystkie dążenia społeczne i gospodarcze są harmonizowane przez państwo, któremu są w ostatniej instancji podporządkowane.

Państwo narodowe to pozatem takie państwo, które zapewnia władzę naczelną rządzącemu narodowi, które nie dopuszcza grupy odśrodkowe do oddziaływania na pracę centralnych władz.

Weźmy kilka przykładów. W naszych warunkach parlament i ordynacja wyborcza do Sejmu nie mogą przyznawać poszczególnym grupom, zmierzającym do rozbicia państwa, praw i przywilejów w stosunku do ich siły liczebnej i dopuszczać ich w odpowiedniej ilości do władz centralnych, a więc m. in. do parlamentu. Obecna Konstytucja i ordynacja wyborcza, znosząca proporcjonalne wybory do Sejmu i Senatu, zrealizuje zatem postulaty idei narodowej. Natomiast w Konstytucji poprzedniej i w poprzedniej ordynacji postulaty te były gwałcone. Poprzednia ordynacja wyborcza dogadzała partjom, ale również dogadzała mniejszościom narodowym, które w 1922 r. przeprowadziły 90 posłów, kierowanych przez 35 posłów żydowskich. Te partje zatem, które przeciwstawiają się nowej Konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, które domagają się utrzymania proporcjonalnych wyborów do parlamentu, stoją na stanowisku sprzecznem z postulatami idei narodowej. Bronią swoich interesów partyjnych, ale nie interesu narodu polskiego.

Nowa Konstytucja natomiast realizuje najbardziej konieczne postulaty polskiej idei narodowej. Konstytucja jednak jest dziełem piłsudczyków, a zatem nie jest prawdą, że grupa rządząca stosuje system sprzeczny z ideą narodową. Przeciwnie urzeczywistnia ona dążenia narodowe w sposób pozytywny. Można oczywiście dowodzić, że realizacja ta nie jest jeszcze całkowita, że nie jest wykończona, że to tylko etap. Tak stawia sprawę nawet wielu piłsudczyków. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że nowa Konstytucja w stosunku do starej stanowi wielki i zasadniczy krok naprzód i że już samo wzmocnienie władzy rządowej jest pomyślane w duchu nacjonalistycznym. Twierdzenie zatem, że polski ustrój nie opiera się na idei narodowej, jest zupełnie niedorzeczne. Nowa Konstytucja opiera się na podstawowych instynktach narodowych. Jej celem jest byt narodu polskiego, zogniskowany w jego państwie.

Idea narodowa ma swoje oblicze również moralne. Ogarniać ona winna cały naród, a zatem nie może się wyrażać i zęśrodkowywać w jakiejkolwiek partji politycznej, stanowiącej część narodu. Interesy partji mogą być sprzeczne z interesami narodu. Partja polityczna potrafi naprzykład stanąć w jednym szeregu z innemi partjami wybitnie klasowemi, ba nawet komunistycznemi, nieuznającemi jedności narodu. Czy taka taktyka i takie postępowanie zgodne jest z założeniami idei narodowej?

Partja polityczna, która nie stoi na gruncie jedności narodu, która chce kopać w tym narodzie przepaści, która chce w nim utrzymywać w nieskończoność przedziały i walki partyjne, która nie jednoczy się z czynnikami, wyrażającemi jedność narodu, nie może być wyrazicielką pełnej idei narodowej.

Z idei narodowej wypływają dążenia do pozytywnego ustosunkowania się do potrzeb narodu, do brania odpowiedzialności za jego losy, do podporządkowania się jego wymaganiom. Nie da się z taką postawą pogodzić metoda odwracania się od rzeczywistości narodowej, nieuznawania jej, bojkotowania, pozostawiania w negacji i usuwania się właściwie poza naród.

Są przecież działacze w Polsce, uważający się za wielkich „narodowców" i „patrjotów", którzy za największą hańbę życia publicznego uważają stykanie się obywateli z przedstawicielami władz państwowych. Ten, kto zdobywa się na podobne „przestępstwo", uważany jest nietylko za człowieka upadłego i słabego charakterem, ale poprostu za zdrajcę narodowego. Należy tu nadmienić, że podobne poglądy, mogące zrodzić się tylko w głowach albo z gruntu złych, albo też ciasnych i tępych, głosili w wiekach średnich pierwsi protestanci i reformatorzy, a w szczególności „bracia czescy" w Czechach i „bracia polscy" oraz „arjanie" w Polsce. Sekty te nie pozwalały swoim członkom przyjmować stanowisk państwowych, ani nawet utrzymywać stosunków z urzędnikami państwowymi. Dziś te same sekciarsko-protestanckie poglądy szerzą niektóre mafje partyjne, kierowane coprawda przez szczególnie „inteligentych" przywódców. A trzeba pamiętać, że „bracia czescy" i „bracia polscy", to jednocześnie prekursorzy wolnomularstwa. Widać zatem, że obyczaje różnych mafij nie ulegają zmianom w ciągu wieków.

Czy jednak z ideą narodową da się pogodzić bojkotowanie własnego państwa? Czy da się pogodzić odnoszenie się do tego państwa jak do państwa zaborczego? Chociaż coprawda władze państw zaborczych lepiej były traktowane przez niektóre koła, uważające się za jedynie narodowe w Polsce. Żyjący dziś jeszcze niektórzy przy-

wódcy partyj opozycyjnych byli przecież ministrami monarchji austrjacko-węgierskiej i nikt im z tego powodu nie robi zarzutów, a również kierownicy Koła Polskiego w Dumie rosyjskiej stykali się systematycznie z przedstawicielami rządu carskiego. I to było według niektórych ugrupowań w najzupełniejszym porządku. Ale te same ugrupowania rozpoczęłyby najbardziej perfidną i łajdacką kampanję przeciwko każdemu ze swoich członków, któryby w wolnem państwie polskiem zechciał utrzymywać stosunki z władzami polskiemi. Przecież nawet spożycie kolacji z wojewodą polskim uważane było przez niektórych szczególnie „utalentowanych" przywódców partyjnych niemal za zdradę narodową...

Odwracanie się od własnego państwa nie da się zatem pogodzić z moralnością i z nakazami idei narodowej. Z idei narodowej wypływa przedewszystkiem poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec własnego kraju, wypływa nakaz pracy pozytywnej i konkretnej nad rozwojem sił narodowych i państwowych. Kto tego nie rozumie, jest bardzo kiepskim narodowcem i ten nie jest dzierżycielem idei narodowej, która służyć ma za oparcie współczesnych systemów rządzenia.

Wreszcie artykuł ostatni **„Odpowiedzialność"** zawierał następujące konkluzje:

Idea narodowa nakłada na tych, którzy istotnie dobrze ją rozumieją i odczuwają, szczególne obowiązki i szczególną odpowiedzialność. Ten tylko ma prawo do niej się przyznawać we własnem, niepodległem państwie, kto ma zwiększone poczucie odpowiedzialności za jego los i za jego rozwój. Ludzie bez poczucia odpowiedzialności, bez zrozumienia tego, co to jest państwo polskie, nie mogą być uważani za narodowców, choćby niewiadomo jak o narodzie deklamowali.

Cóż nam nakazuje poczucie odpowiedzialności w chwili obecnej? Nakazuje nam zachowanie ciągłości w rozwoju historji narodowej. Historja narodu dojrzałego nie przerywa się co chwila, nie jest pasmem ciągłych przewrotów, rewolucyj i rozpoczynania pracy od nowa. Naród dojrzały nie zapiera się swej przeszłości i choć musi wyraźnie kroczyć w przyszłość, to jednak tylko w oparciu o swoją historję znajdzie dostateczną moc, by wywalczać sobie coraz lepszy los na ziemi. Metoda odwracania się od przeszłości nie da pogodzić się z ideą narodową, która przecież z tradycji kraju własnego wypływa.

Jesteśmy w tem położeniu, że nie wolno nam burzyć pod żadnym pozorem tego, co już zostało dokonane w życiu i w organizacji naszego kraju, lecz wysiłek nasz winien iść w tym kierunku, by w oparciu o to, co już jest, pracować nad dalszem doskonaleniem i ulepszaniem naszych stosunków. Nie możemy ani na chwilę się zatrzymać w naszym wyścigu pracy, nie możemy uznać, że wszystko to, co mamy, jest już doskonałe, ale też nie wolno nam obwieszczać, że zaczyna się nowa epoka, która wymaga zburzenia wszystkiego tego, na czem opiera się dzisiejsze nasze życie.

Polska zresztą od lat dziewięciu żyje w okresie powolnych i systematycznych przemian. Kraj nasz już w maju 1926 r. przeżył swoją rewolucję, która przeszedłszy znaczną ewolucję, coraz silniej wyciska swe piętno na ustawodawstwie i na stosunkach zbiorowych. Polska zatem nie potrzeuje żadnego nowego przewrotu. Każda myśl o nowym przewrocie jest w gruncie rzeczy myślą kontrrewolucyjną, reakcyjną, zmierzającą do przywrócenia tego, co było przed majem 1926 r. Wszelkie zresztą tego rodzaju naiwne pomysły, nie mające najmniejszych szans urzeczywistnienia się, szłyby w praktyce na rękę kołom zgoła wywrotowym.

Przykład rewolucji hiszpańskiej przeciw silnej władzy, rewolucji, która zakończyła się paleniem i grabieniem kościołów, masowem prześladowaniem duchowieństwa, niezwykłym rozwojem agitacji komunistycznej, dążeniami seperatystycznemi poszczególnych dzielnic, nie jest bardzo zachęcający do naśladowania. A przecież położenie Polski, jako sąsiadki komunistycznej Rosji i mającej nieuregulowane jeszcze dostatecznie zagadnienia mniejszościowe, jest znacznie trudniejsze niż położenie Hiszpanji. I łatwo sobie można wyobrazić, czemby się u nas skończyły wszelkie ruchawki „rewolucyjne", któremi zachwycają się niektóre starcze lub dziecinne umysły. Owi „rewolucjoniści" pierwsi zawisnęliby na szubienicach, gdyż ani przez tydzień nie potrafiliby utrzymać rozpętanych przez siebie żywiołów. Są to zresztą na szczęście sny dziecinne, świadczące jedynie o zaniku poczucia odpowiedzialności wśród niektórych jednostek.

Z tem poczuciem odpowiedzialności nie da się również pogodzić utęsknione oczekiwanie jakiejkolwiek katastrofy w życiu naszem państwowem, by na tej katastrofie robić karjerę polityczną. Objawy takie świadczą tylko o zwyrodnieniu duszy i umysłu i sprzeciwiają się elementarnym zasadom patrjotyzmu. A ci, którzy z takiem nastawieniem odnoszą się do spraw publicznych, winni być z życia zbiorowego usunięci jako szkodnicy.

Wpływ na bieg wypadków w Polsce, zdobywanie sobie znaczenia we własnym kraju nie może następować dzięki tym lub innym katastrofom, jakie mogą spaść na kraj, ale dzięki pozytywnej i wydajnej pracy dla kraju całego. Czas najwyższy, by ludzie zamiast zajmować się i regulować swoje postępowanie według niesprawdzających się nigdy plotek politycznych, poświęcili się realnym i konkretnym wysiłkom. Jeżeli nowy ustrój polski przyczyni się do wytępienia politykierstwa i związanego z niem bałamuctwa, a skieruje wysiłki narodu w stronę zagadnień gospodarczych społecznych, które wymagają dziś bardzo pilnej niezamąconej uwagi, wówczas zadanie nowej ustawy zasadniczej będzie na powyżnym odcinku spełnione.

Idea narodowa opiera się na poczuciu obowiązku, ofiarności i odpowiedzialności. Opiera się ona z jednej strony na tradycji, a z drugiej na umiejętności kierowania narodem w nowych warunkach. Kierunek narodowy nie jest konserwatywny w tem znaczeniu, że nie może stawiać sobie jedynie za zadanie zachowywania tego, co zastał, ale nie może być też wywrotowy, nie może burzyć i równać z ziemią tego, co już jest.

Połączenie przeszłości z przyszłością, związanie tradycji z nowemi potrzebami — oto zadanie i treść programowa każdego kierunku narodowego.

Marszałek Józef Piłsudski był znakomitym pomostem między dawnemi a nowemi laty. Całą swoją duszą tkwił w epoce powstań, romantyzmu, niewoli, ale myślą i wolą wybiegał daleko w przyszłość. I on, potomek epoki powstańczej, był jednym z budowniczych nowej Europy. Przykład ten wiele uczy i wiele mówi.

Naród iść zatem musi dalej swoją drogą, iść musi nawet szybkiemi krokami, ale ani przez chwilę nie może zapomnieć o swej historji. Krokami narodu w tym pochodzie kierować będą zawsze ci, którzy mają zwiększone poczucie odpowiedzialności i ofiarności za jego losy.

Ludzie ze sztabu Piłsudskiego, którzy dziś kierują obozem rządowym, dowiedli czynem, że tę odpowiedzialność niewątpliwie posiadali i posiadają. Piłsudski był ich wodzem, oni nie byli jego wojskiem zaciężnem. Szli do jego szeregów na ochotnika. Kierowała nimi **idea** czystego patrjotyzmu. Tego nikt kwestjonować nie może. Ona wytworzyła wśród nich węzły nietylko ideowe, ale również węzły krwi, które trwają i które, jak uczy doświadczenie, są najsilniejsze ze wszystkich wiązadeł społecznych.

Wielu znakomitych polityków, świetnie orjentujących się w stosunkach międzynarodowych, dlatego przegrało w polityce wewnętrznej Polski, że nie rozumiało, czem jest wojsko, jaka jest jego rola w nowem państwie i czem jest braterstwo krwi. I dziś, kto nie uwzględnia węzłów krwi oraz idei, łączących ludzi, kierujących obecnie państwem, kto nie zdołał się przejąć rewją na Polu Mokotowskiem, kto nie widział dowodów przywiązania i miłości, jakie złożyli wobec trumny Marszałka Piłsudskiego jego żołnierze, od generałów począwszy, ten znowu przejdzie obok rzeczywistości polskiej, obok tego, czem kraj nasz dzisiaj żyje, tego spotkają, a może już spotkały, wielkie rozczarowania i zawody.

Polityka stanowi dziedzinę myśli. Ale mózg nie o wszystkiem rozstrzyga. Wbrew temu, co głosili racjonaliści i pozytywiści w wieku ubiegłym, również uczucia, tak zwane imponderabilja, grają wielką rolę w stosunkach społecznych. Rolę większą dziś niż kiedykolwiek. Polityk z wielkim mózgiem, ale z małem sercem przegra dziś niewątpliwie. I nie jest realna ta polityka, która nie uwzględnia dziedziny uczucia oraz idei.

Wszystko wskazuje na to, że po śmierci Marszałka grupa rządząca, zamiast się rozłożyć, zwarła się jeszcze silniej. Stało się to dlatego, że ludzi tych łączyła i łączy idea, czego nie chciało zrozumieć wielu polityków polskich, traktujących czołowych piłsudczyków, jako grupę przypadkową, bez większej wartości moralnej, związanej jedynie osobą i rozkazem Marszałka.

Przedewszystkiem wytworzy się nowy i jedynie logiczny przedział w społeczeństwie. Podzieli się ono na tych, którzy uznają nowy ustrój i chcą pracować nad jego rozwojem, oraz na tych, którzy ustrój ten będą zwalczali i będą przeciwstawiali się nieuniknionym jego następstwom. Wobec tego jednak, że nowy ustrój będzie wyrazem państwa, ludzie, realizujący wskazania nowej Konstytucji, coraz bardziej zatracać będą charakter przynależności grupowej, coraz mniej uważani będą za przywódców takiego lub innego obozu, a stawać się będą poprostu kierownikami państwa i narodu.

Używana przez nas w tych artykułach nazwa „piłsudczycy", która utarła się w publicystyce polskiej, a pod którą to nazwą rozumieliśmy przedewszystkiem w naszych rozważaniach grupę ściśle rządzącą, a nie całe falangi ludzi i grup, przyznających się do obozu J. Piłsudskiego, zachowa swój sens historyczno-uczuciowy, lecz zatracać będzie znaczenie ściśle polityczne na rzecz nazwy i określenia bardziej ogólnego, którego odpowiadać będzie ściślej ewolucjom, jakie już przechodzi życie wewnętrzne Polski, a które niewątpliwie w niedalekiej przyszłości zaznaczą się jeszcze silniej.

Obecny system polityczny w Polsce, wyrażony w jej nowej Konstytucji, trwać będzie nadal. Będzie on terenem jedynie możliwej akcji politycznej oraz ewolucji, jaka następuje zczasem w życiu każdego narodu i jaka zresztą w naszych warunkach rozwija się bardzo wymownie od r. 1926. Cóż za różnica między tem, co działo się i mówiło przed dziewięciu laty, a tem co dzieje się dziś. Metodę rządzenia oraz nową organizację narodu określa obecna Konstytucja. Metoda ta obejmie nietylko obóz dziś rządzący, ale całe społeczeństwo. Wytwarzać ona będzie nawet w latach następnych warstwę kierowniczą w najszerszem tego słowa znaczeniu i obejmującą cały naród. Będziemy niebawem świadkami ostatecznego załamania się systemu partyjnego oraz nieuniknionego przegrupowania sił społeczno-politycznych w całym kraju. Nowa ordynacja wyborcza wywoła dalsze przeobrażenia.

Wśród tych przeobrażeń nie może zanikać działalność tych, którzy pragną wyrażać tylko głębsze instynkty narodowe oraz wyższe potrzeby narodu, jako całości. Nowy ustrój, tępiąc demagogję i partyjnictwo, stwarza dla tych żywiołów właśnie nowe i pomyślne warunki pracy, o czem piszę w książce, która przed paru dniami opuściła prasę. p. t. „W nowym ustroju".

Idea narodowa bowiem w Polsce wyzwoliła się ostatnio z wiązadeł partyjnych, które ją krępowały i oddalały od rzeczywistości. Dla żywiołów też, które uwolnią się od partyjnego sposobu myślenia i działania, które zrozumieją istotny sens przeobrażeń, jakie Polska przechodzi, znajdzie się miejsce w nowych warunkach ustrojowych i będą one mogły w tych nowych warunkach odegrać należną im rolę. Bo tylko te żywioły, które dadzą dowody zwiększonej odpowiedzialności za naród i państwo, będą kontynuowały i rozwijały wielkie dzieło organizacji narodu i państwa, na płaszczyźnie dokonywującej się już stopniowo syntezy narodowo-państwowej.

PRZEMIANY A KORPORACJE.

W akademickim numerze „Czuwamy" z dnia 12 czerwca ukazał się doskonały artykuł kol. Adama Janowskiego pod podanym wyżej tytułem. Artykuł ten przytaczamy w całości.

„Jeśli mowa o korporacjach, o „ruchu" korporacyjnym, to ma się na myśli przedewszystkiem te, które do niedawna zrzeszone były w Związku Polskich Korporacyj Akademickich; korporacje inne ,a przedewszystkiem te, które tworzono sztucznie, minęły, nie pozostawiając po sobie nawet wspomnień działalności.

„Ruch korporacyjny, jeśli słowa „ruch" użyć tu można, pierwszy okres swej historji zamknął w chwili odzyskania przez Państwo nasze niepodległości; w okresie tym korporacje były wyrazem idei niepodległościowej, grupowały ludzi pracujących jawnie, czy konspiracyjnie przeciw państwom zaborczym. Ci wszyscy też w roku 1920 spotkali się na polach zwycięskiej wojny z bolszewikami. Drugi swój okres korporacje rozpoczęły równocześnie z pierwszemi przejawami organizowania polskich wyższych uczelni.

„W życiu akademickiem Odrodzonej Polski odegrały rolę niewątpliwie dużą; od początku, jak wspomniałem, organizowania polskich szkół wyższych rozpoczęły swój pochód, do chwili, w której pochód ten nietylko się zatrzymał, ale zdaje się nawet cofać.

„Ponieważ korporacje były silnym czynnikiem w życiu wyższych uczelni, dlatego też miały swoich wrogów i sympatyków. O negatywnem ustosunkowaniu się decydował często pogląd ideowy, często niezrozumienie; dzisiaj na krytyczny stosunek do korporacyj wpływają objawy kryzysu, jaki korporacje przechodzą. Jeśli chodzi o starsze społeczeństwo, to mała jego cząstka interesująca się życiem młodzieży albo korporantów nie rozumiała, albo rzadziej orjentując się w działalności korporacyj śledziła ją, z troską patrząc w przyszłość z uwagi na przejawy kryzysu w ich życiu.

„Korporacje dzięki swej strukturze odegrały największą rolę w dziedzinie organizowania życia akademickiego; od początku tego działania przejęły oblicze zdecydowanie narodowe i w tym duchu zgodnie z przyjętemi celami budowały gmach organizacji życia młodzieży.

„Nie zajmując się w tej chwili i nie omawiając różnych, stosunkowo drobniejszych cech działalności korporacyj — dodatnich, których jest dość dużo i ujemnych, należy głębiej wniknąć do podstaw ich życia i działalności. Szczupłe ramy tych rozważań nie pozwolą naturalnie nawet na wystarczające omówienie.

„Potężnemi krokami posuwały się korporacje naprzód w czasach kiedy życie akademickie, jak również życie państwowe opierało się na zasadach parlamentaryzmu i demokracji, który to ustrój doskonale je w sobie, ze względu na ich odpowiednią strukturę i zalety wychowawcze pomieszczał.

„Olbrzymia ilość korporantów w zarządach stowarzyszeń, przy prezydjalnych stołach publicznych zebrań akademickich itd. wystarczająco charakteryzuje rolę, jaką korporacje odegrały; skrajnym przykładem zasięgu jaki może osiągnąć ruch korporacyjny w życiu państwowem były parlamentarne, stresemanowskie Niemcy; w Polsce krótki stosunkowo okres działania i nieco odmienny charakter ruchu korporacyjnego, nie pozwoliły na uzyskanie takich wpływów.

„Kiedy życie młodzieży akademickiej było, przynajmniej w dużej części zorganizowane, nadszedł okres, w którym obozy polityczne działające wśród starszego pokolenia zwróciły baczną uwagę na młodzież i jednocześnie rozpoczęły walkę o jej sympatje. Ponieważ młodzież akademicka już w większej swej części była narodowa, dlatego też największe wpływy uzyskało dzisiejsze „Stronnictwo Narodowe". W tej też grupie znalazły się korporacje. Partje polityczne odrazu zwróciły baczną uwagę na to szczególnie, aby ich młodzi sympatycy byli wiernem odzwierciedleniem starszych przywódców i dlatego to ideowy obraz młodzieży akademickiej był odbiciem starszego społeczeństwa za wyjątkiem stosunku sił.

„Na terenie wyższych uczelni rozpoczęła się więc walka polityczna, która osłabiona została dopiero przez ustawę i rozporządzenie o szkołach i stowarzyszeniach akademickich. Korporacje brały w tej walce udział niepośledni; członkowie ich składali się w tym czasie z ludzi uważających, że tak właśnie być powinno oraz z nieświadomych, nie mogących albo nie chcących wypadkami się zainteresować, znaczenia ich zrozumieć i im przeciwdziałać.

„W ten sposób stało się, że kiedy nadszedł koniec okresu organizowania życia akademickiego i organizowania się wewnętrznego korporacyj, kiedy nadszedł okres, w którym powinny one same przejąć ideową spuściznę Ruchu Młodych i w tym duchu, jako niezaangażowane partyjnie wychowywać swych członków — w tym to okresie znajdowały się w stadjum największego rozpolitykowania, które odbierało im czas i zdolność zajęcia się swym dalszym losem. Od tej chwili, w której jak wspomniałem skończył się okres budowania form organizacyjnych do dnia dzisiejszego korporacje przechodzą kryzys, którego oznaki zewnętrzne pokazują się coraz częściej i coraz mocniej; fermenty są tem groźniejsze, że bardzo niewielu z tego grona stara się zrozumieć istotę obecnych przemian, że ogół korporacyj dotąd nie zamierza dokonać głębokiej rewizji, głębokich zmian.

„A zmiany te naprawę muszą być głębokie, bo chociażby naprzykład metody pracy, wynikające z rozległej roli konwentu (zebrania ogólnego pełnoprawnych członków) i małego uprawnienia prezydjum, oraz powstała z tego powodu konieczność decydowania o drobnych nawet rzeczach przez ciało zbiorowe, co jest jednocześnie głównem tego ciała zajęciem — te wszystkie czynniki wyrabiają zdolności, które w życiu publicznem nowych czasów zostały już przynajmniej zdetronizowane. A cel? — spotyka się tu i owdzie próby znalezienia go, wprowadza się zmiany, wszystko to jednakże nic innego, jak połowiczne próby, zastrzyki na przedłużenie życia, a nie głęboka i gruntowna naprawa, pozbycie się tego co złe i budowanie na nowo.

„Tymczasem życie polskie domaga się zmian; doczekało się nowego ustroju i chce by jego zasady dotarły wszędzie. Częścią życia polskiego jest życie akademickie, częścią życia akademickiego jest życie korporacyjne; to ostatnie musi pojąć dokonujące się przemiany i do nich się dostosować, w przeciwnym razie grozi mu śmierć naturalna spowodu braku miejsca na nowej arenie.

„Im przemiany przyjdą prędzej, tem mniej młodych sił tkwić będzie w bezczynności i marnieć, tem więcej grosza publicznego się zaoszczędzi; bo niema co ukrywać, że rozmaite koszta związane z administracją czy reprezentacją, spowodu wielkiej liczby rozdrobnionych do ostatnich możliwości korporacyj są wielkie.

„Polska potrzebuje dużo młodych sił do pracy nad utrwalaniem i budowaniem Jej potęgi i dlatego organizacje, szczególnie akademickie, takich sił nie dostarczające w niechlubnych okolicznościach zniknąć będą musiały z powierzchni naszego życia zbiorowego. Wybór spośród tych możliwości do nich samych należy".

O „MYŚLACH O POLITYCE I USTROJU NARODOWYM".

O książce prof. Z. Wojciechowskiego pod powyższym tytułem pisze red. J. Winiewicz w zakończeniu wstępnego artykułu pt. Pokój czy wojna, w **„Dzienniku Poznańskim"** z 2. VI. 1935:

„Wyszła ostatnio arcyciekawa broszura prof. Zygmunta Wojciechowskiego, analizująca zbieżność interesów narodu i państwa polskiego. Jest tam ciekawy bardzo ustęp o odchodzeniu polityki polskiej w ciągu wieków od Bałtyku. Wynikiem tego odchylenia od morza... były rozbiory. Ciekawych odsyłamy do tej broszury. Tutaj pragniemy stwierdzić, że polityka Belwederu — ulicy Wierzbowej właśnie na Bałtyk zwróciła swą uwagę. Wizyty min. Becka w Danji i Szwecji. Ścisła współpraca z Estonją i Łotwą a ostatnio wizyta finlandzkiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie. Konia z rzędem temu, który potrafiłby udowodnić, że nad Bałtykiem nie jesteśmy aktywni, że nie odrabiamy tam pełną parą tych błędów, z winy których przodkowie nasi dopuścili do rozbiorów. A mocne oparcie Polski o Bałtyk to także — pokój".

O tejże książce **„Prager Presse"** w nrze z dnia 29 maja zamieszcza następującą wiadomość: „W nakładzie „Awangardy Państwa Narodowego" w Poznaniu ukazał się tom poznańskiego znakomitego historyka ustroju prof. Z. Wojciechowskiego, w którym znajduje się także rozdział na temat stosunku wzajemnego Polski i Niemiec. Autor charakteryzuje najnowszy kierunek pangermanistyczny pod znakiem narodowo-socjalistycznym i pisze: Program ogólno-germański jest dla Polski niewątpliwie niebezpieczny. Gdyby nawet miało się skończyć na przyłączeniu do Niemiec Austrji, Niemców czeskich i Szwajcarów mówiących po niemiecku — to oznaczałoby to wielki wzrost zachodniego sąsiada, koniec Czech, obawę wzmożonej ekspansji w kierunku wschodnim. Program niemiecki można jednak najskuteczniej zwalczyć, operując tą samą bronią, tj. wysunięciem programu słowiańskiego. Naturalnym członem tej grupy słowiańskiej byłaby poza Czechami i Polską Rosja, która przy realizowaniu koncepcji germańskiej byłaby najpoważniej zagrożona. To zagrożenie dotyczyłoby i Jugosławji, gdyby dokonał się t. zw. Anschluss".

NASZ RUCH

ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z. M. N. WRAZ Z ZAPROSZONYMI GOŚĆMI.

W dniach 8 i 9 czerwca br. odbył się zjazd członków Zarządu Głównego Z. M. N. i zaproszonych gości. Jako inauguracja zjazdu odbyło się w sobotę, 8 czerwca o godz. 20-tej w lokalu własnym przy ul. Działyńskich 8 zebranie

NARODOWEGO KLUBU DYSKUSYJNEGO,

na którem wygłosił kol. prof. **Wojciechowski** referat pt. **„Program państwowy, kierunek narodowy i wychowanie młodzieży"**. W dyskusji nad referatem zabierali głos kol. dr. Jaroszewski, kol. poseł Piestrzyński, oraz prelegent. Obecnych 56 osób.

Następne zebranie odbyło się w niedzielę 9 czerwca o godz. 10 rano. Zagaił je kol. poseł **Piestrzyński** następującem **przemówieniem:**

PRZEMÓWIENIE POSŁA PIESTRZYŃSKIEGO.

Zwyczajem wprowadzonym przez nieobecnego kierownika naszej organizacji, kol. Jana Zdzitowieckiego, którego mam zaszczyt zastępować, pragnę dać wyraz, otwierając obrady Zarządu Głównego Z. M. N., naszemu zasadniczemu stanowisku wobec wypadków i faktów chwili bieżącej.

Od czasu, gdyśmy ostatni raz zebrali się na nasze obrady, życie polskie obfitowało w wydarzenia o historycznej doniosłości.

Góruje wszakże nad niemi zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego (zebrani wstają), którego niezmożona wola, potężny patrjotyzm i nieograniczona ofiarność kształtowały rzeczywistość polską w heroicznym okresie odzyskiwania i gruntowania niepodległości, a następnie przekształcania narodu w państwo i nadawania naszemu życiu niepodległemu wyrazu, który przetrwa niewątpliwie pokolenia. Śmierć nie oddala wielkich duchów od ludzi, lecz zbliża ich do żyjących, ukazując ich w linjach czystych i syntetycznych. Marszałek Piłsudski odnosić też będzie największe swoje triumfy i największe swe zwycięstwa moralne po śmierci. I niewątpliwie im dalej odbiegać będzie naród od lat jego rządów, im bardziej zwiększać się będzie perspektywa, z jakiej one będą badane, tem bardziej czyny Marszałka będą lepiej rozumiane i oceniane przez potomnych. Wzywam kolegów do uczczenia pamięci Zmarłego Marszałka przez chwilę milczenia.

(Po chwili milczenia.)

Organizacja nasza we wszystkich ośrodkach oddała głęboki hołd pamięci Józefa Piłsudskiego. Pochodzimy już z pokolenia, które przeważnie nie miało możności walczyć w szeregach jego żołnierzy i działaczy, ani należeć do ludzi, jemu współczesnych. Józef Piłsudski był już dla nas legendą. Wielu z nas nie widziało go żywego. Niemniej dumni jesteśmy, że jeszcze za życia tego wielkiego budowniczego nowej Polski danem nam było przyłożyć naszą skromną cegiełkę do gmachu ustrojowego polskiego, który powstał pod Jego kierownictwem.

Dążenia naszego pokolenia, pokolenia powojennego, które widziało anarchję życia publicznego w Polsce w pierwszych latach niepodległości, które z trwogą i przerażeniem patrzało na słabość ustroju Polski sejmowładczej, natrafiły wreszcie po walkach długich, mozolnych i ciężkich na dziejową pracę twórcy nowego ustroju polskiego, przeobrażającego nasze stosunki, obyczaje i naszą psychikę. I z tą chwilą nasze decyzje zostały powzięte. Weszliśmy na drogę realizacji. Kroczenie po tej drodze nie było, ani nie jest łatwe. Wiemy to z własnego doświadczenia. Musieliśmy wiele poświęcić i wiele przezwyciężyć. Musieliśmy przezwyciężyć nasze wygody, nawyki myślenia i działania, spokój, a nawet miłość własną. Ale z drugiej strony kroczenie po tej drodze dało nam tyle satysfakcji moralnej, tyle zadowolenia, że działamy zgodnie z przekonaniem, że praca nasza jest trafna i celowa, że rozwija się i odnosi pożądane następstwa, że przyczynia się do korzystnej ewolucji naszych stosunków wewnętrznych, co zwłaszcza w ostatnich czasach uwydatniło się bardzo wyraźnie, że służy wielkości naszego kraju, że nikt z nas, który przetrwał rok ostatni pełen doświadczeń i pełen odkryć nowych horyzontów, nie potrafiłby się już od pracy tej oderwać. Kto raz nauczył się płynąć przeciw prądowi, temu nie daje żadnej satysfakcji płynięcie z prądem. A my nieraz mamy świadomość, że płyniemy przeciw prądowi, że staramy się wdrożyć nasze życie społeczne, rozlewne i nieuregulowane, w łożysko mocne i twarde, godne wielkiego narodu. I to daje nam satysfakcję, będącą dostatecznem dla nas wynagrodzeniem.

Praca nasza skupiała i skupiać się będzie w najbliższych jeszcze czasach na zagadnieniach konstytucyjnych i ustrojowych. Głosując za nową konstytucją, wzięliśmy moralną współodpowiedzialność za realizację jej zasad, co wymaga przekształcenia nieraz sposobu myślenia i obyczajów naszych społecznych. Ze współodpowiedzialności tej i jej następstw dobrze zdajemy sobie sprawę. Nie zamierzamy też uchylać się od wypływających stąd obowiązków.

Wypowiadając się za nową konstytucją, wprowadziliśmy ruch nasz do nowego ustroju, który stanie się w najbliższym czasie jedynym wyrazem rzeczywistości polskiej i jedynym też programem politycznego działania.

Ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu, które niebawem zostaną uchwalone, stanowią logiczne następstwo i rozwinięcie zasad nowej konstytucji. Widzimy w nich dalsze dążenie do wytworzenia syntezy i harmonji życia społecznego, do podniesienia pracy publicznej na wyższy poziom, do usunięcia raz na zawsze owego rozbicia partyjnego, ostatniej pozostałości struktury politycznej społeczeństwa z okresu niewoli.

Rozważając sprawy ustrojowe z punktu widzenia głoszonej przez nas zasady jedności narodowej, patrząc na te sprawy nie ze stanowiska partyjnego, lecz szukając zawsze rozwiązań z punktu widzenia nadrzędnego interesu narodu i państwa, odnosimy się pozytywnie do zasad nowych ordynacyj wyborczych. Zastrzeżenia nasze dotyczą raczej niektórych poprawek wniesionych do pierwotnego projektu, a nie samej istoty rzeczy.

Z chwilą wejścia tych ustaw w życie i z chwilą ich realizacji życie polityczne w kraju przybierze nową zupełnie postać. Na miejsce systemu partyjnego wytworzy się znowu metoda pracy politycznej. Przeobrażenia te bynajmniej nas nie zaskoczą. W przewidywaniu tych nieuniknionych przemian, Związek Młodych Narodowców od chwili swego usamodzielnienia się, rozpoczął nową metodę pracy, której trafność i sens teraz dopiero w całej pełni się uwydatnią. I dziś dopiero stanie się zrozumiałem, dlaczego nie chcieliśmy organizować w naszych szeregach pospolitego ruszenia, ani wojska partyjnego, ani mas, nęconych jedynie demagogją, obietnicami i krzykiem wiecowym. Zamiast tej roboty anonimowej i nieodpowiedzialnej, kładliśmy w naszej organizacji nacisk na skupianie ludzi wartościowych, myślących, ludzi z charakterem i energją, mających cenną zaletę odwagi cywilnej. Odrzucając wszelkie momenty demagogiczne, kładliśmy nacisk na akcję wychowawczą, na rozbudzenie zrozumienia Polski współczesnej i odpowiedzialności, jaką nakłada jej położenie na każdego Polaka. Nie zaniedbując szerzenia naszych poglądów wśród najszerszych sfer, staraliśmy się przedewszystkiem wytworzyć kadrę ludzi, mających jednolity sposób patrzenia, kierujących się świadomą wolą i zmierzających do tego samego celu.

To zadanie zostało spełnione. Główną też naszą siłę widzimy w tem, że zdołaliśmy już zgromadzić — co pragnę stwierdzić bez żadnych przechwałek — element wartościowy i myślący. Praca nasza wymaga pewnego wysiłku myśli, woli i energji. Dzięki temu wszakże zdobywamy wszędzie ludzi, zdolnych do takiego wysiłku. Poza nami pozostaje coraz więcej sama tylko banalność, lenistwo i szarzyzna.

Ta nasza metoda pracy — której dobre rezultaty zaczynają się już ujawniać nawet na terenie młodzieży akademickiej — będzie prowadzona dalej z całą konsekwencją. W dalszym ciągu kłaść będziemy nacisk na jakość, a nie na ilość. W dalszym ciągu skupiać będziemy jedynie ludzi wyrobionych, lub tych, którzy szczerze będą chcieli zrozumieć motywy i cele naszego działania.

W pracy naszej przejąć się musimy zasadą, naszej konstytucji, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne."

Również wszakże w naszej organizacji ta zdrowa zasada musi obowiązywać. Już w naszej pracy musimy przyzwyczajać siebie do tego, że tylko „wartością wysiłku i zasług" mierzone będą nasze uprawnienia do wpływania na sprawy nasze organizacyjne. Nie potrzebujemy w naszej organizacji tajnych czy honorowych doradców, nie potrzebujemy gadulstwa, frazeologji i tromtadracji, potrzebujemy tylko pracy — pracy każdego z nas nad sobą i nad otoczeniem.

Praca nasza polegać winna przedewszystkiem na daniu właściwego i realnego wyrazu temu, co przynosi pozytywny kierunek narodowy. Kierunek ten wymaga od tych, którzy mu chcą służyć, zwrócenia się twarzą do rzeczywistości polskiej i realnej pracy nad jej doskonaleniem. Nie odwracanie się od Polski, nie desperackie załamywanie rąk, nie pomstowanie na to, co w Polsce jest jeszcze niedobrego, nie bawienie się w pomysły rewolucyjne, czy anarchiczne, ale oddanie swoich sił dla dobra ogółu — jest zadaniem każdego, kto wyznaje czystą ideę narodową. Zgóry zaznaczam, że nie jest to stanowisko łatwe. Łatwiej jest stanąć na uboczu, wymyślać na wszystkich dokoła i nic nie robić, niż zacisnąć zęby i pracować nad poprawą stosunków.

Chcemy jednak przyswoić sobie tę drugą postawę. Chcemy dlatego tępić defetyzm, niewiarę w Polskę, zamiłowanie do frazeologji, rozpowszechnione w Polsce przekonanie, że od czynów ważniejsze są puste słowa i pełne frazesów patrjotycznych deklamacje, chcemy tępić nienawiść, jaką zaszczepiło w narodzie partyjnictwo, chcemy zniszczyć to wszystko, co uniemożliwia i osłabia zwartość i jedność narodu. Nie jest prawdziwym narodowcem ten, kto w Polskę w gruncie rzeczy nie wierzy, kto nię ufa jej siłom, kto nie widzi rosnącej jej potęgi, kto bałamuci społeczeństwo fałszywemi i hjobowemi wieściami, kto wytwarza nastroje w gruncie rzeczy wywrotowe, kto stawia nie na wielkość Polski, ale na jej katastrofę.

Nie chcemy być narodowcami słowa, ale czynu i pracy. Osądzając realizację zasad idei naro-

dowej przez innych nie według ich proklamacyj, odezw, uchwał wiecowych i słów, ale według ich czynów i pozytywnych wyników działania, sami również pragniemy, by i naszą działalność osądziły kiedyś pokolenia nietylko według tego, co mówimy i co piszemy, ale przedewszystkiem według tego, co potrafimy zrobić dla dobra ogółu.

A pracy mamy wiele i to nietylko ściśle, że się tak wyrażę, wewnętrznej. Nie zajmujemy się tylko naprawianiem wypaczonych pojęć i skierowywaniem prądu narodowego w jedynie słusznym i właściwym kierunku. Nie możemy spuszczać z oka spraw ogólnych i procesów dziejowych, które następują dokoła nas. Sąsiad nasz zachodni ogarnięty jest silną ideą nacjonalistyczną. Nietylko nie mamy nic przeciwko temu, ale zawsze uważaliśmy, że fakt powstania narodowego socjalizmu w Niemczech, nie może wpływać na politykę polską w stosunku do Rzeszy i że Polska do spraw wewnętrznych Niemiec mieszać się nie może. Co innego jednak rozwój nacjonalizmu niemieckiego w ramach Rzeszy, a co innego próby przeszczepienia agitacji nacjonalistycznej niemieckiej poza granice Rzeszy, na terytorjum Polski. Próby takie istnieją, a idą one tak daleko, że chcą objąć również niektóre mniej uświadomione jednostki polskie na pograniczu, które nieraz drogą korupcji chce się pozyskać dla roboty niemieckiej. Otóż tego rodzaju działalność musi się spotkać ze zdecydowaną reakcją naszą i całego społeczeństwa. Stosunki nasze z Niemcami opierają się na zasadzie do ut des. Powinni to zrozumieć Niemcy w Polsce. Ich prawa i przywileje nie mogą być większe od praw i przywilejów Polaków w Niemczech, które są aż zbyt małe. Stanowcza i zdecydowana postawa społeczeństwa polskiego wobec agitacji Niemców w Polsce winna ich szybko doprowadzić do oprzytomnienia.

Przykład ten raz jeszcze nas uświadamia o konieczności wytworzenia wreszcie owej jedności narodu polskiego i usunięcia z życia naszego przedziałów partyjnych. Jednolity front polski, utworzony wbrew instrukcjom poszczególnych partyj w czasie wyborów samorządowych w województwie tarnopolskiem, gdzie polskość odniosła tak znaczne sukcesy, winien być przykładem dla całego kraju, a szczególnym wzorem dla naszych ziem zachodnich. Zaprzestanie walk partyjnych oraz zlikwidowanie prób utrzymania przedziału między niektóremi warstwami społeczeństwa a władzami polskiemi, oto postulaty, które winny być w interesie ogólnym możliwie szybko przeprowadzone na zachodnich ziemiach.

Jedność narodowa oraz rozwiązanie zagadnień ustrojowo-politycznych konieczne jest również dla podjęcia systematycznej pracy na odcinku społeczno-gospodarczym. Walka z nędzą, dotykającą w znacznej mierze pokolenie młode, którego przeznaczeniem w pierwszym rzędzie jest obrona kraju, wysuwa się na czoło naszych zagadnień. Walka ta dla swej skuteczności wymaga zlikwidowania działań demagogicznych i wywrotowych, oraz wewnętrznej konsolidacji politycznej.

Proszę Kolegów! Wejdziemy niebawem w nowy okres naszego życia państwowego. Ale w przeciwieństwie do innych grup politycznych, opierających się na partyjnej metodzie pracy, nie wkraczamy w ten okres złamani, zatroskani i bezradni. Dzięki naszemu przewidującemu postępowaniu, wynikającemu jaknajściślej z wyznawanych przez nas zasad i z naszego przekonania, wchodzimy w ten okres z poczuciem nietylko dobrze spełnionego obowiązku, ale z podniesionem czołem i z wolą dalszej, konsekwentnej niezłomnej pracy dla dobra narodu i państwa.

* * *

Bezpośrednio po zagajeniu przewodniczący, kol. poseł Piestrzyński, oddał głos kol. posłowi Stahlowi ze Lwowa, który wygłosił referat polityczny.

REFERAT POSŁA STAHLA.

Ruch nasz posiada jasną i wielką ideę, za którą idzie i dla której pracuje i skupia ludzi. Jest to idea syntezy narodowo-państwowej. Służymy wszystkiemu co wzmacnia i spaja wewnętrznie państwo i dlatego poparliśmy nową konstytucję.

Streszczając w ten sposób naszą ideę, winniśmy również dać sobie odpowiedź, ku czemu dążą te inne grupy ze Stronnictwem Narodowem na czele, które się przyznają do ideologji narodowej. Po odbudowaniu państwa ruch narodowy reprezentowany był przez Związek Ludowo-Narodowy, wyznający poglądy przedwojenne, czyli liberalne i demokratyczne. Dopiero Obóz Wielkiej Polski wysunął nowoczesną narodowo-państwową ideę, której jednak pod przewodem polityków starszego pokolenia nie umiał zrealizować. Dziś nasz ruch rozwija dalej ideę Obozu Wielkiej Polski.

W Stronnictwie Narodowem stwierdzić dziś można z jednej strony nawrót do przedwojennego liberalizmu, z drugiej zaś zwyrodnienia idei narodowej w kierunku apaństwowym, a nawet narodowo-rewolucyjnym. Rewolucyjność idei narodowej w dzisiejszej Polsce musi być uznana jako zwyrodnienie, rozbijające państwo oraz sprzyjające kierunkom wywrotowym.

Na uzasadnienie słuszności naszej polityki umieliśmy wydać kilkanaście publikacyj, w których wyjaśniamy jej motywy. Trzeba stwierdzić, że w tym samym czasie Stronnictwo Narodowe nie umiało się zdobyć na żadne poważne uzasadnienie swego postępowania, a zwolenników swoich karmi głównie rozbudzaniem uczuć i nastrojów zawistnych, a nawet nienawistnych.

Jesteśmy za konstytucją i ordynacją, bo realizują one ideę syntezy narodowo-państwowej, bo likwidują anachroniczny układ sił politycznych, czego domagaliśmy się. Będziemy dalej pracować nad urzeczywistnianiem nowego ustroju w duchu naszego naczelnego ideału.

Będziemy uczyć ludzi, by sądzili polityków po czynach nie po słowach, po tem co robią, a nie po tem co gadają.

Sprawy gospodarcze nie są najważniejsze. Mają jednak taką naturę, że stają się tem ważniejsze im bardziej się je lekceważy. Stając się zaś najważniejsze, rozbijają więź społeczną. Narodu i państwa nie można budować na podstawie gospodarczej materjalizmu. Poglądy gospodarcze polskiej myśli narodowej zostały poważnie zakażone pesymizmem i pierwiastkami czystej negacji. Trzeba ją z tego uleczyć.

Metodą naszego działania jest iść przeciw fali w oparciu o mocne i głębokie wewnętrzne przekonanie. Taki heroizm chcemy dobywać z naszych kierowników i działaczy.

Po referacie kol. posła Z. Stahla wywiązała się dyskusja, w której brali udział koledzy: prof. Klonowiecki, poseł Piestrzyński, red. Łukaczyński, poseł Dembiński, inż. St. Jabłoński, poseł Christians, por. Socha, prof Wojciechowski, dr. Jaroszewski i Zb. Sadkowski. W dyskusji tej omówiono przemiany, jakie się dokonują w obozie narodowym i określono nasz stosunek do poszczególnych jego odłamów. Zwrócono również uwagę na próby rozwijania agitacji radykalnej w społeczeństwie, przyczem wszyscy mówcy stwierdzili, że w środowiskach, w których działa Z. M. N. radykalizm ten zanika.

W dalszej kolei referat o Akademickich Kołach Młodych Narodowców wygłosił kol. prof. Wit Klonowiecki:

REFERAT PROF. KLONOWIECKIEGO.

I. Cel. Celem akademickich Kół Młodych Narodowców jest praca ideowo-wychowawcza a nie polityczna. Studja w szkołach akademickich przygotowują naukowo do pracy w dojrzałem społeczeństwie, akademickie koła ideowo-wychowawcze — do pracy społecznej i politycznej. Rozgrywki polityczne na terenie akademickim nie zadecydują o władzy w Polsce. Partje polityczne wykorzystując młodzież akademicką, ideową i zapalną, dla swoich doraźnych celów politycznych, dają jej zadania ponad możności i siły, niszczą ją i deprawują, przekształcając często najzapaleńszych i najwięcej oddanych w zawodowych działaczy politycznych, niedouczonych, zależnych myślowo i materjalnie od partyjnej biurokracji, lub też na filistrów, zniechęconych do wszelkiej pracy społecznej, myślących tylko o posadach i wygodach życiowych. Szkody te są zwykle niepowetowane. Związek Młodych Narodowców oddawna przeciwstawia się temu, czemu dał wyraz w swoich licznych publikacjach. Naszym celem wychowawczym jest przygotowanie do służby Polsce ludzi z charakterem i z głową. Ludzi wartościowych moralnie, niezdeprawowanych fałszem i podwójną grą mafij politycznych, ideowych i bezinteresownych, podporządkowujących siebie idei służby Ojczyźnie, wytrwałych, zdolnych do pracy na daleką metę, z wysokiem poczuciem godności osobistej i honoru, wychowanych w zasadach hierarchji i poczuciu odpowiedzialności za siebie.

Praca nasza kształci intelektualnie i uspołecznia. Działalność partyj na terenie akademickim doprowadziła w dużej mierze do panowania głupstwa. Różne mafje zabraniają członkom czytać publikacje swoich przeciwników, szerząc w zamian, w formie wiedzy organizacyjnej, fantastyczne wieści, niesłychane plotki i oszczerstwa, opierając organizacje nie na łączności ideowej, ale na wierności osobom, zabraniając nawet kontaktu z przeciwnikami, prowadzą do zaniku wszelkiej myśli. Ten stan rzeczy, rządy kłamstwa i głupstwa na terenie akademickim, jest szczególnie groźny, ponieważ ma miejsce w środowisku młodej inteligencji i odbiera jej możność spełnienia swej roli w życiu, pozbawiając ją przez to racji bytu. Z tym systemem organizacje akademickie muszą bezwzględnie zerwać i zająć się gruntownie pracą umysłową w dziedzinie społecznej i politycznej. Jest się inteligencją nie z nazwy, ale z tego, co się ma w głowie.

Nie dość świadomie uznawać pewne koncepcje polityczno-społeczne. Trzeba je czynnie realizować. Niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu ideowo-politycznem jest synteza myśli i czynu. Zapobiega ona fałszowi w życiu, że się albo mówi

i nic nie robi, albo też mówi co innego niż robi, zapobiega doktrynerstwu i pryncypjalizmowi.

II. Środki. W naszej pracy ideowo-wychowawczej należy zwrócić uwagę na należyty dobór kandydatów. Decydować o przyjęciu muszą wartości moralne. Nie może być przeszkodą przeszłość polityczna, o ile kandydat przystępuje ze względów ideowych i uczciwie ją przedstawi. Poszczególne koła powinny być nieliczne i złożone z ludzi wartościowych.

W programie działalności należy uwzględnić:

1. Pracę intelektualną, prowadzoną na zebraniach ogólnych i w sekcjach w formie recenzyj z pism i książek (wszelkich kierunków) oraz samodzielnych referatów i dyskusyj. Trzeba zwrócić uwagę na zagadnienia: filozoficzno-etyczne, polityczne, gospodarcze, kultury i sztuki, żydoznawcze, walki z komunizmem, wychowania narodowego itd., kładąc stale nacisk na czynniki ideowe.

2. Udział w życiu akademickiem. Każdy z członków powinien brać udział zgodnie ze swojemi zainteresowaniami w pracach niepolitycznych organizacyj akademickich, nie wprowadzać do nich czynników politycznych i pracować rzeczowo dla największego pożytku danej organizacji. Nasza praca społeczna i polityczna musi być bezinteresowna i niezawodowa. W szczególności Bratnie Pomoce muszą przestać być łupem politycznych organizacyj akademickich, źródłem posad i korzyści materjalnych dla członków tych organizacyj i stać się polem bezinteresownej pracy społecznej oraz źródłem pomocy wszystkim studentom Polakom, którzy tego potrzebują, bez względu na przekonania polityczne i przynależność organizacyjną. Członkowie zarządów nie powinni pobierać pieniędzy za swoją pracę. Funkcje techniczne niech spełniają płatni urzędnicy, powoływani z pośród akademików w drodze konkursu, tak aby stanowiska te były jednocześnie rodzajem stypendjów. Te same zasady trzeba przeprowadzić w innych organizacjach.

Stosunek do innych organizacyj ideowo-wychowawczych powinien mieć charakter rycerski. Przedmiotem walki powinny być idee. Walka powinna być ścieraniem poglądów, a nie pięści czy oszczerstw, choćby nawet przeciwnicy stosowali względem nas te ostatnie metody, które niestety głęboko wżarły się w życie akademickie. Celem ścierania się poglądów dobrze byłoby organizować na określone tematy ogólne zebrania dyskusyjne.

3. Udział w życiu starszego społeczeństwa. Środowisko, praca zarobkowa, zainteresowania wiążą akademika z życiem starszego społeczeństwa. Związek ten jest zjawiskiem naturalnem i potrzebnem, zapewnia stopniowość przechodzenia z terenu akademickiego w życie, wzmacnia poczucie rzeczywistości i chroni od megalomanji, w jaką czasem wpadają t. zw. „wielcy wodzowie" akademiccy, przypomina wreszcie stale, że życie akademickie nie jest celem samo w sobie, ale krótkim okresem przygotowawczym do pozytywnej pracy w dojrzałem społeczeństwie.

Udział w życiu starszego społeczeństwa oprócz pracy zarobkowej polega na pracy społecznej. Godna zalecenia jest praca w stowarzyszeniach wyższej użyteczności, jak LOPP, Liga Morska i Kol., PCK, w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, w Akcji Katolickiej itd. Jednostki starsze, często posiadające już czynne prawo wyborcze, mogą brać udział w życiu politycznem. W życie to powinny one wnosić swoje ideały i mocne zasady moralne.

Nikt nie powinien być uprzywilejowany w pracy zarobkowej ze względu na swoje polityczne przekonania, o ile przekonania te i działalność nie są sprzeczne z interesem Narodu i Państwa Polskiego. Z tem zastrzeżeniem wszyscy Polacy powinni korzystać z równych praw przy zdobywaniu pracy.

Praca akademicka ma charakter samokształceniowy. Największe wyniki da w środowiskach ideowych, o wysokim poziomie moralnym, przepojonych poczuciem honoru, koleżeństwa, solidarności organizacyjnej i wzajemnego zaufania. Wytworzenie takich środowisk zależy od wartości moralnej ludzi i ich rzetelnego wysiłku. Sprzyjają temu również, ale tylko jako środki uboczne, dodatkowe, własny lokal, czytelnia, bibljoteczka oraz organizacyjne życie towarzyskie.

Mamy głęboką pewność, że realizując powyższe zasady, spełnimy na tym odcinku swój obowiązek narodowy.

W ożywionej dyskusji, jaka się odbyła po referacie kol. prof. Klonowieckiego, przemawiali koledzy: poseł Stahl, dr. Jaroszewski, poseł Piestrzyński, red. Łukaczyński, prof. Wojciechowski, Zbigniew i Jerzy Sadkowski, radny Dankowski i Czarnecki. Mówcy stwierdzili, iż należy wystąpić na terenie życia akademickiego z hasłem uzdrowienia tegoż życia; trzeba przedewszystkiem usunąć metody mafijne i tym zasadom postępowania przeciwstawić zasady rycerskie. Stwierdzono również, że czas podjąć się pracy wychowawczej na terenie akademickim a legitymacją do tej pracy może nam być nowa konstytucja. W pracy tej wielką pomocą mogą nam być nasze wydawnictwa książkowe, trzeba więc je jaknajwięcej propagować.

Jako ostatni punkt zebrania odbył się referat kol. prof. Wojciechowskiego na tematy organizacyjne.

REFERAT PROF. WOJCIECHOWSKIEGO.

Jeżeli mamy się zastanowić nad charakterem naszej organizacji, to musimy stwierdzić, że nie jest ona podobna i nie może być podobna do organizacyj politycznych, które spotykamy, czy spotykaliśmy w życiu polskiem. A więc nie jesteśmy organizacją, która ma na celu przygotowanie wyborów i ożywia się głównie w przeddzień wyborów, a sam akt wyborczy stanowi punkt kulminacyjny jej perjodycznej działalności. Ten „awyborczy" charakter naszej organizacji wiąże się tak z naszem stanowiskiem w stosunku do zasady wyborczej, jak też i z przeobrażeniami, które, w zgodzie z tem naszem stanowiskiem, przechodzi ustrój polityczny współczesnej Polski.

Nie jesteśmy też organizacją natury rewolucyjnej, t. j. nie skupiamy się w naszych szeregach dla przeprowadzenia jakiejś „action directe" w stosunku do istniejącego ustroju. Wykazano, że takiej „action directe" ulegały ustroje parlamentarne i że rewolucja obalająca ustrój parlamentarny, w Polsce już się dokonała. Niemniej jednak jest jeszcze u nas miejsce na organizację polityczną.

Łączy się ta sprawa z przebiegiem przemian, które dokonały się w życiu polskiem od maja 1926 roku. Rewolucja wojskowa obaliła u nas zręby ustroju parlamentarnego, dała państwu jednolitą silną władzę, ale nie rozwiązała do tej chwili sprawy organizacji politycznej społeczeństwa. Proces był zatem u nas odwrotny niż we Włoszech i w Niemczech. W krajach tych ruchy społeczno-polityczne opanowały władzę państwową i przyjęły w osobach swych członków charakter organizacji politycznej narodu, zastępującej dawne ugrupowania partyjno-parlamentarne: dopiero w dalszym ciągu, mając już władzę w państwie, uzyskały zwierzchność nad wojskiem; drogi tego procesu śledzić mogliśmy niedawno w Niemczech, gdzie dopiero po śmierci Hindenburga doszło do przejęcia przez ruch narodowo-socjalistyczny i pełnej władzy nad wojskiem. W ślad zaś za tem pojawiły się nader ciekawe dalsze przemiany: ruch narodowo-socjalistyczny począł traktować armję, jako jedno ze swoich głównych ramion władzy, w odróżnieniu od dawnego wyłącznego oparcia się o członków partji. Rekrutacja zaprowadzona w Niemczech, poczęła też wchłaniać pewną ilość dawnych członków partji. Równolegle z tem pojawiła się tendencja — tak jaskrawo i krwawo zaznaczona 30 czerwca ub. r. — odebrania partji wszelkiego charakteru drugiej armji.

Inaczej jest w Polsce. Rewolucja polska zaczęła od tego, do czego zmierza rewolucja narodowo-socjalistyczna, w następstwie zaś ewolucja stosunków wewnętrznych w Polsce musi iść w kierunku odmiennym niż w Niemczech, t. j. w kierunku stworzenia organizacji politycznej społeczeństwa. Jak bowiem w Niemczech nowy ustrój nie oparł się wyłącznie na członkach SA i SS, tak samo i w Polsce wyłącznem oparciem rządów nie może być armja i urzędnicy. Potrzebna jest pewna równowaga, którą Polsce musi dać organizacja polityczna społeczeństwa.

Ideę tej organizacji wynieśliśmy z Obozu Wielkiej Polski, który chciał być „organizacją świadomych sił narodu". Taka organizacja świadomych sił narodu jest Polsce dzisiaj niezbędnie potrzebna. Zadanie nasze polega z jednej strony na przekazaniu tej zasadniczej idei współczesnemu życiu polskiemu, z drugiej zaś na pracy nad jej realizacją. W tym punkcie nie pretendujemy do żadnego monopolu, chcemy tylko współpracować w rozwiązaniu tej kwestji, niegłosząc żadnej wyłączności tej czy innej organizacji w realizowaniu tego postulatu.

Jak liczną ma być nasza organizacja? Żadnych norm cyfrowych ustanawiać oczywiście nie będziemy. Dążąc do wyławiania świadomych sił narodu, chcielibyśmy zebrać ich jaknajwiększą ilość; w jednem środowisku będzie takich jednostek mniej i tam nasza organizacja będzie mniej liczna, w innem więcej i tam będzie liczniejsza. Nie wysuwamy zatem postulatu masowości, ale z drugiej strony pragniemy objąć wszystkich, którzy godzą się z naszemi założeniami ideowemi.

Zdajemy sobie sprawę, że w starszem społeczeństwie mniej można liczyć na dokonanie zespolenia: zbyt długo żyło ono w rozbiciu; to też nie uchylając się przed podejmowaniem wszelkich starań w tej dziedzinie, silny nacisk pragniemy położyć na młodzież, która jest powołana do tego, by za lat kilkanaście utworzyć kadry jednolitej organizacji politycznej narodu.

Członkowie nasi nie mogą być nastawiani na to, że coś w organizacji, czy przez nią w najbliższym czasie musi się „stać". Wszelka taka demagogja jest nam obca, a ludzi skupiających się pod takiemi hasłami, gromadzić u nas nie chcemy. Rzeszą naszych członków i sympatyków, jak wogóle naszem założeniem, chcemy pomóc twórcom nowego ustroju Polski, uzupełniając i wykańczając jej budowę ustrojową, a zarazem przyczyniając się do realizacji głównego naszego postulatu ideowego, t. j. syntezy narodowo-państwowej. Chcemy bowiem wiązać społeczeństwo z państwem przez organizację polityczną narodu, powstającą w oparciu o poczucie narodowe polskie i przez nie idącą ku państwu.

W pracy naszej organizacyjnej dużą rolę muszą odgrywać zebrania dyskusyjne, kolportaż naszych pism i naszych publikacyj; rezygnujemy natomiast z akcji podniecania uprawianej do niedawna w Polsce i z wszelakiego rodzaju targów politycznych i politykierstwa w dawnym stylu.

W dyskusji o sprawach organizacyjnych, w której m. in. zabierali głos koledzy: pos. Christians, prof. Klonowiecki, pos. Stahl, przedstawiono metody naszej pracy organizacyjnej w różnych środowiskach, przyczem wszyscy wi lki nacisk położyli na to, by członkowie Z. M. N. podejmowali się pracy w organizacjach o charakterze społecznym.

Następnie p. o. prezesa poseł Piestrzyński zamknął zebranie, stwierdzając owocny wynik konferencji i dziękując jej członkom za przybycie z dalekich stron Polski.

SPROSTOWANIE

W poprzednim nr. „Awangardy" (nr. 5, maj 1935 r.) w artykule prof. Wit Klonowieckiego p. t. Samorząd wydrukowano na str. 74, szpalta 1-sza, wiersz 13—15 mylnie: „Np. w b. zaborze pruskim nie zreorganizowano samorządu powiatowego". Ma być: w b. zaborze austrjackim.

Z ŻYCIA WYDZIAŁU GRODZKIEGO Z. M. N. W POZNANIU.

Na zebraniu Klubu Dyskusyjnego przy Wydziale Grodzkim Z. M. N. w Poznaniu kol. mg. Marjan Pukacki wygłosił referat pt. „Pierwiastki wojskowe w współczesnem zorganizowanem życiu zbiorowem".

Poniżej przytaczamy tekst tego referatu:

By o zorganizowanem życiu zbiorowem mówić, czy pisać, trzeba doszukać się prototypu tego życia, prototypu organizacji zbiorowości opartej nie tylko na podstawach mechanicznej spoistości organizacyjnej, ale równocześnie na zasadach wewnętrznej solidarności grupy społecznej, której życie chcemy rozpatrywać.

Wydaje się, że podstawą tego życia zbiorowego, stanowiącego nie sumę jednostek wewnętrznie ze sobą niezespolonych, ale zwartych moralnie, posiadających byt samoistny i własne organiczne życie, to naród zorganizowany we własnem państwie.

Inne zjawiska w życiu zbiorowem tej samej kategorji tz. organizacji państwowej — jak państwo bez wewnętrznej solidarności obywateli złączonych ze sobą historją, tradycją i kulturą, to zjawiska patologiczne dość rzadko spotykane w społeczeństwie. Znowu życie narodu bez własnej organizacji państwowej jest zjawiskiem anormalnem. Podlega ono specjalnej dla tego rodzaju sytuacji etyce autonomicznej. Życie bez własnego państwa ulega swoistym często, ale zupełnie zrozumiałym skrzywieniom ze względu na anormalny byt swój w niewoli. Innemi też, aniżeli w ramach normalnego rozwoju własnego państwa, rządzi się zasadami, bo etyka autonomiczna, etyka idei dążenia do niepodległości każe stosować mu swoiste środki obrony, jemu tylko właściwe, usprawiedliwione tylko jego położeniem.

Nie będziemy rozważali zjawisk patologicznych życia zbiorowego.

Zajmiemy się życiem zdrowem, rozwijającem się prawidłowo, życiem zbiorowości — narodu we własnem państwie.

By zrozumieć bieg i postęp życia zbiorowego, jego rozwój, zdać sobie trzeba sprawę, jakim to życie podlega podnietom, co decydujący wywiera wpływ na kolejność zachodzących w niem wypadków, jakie czynniki grają rolę bodźca, albo hamulca, gdzie leżą przyczyny wyboru takiej właśnie drogi, a nie innej, co żłobi dla tego życia takie właśnie koryto, gdzie leży wskaźnik rozstrzygający o aktualności programu dla odnośnej chwili w życiu danego państwa organizującego naród.

Sądzę, że nie będę daleki od prawdy, gdy sprowadzę siłę motoryczną życia zbiorowego do trzech czynników.

Pierwszy to przeszłość grupy, drugi indywidualność przodowników politycznych, a trzeci to duch czasu.

Przeszłość grupy społecznej zorganizowanej w państwie, to jej historja, wszystkie przeżycia przeszłych pokoleń, w przeszłości wytworzony język wspólny, w przeszłości wypracowane zasadnicze właściwości kulturalne wspólne wszystkim członkom tej zbiorowości.

Przeżycia przeszłości, dobre, czy złe, genjalne polityczne wybiegi, bohaterskie ofiary przeszłości, czy nawet jej błędy długo pozostawiające blizny po sobie, wszystko to, słowem cała przeszłość budzi w duszy naprawdę związanego moralnie z zbiorowością społeczną członka dla siebie sentyment i kult, czasami za sobą tęsknotę. To ta cała przeszłość odzywa się w duszy współczesnych. Jest to niejako obciążenie, obciążenie przeszłości, która spełnia rolę hamulca w zbyt dalekich zapędach żyjącego pokolenia. Jest to dosłownie obciążenie hamujące, ale i balast równowagi.

Niemniej przeszłość ma znaczenie statyczne. Dynamika tkwi w duchu czasu. Duch czasu, czy jak kto woli prądy społeczne lub tendencje, to ten wieczny ruch w umysłach ludzkiej zbiorowości raz silniejszy to znowu słabnący, który nie wiadomo skąd bierze swój początek a jednak stwarza w umysłach ludzkich historyczne przewroty i każe we właściwy jemu właśnie sposób ustosunkować się do rzeczywistości bez żadnych widocznych przyczyn. Takie przewroty znane są w historji pod postacią nagłych zmian ustrojowych, zerwania z dawnemi formami życia umysłowego, lub kulturalnego, ażeby entuzjazmować się nowemi, które nie wyrosły z naturalnego rozwoju wypadków dziejowych zaszłych w zbiorowości.

Bezsprzecznie po dokładnej analizie przyczyn i skutków również duch czasu miałby gdzieś swoje źródło, zapewne bardzo odległe, lecz badanie nad nim nie jest nam potrzebne do dalszego rozumowania.

Niemniej prądy społeczne posiadają pewne cechy irracjonalne niezależnie od związku przyczynowego.

Swoistą, a zarazem pośrednią między wymienionemi elementami rolę, odgrywają w życiu społecznem tak zwani przodownicy, dziś popularnie zwani wodzami. Przez przodowników społecznych rozumieć będziemy wielkich twórców-ideologów, genjalnych realizatorów-polityków, sprawnych mistrzów organizatorów, przodowników grup politycznych. Indywidualność ich, sugestywność tworzonych i głoszonych idei, wola i charakter decydują o wpływie, jaki wywrzeć mogą na współczesnych.

Bywa tak, że potężna indywidualność przodownika społecznego znacznie dalej w ciągu krótkiego życia ludzkiego posunie bieg spraw zbiorowości ujętej w ramy państwa, aniżeli wiele dziesiątków lat normalnego, spokojnego rozwoju życia zbiorowego.

Przodownicy nie często się trafiają.

Indywidualność, ażeby po właściwej drodze wieść swoją społeczność, musi głęboko tkwić w przeszłości, znać i rozumieć dobrze tę przeszłość i z niej czerpać i wskazania i podniety, a często nawet hamulce dla swej działalności publicznej, gdy rwana własną energją i twórczą pomysłowością ciągnie za sobą naród po dziejowej ścieżce instynktownie może wybranej, ku nieznanej przyszłości.

Niespożyta energja, twórczy umysł prą naprzód —, przeszłość hamuje, to wielki wysiłek dla przodownika społecznego i wielki do pokonania opór. Zapas energji i woli decydują o długości drogi, którą zdoła przebyć wraz z całem obciążeniem jemu współczesnych. Przodownik społeczny musi tkwić w swem pokoleniu, być z niem moralnie związany i musi w przeszłości się począć. Indywidualność oderwana od przeszłości chodzi samopas. Przechodzi do historji podziwiana jako indywidualność umysłu, woli, energji, ale tylko jako taka.

Żadna zbiorowość, żaden naród za swoją jej nie uważa, wspomnienie o niej nie budzi miłości ani entuzjazmu.

Wzajemne oddziaływanie tych trzech czynników: przeszłości, ducha czasu i indywidualności przodowników społecznych na siebie, a następnie na aktualne życie zbiorowości w państwie, wzajemna współzależność od siebie i wypadkowa tych sił dopiero dają rezultat widocznych przesunięć na drodze rozwoju bytu zbiorowości narodu zorganizowanego we własnem państwie.

Podniety mogą pchać rzeczywistość zbiorowości po jednej i tej samej osi, a mogą być odchylenia przeszłości w jedną, prądów społecznych w drugą stronę, a jest rzeczą indywidualności, by swoim ciężarem stworzyć wypadkową, aktualnie zbiorowości potrzebną. A może, jak już wspomniano wyżej, indywidualność zupełnie oderwać się od przeszłości i zupełnie samodzielnie obierać drogę.

Wśród sił tych wielka rola i wielka odpowiedzialność spada na przodownika społecznego. Do niego należy żywe wyczuwanie społecznego życia, niestałego, wiecznie płynnego, na niego spada obowiązek łagodzenia rozbieżności sił w wypadkach kolizji i kierowania w chwilach dziejowych państwa. Przeszłość budzi zdrowe instynkty społecznych konieczności na przyszłość, duch czasu podnięty niezależne, indywidualność daje kierownictwo i myśl przewodnią właściwą dla danej chwili w życiu państwa.

Dziś gdy przypatrzymy się współczesnym ruchom w zorganizowanych ośrodkach ludzkiej zbiorowości — w państwach —, to zauważyć musimy, że te ruchy nabrały ogromnego rozpędu. Powszechnie czuje się, że się w świecie coś dzieje silniej, aniżeli kiedykolwiek, czuje wartkość i bujność tego życia, czuje się jak u nas gorączkowe, a wytrwałe szukanie dróg, a rozmach i prężność tam, gdzie konieczność historyczna nacji uosobiona w instytucji wodza darzonego popularnością i powszechnem zaufaniem znalazła już sobie właściwe koryto.

Wódz, — przodownik polityczny — zdobył zaufanie i popularność zrozumieniem potrzeb społecznych i zrozumieniem ducha czasu.

Ten duch czasu, lub jak kto chce, tendencje w ruchach zbiorowych, prócz swych pierwiastków rodzimych mają wiele cech wspólnych. Przecież tak ruch japońskiego nacjonalizmu, włoski faszyzm, albo niemiecki hitleryzm, wszystkie te ruchy mają jako wspólną cechę szukanie w przeszłości głównych wytycznych na przyszłość, uniezależnienie się od obcych pod każdym względem, językowym, kulturalnym, gospodarczym etc., oglądanie się tylko na własne siły w załatwianiu swych spraw międzynarodowych, wciąganie szerokich mas w życie zbiorowe, ale nie w charakterze demokratycznie pojętego współrządzenia obywateli, tylko umundurowania ich i zeszeregowania jako odpowiedzialnych za kierunek ruchu, na swym wyznaczonym lub obranym odcinku pracy dla swego państwa, odpowiedzialnych za realizację programu wypracowanego przez ideową grupę ruchu. Ruchy współczesne nie wciągają wszystkich do współrządów, nie wprowadzają wszystkich do wszystkiego i wszystkich nie czynią odpowiedzialnymi za wszystko jak w ustroju demokratycznym, co w rezultacie doprowadzało do bankructwa tego ustroju stworzonego przez rewolucję francuską, gdyż w ustroju tym współodpowiedzialność kończyła się na tem, że nikt osobiście nie odpowiadał za nic.

Ruchy nowoczesne emanują na wierzch życia członków zbiorowości według stopnia ich zdolności, ofiarności na rzecz ogółu, oraz zapasu energji i woli, szczególnie zaś według osobistego poczucia odpowiedzialności za odcinek pracy na rzecz swego państwa.

Wyżej zaznaczono, że rozpęd niektórych państw nabiera na prężności, sile i rozmachu. Jaka jest tego zjawiska przyczyna?

Otóż wszystkie te państwa wykazują cechy siły i prężności, gdzie bardzo wyraźnie zaznaczyły się nowoczesne ruchy społeczne. Myślę o Japonji, o Włoszech i o Niemczech, bo to są kraje, w których nowoczesne tendencje najrychlej i najwyraźniej zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Przyczyna leży w tem, że ogniska motoryczne dla sił społecznych, a więc przeszłość, tendencje niezależne, a czasami wodzowie, czy kierownicy polityczni wzajemnie sobie nie przeszkadzają. Odnalazły niejako siebie, nie zużywają energji na zmagania między sobą, tylko po jednej osi, po jednej wytycznej wzajemnie się popychają, a tą wytyczną to potęga swego państwa jako organizacji narodu, co tak wyraźnie ujawnia się nazewnątrz. Temu właśnie należy przypisać ten szalony rozmach i ruch, to co powszechnie czujemy i obserwujemy w szybkości następujących po sobie wypadków międzynarodowych.

Nowoczesne ruchy szukają podniety w swojej rodzimej przeszłości, szukają chwil bohaterskich, wielkich wyczynów zbiorowych swoich narodów w obronie bytu i niepodległości. Szukają najchętniej przykładów zwycięskich zmagań swego ręża, w militarnych przewagach i ofiarach, by na tych wartościach oprzeć wychowanie nowego swego pokolenia. Ducha podnoszą świetlanemi

chwilami przeszłości, by rozpalony ofiarniej tworzył wielką przyszłość swego kraju. To zbiegło się z tendencjami społecznemi, by zerwać z dawnym sposobem rządzenia systemem demokratycznym, którego miejsce zastępuje się rządami oligarchicznemi ludzi najzdolniejszych.

Obywatel woli dziś słuchać. Woli być zeszeregowany — zwłaszcza w młodem pokoleniu ta tendencja silnie się zaznacza — i umundurowany chce otrzymywać rozkazy od swego wodza, tam, gdzie jako symbol idei on się pojawił.

O instytucji wodza poseł Stahl tak pisze w „Listach Politycznych": „Wodza" wysunęły ruchy.„ pochodzenia... wojennego i stworzyły go radykalne, trudne zadania, jakie przed temi ruchami stanęły. Były to zadania budowy na nowo, albo gruntownej przebudowy ustroju politycznego, całej organizacji społecznej życia.

„Hierarchiczna i zdyscyplinowana z wodzem na czele organizacja tych powojennych ruchów narodowych była reakcją instynktu ładu i porządku, jawnej odpowiedzialności na chaotyczne, tonące w konspiracyjnych mgławicach masońskich, nieoparte na osobistej odpowiedzialności formy organizacyjne życia politycznego, odziedziczone po czasach przedwojennych. „Wódz" zaś szczególnie był potrzebny do opanowania całości życia, konieczny ruchowi, przed którym stanęło w całej rozciągłości zadanie zbudowania nowego ustroju własnemi siłami.

„Charakter zadań do spełnienia, zdobycie pełni władzy, szybkie tempo, w którem to musiało być dokonane i wreszcie przedewszystkiem konieczność mobilizowania siły fizycznej w swoim obozie, gotowość do rewolucji i użycia przemocy, a po triumfie konieczność objęcia rządów na własną, wyłączną odpowiedzialność — oto wszystko czynniki, które uzasadniają powodzenie instytucji wodza w powojennym okresie politycznym".

W zwycięstwach oręża szukają wodzowie przykładów dla karmienia ducha, boć i Mussolini nawiązuje do rzymskich tradycyj i Hitler do starych germańskich przewag, a więc przeszłości wojskowej. Z obywateli robi się na pół żołnierzy jako wykonawców programu ideowego, a umundurowany wódz polityczny posiada liczne cechy dowódcy walczących na froncie oddziałów.

Nowoczesne ruchy społeczne przejęły wiele elementów z wojskowości. Te cechy w szczegółach znacznie zostały rozszerzone i zasilone przez organizacje kombatanckie byłych wojwych, którzy przyzwyczajeni w ciągu długich lat wojny do munduru, lepiej zrozumieli ruchy współczesne wśród młodego pokolenia, którzy równocześnie zaczęli domagać się samodzielnego wpływu na bieg spraw swojego państwa. Zbiegły się z jednej strony dążenia ideowe młodych pokoleń z dążeniami organizacyjnemi kombatantów jako przedstawicielami starszego pokolenia.

W ten naprzykład sposób wytworzył się nowoczesny ruch we Włoszech pod nazwą faszyzmu.

W hitleryzmie rozwinęła się akcja w odmienny trochę sposób, bo zdyscyplinowana i karna psychika niemiecka przyzwyczajona do zwartego i zeszeregowanego działania chętnie i łatwo znajdowała ujście dla swych instynktów społecznych pod rozkazami „Führera".

Jak słychać, także Francja zaczyna tworzyć swój własny ruch nowoczesny. Trudno dziś przewidzieć jak on się rozwinie, czy dostateczną znajdzie wolę realizacyjną i dostateczną siłę twórczą swych ideologów.

Omówiono wyżej zasadnicze cechy ruchów nowoczesnych, dla których wielką energją dynamiczną są wartości militarne.

Fragmentarycznie zauważono, jakie cechy wnoszą one w życie zbiorowe, gdy omawiano kwestję odpowiedzialności. Trzeba ten problem szerzej rozwinąć i również inne cechy militarne nowoczesnych ruchów społecznych poddać analizie.

Na horyzoncie życia politycznego pojawia się nowy typ polityka-żołnierza. Nie jest to rozpolitykowany żołdak, ale głęboko świadom swych zadań i odpowiedzialności żołnierz obywatel. Wnosi on też swoiste rozumienie polityki dnia codziennego. W stosunkach międzynarodowych mniej posługuje się wybiegami dyplomacji, więcej natomiast jasnością stanowiska, stanowczością i szybką decyzją. Ceni należycie sojuszników, ale przedewszystkiem ogląda się na swoje własne siły swego kraju i w nich szuka oparcia. Zdaje się dobrze rozumieć to, co pisał Machiavelli w swym „Księciu", by książe nie posługiwał się wojskami sprzymierzonemi, bo gdy sprzymierzeniec przegra, książe, t. zn. panujący, idzie w niewolę razem ze sojusznikiem, gdy sojusznik wygra, panujący idzie w niewolę sojusznika. Rady te były jak na czasy Machiavella dla ustroju monarchistycznego, ale pozostały aktualne dla każdego ustroju i w każdem życiu polityczno-wojskowem.

Polityki wewnętrznej żołnierz nie opiera najczęściej na doktrynach wycezylowanych pracowicie na logicznych przesłankach, ale jednak oderwanych od życia. Samo życie narzuca zagadnienia gospodarcze i program wewnętrzny kraju, warunki w jakich aktualnie kraj się znajduje decydują o wyborze metod i wyborze dróg, tak jak dowódcy oddziału teren i warunki narzucają wybór właściwej taktyki dla wykonania zadania.

Całość życia zbiorowego jest silniej, aniżeli kiedykolwiek zhierarchizowana. Hierarchję podkreśla się na każdym kroku, co ma szczególne znaczenie w dziedzinie jednostkowej odpowiedzialności, tak jak w oddziałach wojskowych stopień hierarchicznie niższy osobiście odpowiada wobec wyższego stopnia za odcinek powierzonej czynności.

W systemie tego rodzaju wybijają się na plan pierwszy jednostki silne, indywidualności ofiarne dla ogólnej sprawy, które wyrobiły sobie jaknajwięcej moralnych zalet wojskowych, jak: wolę, energję, karność, sumienność, punktualność, dyscyplinę, czujność i zalety organizacyjne: umiejętność rozkazywania, szybkość decyzji i zdolność współdziałania z innymi.

Obecnie tych właśnie zalet, zalet nawskroś wojskowych, bez których niema dobrego żołnierza a zwłaszcza oficera, wymaga życie zbiorowe oparte na nowych przesłankach, to życie, które zerwało z dotychczasowym systemem demokratycznego ustroju.

Dla uzupełnienia należy dodać, że nawet terminologja życia społecznego żywcem jest recypowaną z regulaminów wojskowych jak: grupy, oddziały, placówki, obozy, kwatery, komendant, wódz, szef, zaskoczenie przeciwnika itp. Wszystko to terminy tak powszechnie przyjęte, używane i rozumiane w ruchach współczesnej zbiorowości społecznej, że już nawet nie budzą refleksji co do swego pochodzenia z życia wojskowego.

Poświęćmy jeszcze trochę uwagi organizacjom kombatanckim i ich roli w ruchach społeczno-politycznych dzisiejszej doby.

Powiedziano, że powstały na tle żądania wpływu na sprawy swych państw. Bo tak zwykle bywa, że w czasie wojny najlepszy element, najbardziej obywatelsko wyrobiony i nastawiony leży w okopach, ażeby bronić granic swojej ojczyzny, wnętrze natomiast kraju, cała administracja, życie gospodarcze i polityczne bywają opanowane najczęściej przez miernoty, żywioły pasożytnicze, najmniej wartościowe. Po powrocie z placu boju, żołnierz okryty ranami bywa zwykle odsuwany od zajętych już stanowisk politycznych i wpływów.

Powojenne ruchy kombatanckie słusznie żądały dla siebie miejsca przy sterze swych państw. Tam, gdzie zbiegły się z dążeniami ideowemi, tam też ujęły samodzielnie i wyłącznie kierownictwo nawy państwowej, gdzieindziej ograniczyły się do walczenia tylko o wpływy, o uznanie, o chleb dla siebie i rodzin. Czasem kierowane sentymentem do dawno po wspólnej stronie stoczonej walki przeciw jednemu i temu samemu wrogowi, stworzyły porozumienia i organizacje międzynarodowe i tam szukają ujścia dla nagromadzonej energji.

Ruchy kombatanckie właściwie są ruchami narodowemi. Bo kto lepiej rozumie interes narodu, jak nie ten kto gotów był ponieść lub ponosił rany, albo życie był gotów oddać za swój kraj i niegodziwą złośliwością i niecną demagogją partyjną jest twierdzić inaczej. Nowoczesny żołnierz może być tylko narodowcem, bo inaczej byłby średniowiecznym kondotierem, o którego licytowały się walczące strony.

Ale przejdźmy do naszych rodzimych spraw polskich. W ciągu krótkiego czasu zrobiliśmy wiele. Zaczęliśmy wytwarzać typ żołnierza obywatela. Zaczęliśmy wyrabiać nowe zalety żołnierskie w życiu społecznem, o których pisał Balicki w „Egoiźmie narodowym", że: „w rzemiośle żołnierza leży solidarne działanie zbiorowe, punktualność i sprawność wykonania, bezwzględna obowiązkowość, poczucie wielkiej odpowiedzialności, w rzeczy najdrobniejszej, karność nakoniec, która w armji obywatelskiej nie na rygorze zewnętrznym, ale na poczuciu obowiązku polega. Wszystko to są cechy, które stanowią słabą stronę charakteru naszego pokolenia, tem silniejsza konieczność, aby uczynić z nich podstawę wychowania narodowego".

Stworzyliśmy ostatnio podstawy pod nowoczesny ustrój naszego państwa, w naszej przeszłości szukając dla niego uzasadnienia, o czem wspominał w pięknem swem konstytucyjnem przemówieniu pułkownik Sławek: „Szukaliśmy rozwiązań z duchem narodu zgodnych.

„Pragnęliśmy z dziejów naszych uchwycić dobre i złe, twórcze i rozkładowe właściwości duszy polskiej, aby znaleźć zrozumienie i podporządkowanie się tym prawom zasadniczym, które mają w Polsce regulować życie wiecznie płynne i zmieniające swoją codzienną treść".

Zorganizowaliśmy życie byłych wojskowych w szeregi kombatanckie. Słowem zrobiliśmy wiele, a jednak nie zrobiliśmy wszystkiego.

Brak jest jeszcze wypracowania ideowego dla nadania mocnego moralnego kośćca współczesnemu życiu zbiorowemu w naszem państwie, a brak ten winny wypełnić i wypracować organizacje kombatanckie. Przed mundurem leży jako główne zadanie przeprowadzenie syntezy państwa i narodu, to o czem prof. Wojciechowski pisze w niedawno wydanem dziełku „Myśli o polityce i ustroju narodowym": „że w narodzie naszym należy wytężyć wszystkie siły, ażeby przywrócenie równowagi państwa w stosunku do społeczeństwa, postawione przez nową konstytucję jak najwydatniej poprzeć....

„W Polsce muszą się spotkać z sobą idea narodowa i zasada silnej władzy! Tylko ten związek poprowadzi naszą ojczyznę ku wielkiej przyszłości."

Synteza myśli politycznej w Polsce, ażeby zbudować potęgę naszego państwa, oto zadanie dla żołnierza obywatela na dziś, a obrona tego państwa zadaniem na jutro.

* * *

Inne szczegóły naszego życia organizacyjnego referuje w swej tygodniowej rubryce „Nasz ruch" nasz tygodnik „Czuwamy".

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się z początkiem każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, 1/2 str. zł. 110.—, 1/4 str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.—
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto PKO. nr. 204-453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Stefana Mądrowskiego w Poznaniu, ul. Działyńskich 3.